ŚWIATOWE ŻYCIE®

Pippa Roscoe

Wszystko ma swoją cenę

HARLEQUIN®

Pippa Roscoe

Wszystko ma swoją cenę

Tłumaczenie: Agnieszka Wąsowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Rumours Behind the Greek's Wedding*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Pippa Roscoe
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7675-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– *Bonsoir*, tu Chariton Endavours.

– Chciałbym rozmawiać z Celią d’Argent.

– Mogę spytać, kto mówi?

– Proszę ją ostrzec, że dzwoni Loukis Liordis.

– Tak zrobię. Czym mogę panu służyć tym razem, panie Liordis?

Minęła krótka chwila, zanim Celia przypomniała sobie tego klienta. Liordis nie był człowiekiem, który odczuwa skruchę. Uważał, że to raczej ona powinna mieć poczucie winy. Loukis Liordis, grecki milioner i znany playboy, należał do ludzi, którzy całkowicie wyprowadzali ją z równowagi.

– Czy pani w ogóle odbiera prywatny telefon?

– Zazwyczaj tak, ale dopiero po dwudziestej pierwszej trzydzieści, panie Liordis.

– A co to ma za znaczenie, jaka jest pora dnia?

Ależ ten człowiek miał tupet!

Celia spojrzała na swoje odbicie w oknie biura. Loukis był ich pierwszym klientem, dzięki któremu ona i jej wspólniczka Ella Riding osiągnęły sukces. Nie znaczyło to jednak, że go lubi albo że musi robić wszystko, czego od niej zażąda.

– Może mi pani wyjaśnić, mademoiselle d’Argent, z jakiegoż to powodu nie wywiązała się pani z umowy?

Celia zmarszczyła brwi, usiłując odtworzyć w myślach listę imprez, którą dla niego przygotowywały.

– Nie jestem pewna, czy dokładnie wiem, co pan ma na myśli, panie Lio…

– Proszę poprosić do telefonu Ellę.

Celia zacisnęła zęby. Nie podobało jej się to, że jego słowa sprawiły, że poczuła się podminowana. Jej puls przyspieszył i odczuła wyraźny niepokój.

– Obawiam się, że to nie jest możliwe.

– A to dlaczego?

– Jak już panu wspominałam, Ella przebywa obecnie na urlopie macierzyńskim.

– Ale chyba może odebrać telefon?

– Nie, panie Liordis. Nie może. A zatem, jeśli pan pozwoli, chętni usłyszę, co pana tak bardzo zaniepokoiło.

Była głodna, spóźniona i wściekła, ale nie mogła go zbyć.

– Zaniepokoiło mnie to, że nie wywiązała się pani ze swoich zobowiązań.

– A konkretnie?

– Konkretnie z tego, co miało przywrócić mi dobre imię, panno d’Argent.

Celia opadła na swój ulubiony skórzany fotel i zwróciła się w stronę monitora. Zupełnie odebrało jej mowę.

– Nie ma pani nic do powiedzenia?

– Proszę mi wybaczyć, ale właśnie sprawdzałam dane pana firmy. Nigdzie nie jest napisane, że zajmujemy się poprawianiem czyjejś reputacji. Nasza rola sprowadza się do…

– Wiem, na czym polega wasza rola. Niech pani nie traktuje mnie protekcjonalnie, panno d’Argent. Ella doskonale wiedziała, dlaczego podpisałem umowę z waszą agencją. Spodziewam się, że pani też powinna to wiedzieć. Komentarze, jakie pojawiły się w mediach po pierwszej zorganizowanej przez was imprezie dobroczynnej, nie były najkorzystniejsze.

Choć Fundacja Erythra rzeczywiście będzie mogła w przyszłości się rozwijać, nie wszystko jednak poszło tak, jak zakładaliśmy. Sądzę, że nie przyłożyła pani do tego wydarzenia dostatecznie dużej wagi.

Po drugiej stronie telefonu zapanowała cisza. Powiało chłodem. Celia zdała sobie sprawę, że być może posunęła się za daleko. Nie do niej należało kwestionowanie intencji klienta. Nie. To, że ona, podobnie jak dziennikarze, uznała, że jej klient po imprezie wylądował w łóżku ze swoją panią *du jour*, nie miało tu nic do rzeczy.

– Jeszcze do tego wrócimy – usłyszała po chwili i jej rozmówca się rozłączył.

Co ona najlepszego zrobiła?

Nigdy nie rozmawiała z ludźmi w ten sposób, a już na pewno nie z najważniejszym klientem. Jednak obsesyjne dążenie Loukisa do tego, żeby wszystko było absolutnie perfekcyjne, doprowadzało ją i jej ludzi do szaleństwa. To prawda, że dzięki niemu Chariton Endeavours zdobyło nowych klientów, ale tak ciężko pracowali, żeby sprostać narzuconym przez niego standardom, że literalnie padali z nóg. W ciągu ostatnich miesięcy zorganizowali dla niego dwanaście imprez i to bez Elli, która była jej największą pomocą i wsparciem.

Prawda była taka, że Celia czuła się wyczerpana i dlatego przestała kontrolować, co mówi. Przejechała ręką po twarzy i odłożyła telefon.

Juro będzie musiała się tym zająć. Teraz jednak marzyła jedynie o tym, żeby wrócić do domu i pójść spać. I jeszcze coś zjeść. A może nawet wypić kieliszek australijskiego Pion Gris.

Dlaczego wciąż czuła, że musi się przed sobą usprawiedliwiać z tego, że lubi wino? Zawsze kiedy sięgała po kieliszek wyobrażała sobie zdegustowaną minę swojego ojca, dumnego Francuza, który bardzo ją za to krytykował. Wyglądając przez okno na paryską ulicę, postanowiła, że nie będzie się tym przejmowała.

Chwyciła torebkę, klucze, zamknęła drzwi biura i wyszła na ulicę.

Co za upierdliwy facet!

Loukis Liordis miał szczęście. Udało mu się znaleźć wolne miejsce parkingowe niemal naprzeciw siedziby Chariton Endeavours. Skończył rozmowę z Celią d'Argent jakieś dziesięć minut temu i teraz stał oparty o wynajętego mercedesa, przeglądając komentarze prasowe dotyczące jego nieobecności na ostatniej gali. Każdy kolejny tytuł i zdjęcie podsycały jego gniew, wzbudzony podczas rozmowy z Celią.

Był tak wzburzony, że omal nie przeoczył jej wyjścia z budynku. Omal nie przeoczył jej. Była ubrana w jakiś beżowy top, który zlał się z kamienną ścianą budynku. Na szczęście jej czarne dżinsy przykuły jego uwagę. Ona sama, kiedy go dostrzegła, zatrzymała się w pół kroku.

– Pani d'Ar…

– Co pan tu robi? – spytała ostro. – Nie powinno tu pana być.

Loukis spojrzał na nią uważnie.

– Pani d'Argent, musimy dokończyć naszą rozmowę.

– Nie teraz.

– Teraz. Jutro rano muszę wrócić do Grecji – powiedział, spoglądając na zegarek, choć doskonale wiedział, która jest godzina.

Wyprostował się i otworzył drzwi pasażera.

– Pozwoli pani?

– Powiedziałam już, że nie mam teraz czasu – syknęła i przeszła obok niego.

– Celia! – krzyknął za nią, zamykając drzwi. – Musimy porozmawiać.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że się zawahała. To nie był ton uroczego playboya, który przyczynił się do jego sukcesu, ale także przysporzył sporo kłopotów. To nie był ton, którego używał, żeby kogoś uwieść, rozbawić, oczarować czy komuś się przypochlebić. Nie był też arogancki, nieznoszący sprzeciwu czy władczy, jakim rozmawiał z nią przez telefon. Był to ton, jakim mówił, gdy nie musiał niczego udawać ani nie zamierzał osiągnąć żadnego celu. Dlatego się zatrzymała.

Patrzył, jak odwraca się w jego stronę i nabiera głęboko powietrza. Była piękna. Miała wysokie kości policzkowe, drobne usta i oczy koloru bursztynu. Rude włosy spięła na głowie w luźny węzeł, a na kremowej skórze widać było nieliczne drobne piegi. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo mu się podobała, przyjechał tu w innym celu.

– Panie Liordis, naprawdę jest mi bardzo przykro, ale muszę coś zjeść.

– Zarezerwowałem stolik w Comte Croix.

– Nie jestem odpowiednio ubrana…

– Zauważyłem. Ale skoro będzie pani ze mną, na pewno przymkną na to oko.

Celia zarumieniła się. Kiedy ponownie otworzył przed nią drzwi samochodu, bez słowa przeszła obok niego. Liordis poczuł zapach pomarańczy, jakichś ziół i bazylii. Cóż, nie powinien zapominać, że to kolacja w interesach. Nie ma mowy o niczym innym i to nie tylko dzisiejszego wieczoru, ale przez następne dziesięć lat. Po raz kolejny przeklął swoją matkę, życząc jej, żeby smażyła się w piekle.

Celia zapadła się w skórzany fotel, żałując, że nie jest teraz gdzie indziej. Co innego było ochrzanić go przez telefon, a co innego znaleźć się tak blisko niego. Cóż, była kobietą i nie była ślepa. Ten grecki milioner był absolutnie powalającym mężczyzną.

Ciemne włosy miał zaczesane do tyłu, a oczy koloru ciemnego espresso patrzyły z uwagą na paryskie ulice.

Przyszedł do ich biura jeszcze przed urlopem Elli i jego pojawienie się zrobiło na Celii ogromnie wrażenie. Nie dlatego, że zwrócił na nią jakąś szczególną uwagę. Prawda była taka, że spojrzał na nią zaledwie przelotnie, ale to spojrzenie wystarczyło, żeby coś w niej rozpalić. Coś, co do tej pory pozostawało w uśpieniu. I to wystarczyło, żeby zdała sobie sprawę, że musi tego mężczyzny unikać.

Spojrzała na jego profil. Mocno zaciśnięta szczęka, ostry nos z lekkim garbem – być może śladem po jakimś dawnym złamaniu, wystające kości policzkowe. Jednak jej uwagę przykuły jego usta. Były mocno ściągnięte, jakby nie chciał, by wydobyło się z nich jakiekolwiek słowo.

I nagle poruszyły się. Rozciągnęły się w lekkim uśmiechu, kiedy dostrzegł, że mu się przygląda.

Miała ochotę zniknąć. Wcisnęła się w oparcie fotela, mając nadzieję, że przez to stanie się mniej widoczna.

– Jeśli chcesz przesunąć fotel do tyłu…

– *Non, merci*.

Nie odrywając wzroku od drogi, skinął głową.

Dlaczego musiała się zarumienić jak nastolatka? Dlaczego Ella była na urlopie macierzyńskim? Oczywiście, cieszyła się, że jej przyjaciółka jest szczęśliwa z Romanem, choć początkowo ich znajomość nie układała się najlepiej. Cóż, ona nigdy nie założy rodziny. Nie po tym, jak…

Samochód zatrzymał się przed drzwiami znanej paryskiej restauracji. Zrobiła głęboki wdech, starając się myśleć racjonalnie.

– A więc co mówiłeś…

– Jesteśmy na miejscu – przerwał jej bezceremonialnie.

Zacisnęła zęby. Być może był jednym z najatrakcyjniejszych mężczyzn, jakich znała, ale na pewno należał też do najbardziej irytujących. Kiedy wyszedł z samochodu, sięgnęła po torebkę i już miała otworzyć drzwi, kiedy te same się otworzyły i ujrzała wyciągniętą w swoją stronę rękę Loukisa.

Nie chcąc być niegrzeczną, ujęła ją, starając się nie zwracać uwagi na uczucie, jakiego doznała, kiedy jego palce splotły się z jej własnymi. Miała wrażenie, że przeszedł ją prąd, a włoski na przedramieniu stanęły jej dęba. Podniosła na niego wzrok. Ciemne oczy patrzyły intensywnie, a brwi były lekko ściągnięte, jakby był z jakiegoś powodu zmieszany. Ona też odczuła zakłopotanie. Miała nadzieję, że nie poczuł, jak szybko bije jej serce.

Loukis niedbałym ruchem wsunął kluczyki od samochodu do kieszeni i zaprosił ją gestem do restauracji. Nawet jej ojciec, który był równie bogaty jak Loukis, tak by się nie zachował. Nie, on nigdy nie pozwoliłby sobie na tak nonszalanckie zachowanie.

Celia przybrała pewną siebie minię i ruszyła śmiałym krokiem w stronę maitre d’. Nie czuła się dobrze, ale za nic nie chciała tego po sobie pokazać.

Ledwo usłyszała, jak Loukis powiedział o ich rezerwacji, ale nie mogła nie zauważyć spojrzenia, jakim obrzucił ją szef sali. Spodziewała się, że Loukis powie coś, co usprawiedliwi jej strój, ale, ku jej zdumieniu, nie zrobił tego. Spojrzał jedynie na mężczyznę w taki sposób, że ten od razu zmienił sposób zachowania.

Ruszyła za nimi pomiędzy stolikami, a kiedy dotarli do ich własnego, zajęła miejsce, uśmiechając się do kelnera, który odsunął dla niej krzesło.

– Mogę zaoferować państwu *carte des vins*?

– Dziękuję, to nie będzie konieczne. Poproszę butelkę Pouilly-Fuisse i rybę.

– *Bien sur*.

– *Merci.* – Celia skinęła mężczyźnie głową.

Doskonale wiedziała, jak to jest być adresatem takich opryskliwych uwag Loukisa. Postanowiła zignorować fakt, że nie spytał jej o preferencje odnośnie wina, nie wspominając już o jedzeniu. Postanowiła przynajmmniej spróbować odzyskać nieco kontroli nad tym, co się tu działo.

– A więc, panie Liordis, o czym chciałby pan ze mną porozmawiać?

– Chcę zorganizować kolejną dobroczynną akcję.

– Rozumiem. Ma pan coś konkretnego na myśli?

Potrząsnął przecząco głową.

– Niespecjalnie. Wiem tylko, że powinna się odbyć w ciągu najbliższych tygodni.

Patrzył, jak Celia przyswaja to, co do niej powiedział. Spodziewał się sprzeciwu, obiekcji, setek argumentów przeciw jego pomysłowi, ale nie.

– Nie wiem tylko, czy pomysł, aby zorganizowała to Erythra Foundation jest sensowny.

– Dlaczego? – spytał, z autentycznym zaciekawieniem.

– Żeby mieć pewność, że nie nastąpi pewne przesycenie i zmęczenie darczyńców i prasy. O jaki konkretnie rodzaj dobroczynności panu chodzi?

– Nie wiem. Ale na pewno chciałbym, żeby to było w Grecji.

Celia skinęła głową. Z namysłem przycisnęła rękę do ust i rozejrzała się wokół. Wyglądała w tej pozycji zachwycająco. Prawie się ucieszył, że ma na sobie ten okropny beżowy top.

Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w biurze w Paryżu, musiał się zmusić, żeby oderwać od niej wzrok. Na jej widok odczuł tak silne pożądanie, że aż go to zaskoczyło. Wiedział jednak, że jest poza jego zasięgiem, głównie dlatego, że mieli współpracować. Nie mógł podjąć takiego ryzyka ani wtedy, ani tym bardziej teraz.

Właśnie odwracał wzrok od jej kuszących krągłości, kiedy znów się do niego odezwała.

– Obawiam się, że kilka tygodni nie wystarczy. Jaki jest ostateczny termin?

Loukis nie bardzo wiedział, dlaczego jej pragmatyczny, ściśle zawodowy sposób prowadzenia tej rozmowy tak go drażni. Przecież tego właśnie chciał. Prowadzić z nią interesy. Ale w przypadku Celii jakoś go to w pełni nie satysfakcjonowało.

– Muszę to mieć gotowe do końca… – przerwał, żeby nie powiedzieć jej zbyt dużo. – Do końca czerwca. – Prawie powiedział „do końca szkoły”, a to byłoby nie do pomyślenia. Celia nie mogła się dowiedzieć, dlaczego tak bardzo zależy mu na czasie. Nawet najmniejszy detal mógł go zdradzić, a na to w żaden sposób nie mógł pozwolić.

– A więc mam cztery tygodnie?

– Tak.

– Ma pan jakieś preferencje odnośnie rodzaju tego wydarzenia?

– Zależy mi jedynie na tym, żeby było publiczne i pozytywne jak najbardziej się da.

– Ma pan jakiś kontakt ze sztuką?

– Mam kilka obrazów. Traktuję to jako inwestycję.

– Może je pan udostępnić?

– Jeśli będzie taka potrzeba, to tak. – Był w stanie zrobić dużo, żeby tylko sobie pomóc.

W tej chwili do ich stolika podszedł sommelier z winem. Nalał kieliszek i dał do spróbowania Loukisowi, ale on podał go Celii. Patrzył, jak zakręciła winem, powąchała i spróbowała. Skinęła z aprobatą głową. Ta kobieta była niesamowita. Choć jej ubiór był zapewne mniej warty niż butelka wina, którą im podano, zachowywała się, jakby była królową. Sommelier napełnił ich kieliszki i dyskretnie odszedł.

– Co ma dla pana większe znaczenie: zyskanie rozgłosu czy zdobycie funduszy na cele dobroczynne?

Doskonale wiedział, że wolałaby usłyszeć, że to drugie, ale nie miał zamiaru jej oszukiwać. To była ostatnia szansa, żeby odzyskać nadwątloną reputację. Nie chciał jej jednak powiedzieć tego wprost.

– To jakiś test?

– Nie, ale to jest ważne przy wyborze rodzaju aukcji. Jeśli pana celem jest zdobycie jak największych funduszy, należałoby zdecydować się na zorganizowanie zbiórki na najbardziej newralgiczne cele. Jeśli jednakże, ku czemu się w swojej opinii skłaniam, zależy panu na zyskaniu osobistych celów, należałoby raczej zaangażować w akcję osoby powszechnie znane.

Ton jej głosu pozostawał obojętny.

– Nie ma możliwości pogodzenia obu tych celów?

– Panie Liordis, proszę nie zapominać, że mówimy tu o czołowych biznesmenach w tym kraju i o ogromnych pieniądzach. Niech mi pan wierzy, będzie to pana niemało kosztowało. Choć pobudki naszego działania są niezwykle szlachetne, to jest biznes.

Była jak stalowy nóż owinięty jedwabiem. Musiał mocno się starać, żeby skupić się na temacie rozmowy, a nie na niej.

– Ile to jest niemało?

– Bardzo dużo – odparła, uśmiechając się lekko. Napiła się wina i odstawiła kieliszek na stół.

– Nie smakuje pani wino?

– Miałam spędzić ten wieczór, popijając australijskie Piont Gris, zajadając zupę i być może oglądając jeden odcinek mojego ulubionego serialu. Tymczasem… – Wzruszyła ramionami i rozłożyła ręce, jakby chciała powiedzieć: „A oto gdzie jesteśmy”.

– Ale to chyba nie jest jakieś świętokradztwo?

– Moje upodobania odnośnie wina?

W odpowiedzi przechylił głowę na bok.

– Tylko dla purystów.

Miał na końcu języka kolejne pytanie, ale zdał sobie sprawę, że nie dotyczyłoby ono wina. Jeszcze trzy lata temu zadałby je bez wahania, ale wówczas był zupełnie innym człowiekiem. Teraz przynajmniej jej urok nie sprawił, że zapomniał o dobrych manierach.

Nagle poczuł się winny, że przeszkodził jej w spędzeniu tego wieczora tak, jak zamierzała. Dopiero teraz dostrzegł na jej twarzy oznaki zmęczenia. Potrafił to rozpoznać. Po tym, jak trzy lata temu jego matka przewróciła jego życie do góry nogami, nauczył się wielu rzeczy. Ale nie powinno go to obchodzić. Celia miała dać mu to, czego potrzebował, i tylko to się liczyło.

– Więc jak? Podejmie się pani zorganizowania tego wydarzenia na koniec czerwca?

– Pod jednym warunkiem.

– Mianowicie?

– Takim, że tym razem weźmie pan w nim udział, panie Liordis.

Ujrzała, jak jego oczy się zwężają. Przez chwilę miała wrażenie, że zamierza ją o coś spytać, ale szybko zmienił zamiar. Zamiast tego spojrzał na nią z wściekłością.

– Nie proszę o to, żeby robić jakieś trudności – zapewniła go pospiesznie. – Jeśli mamy osiągnąć zamierzony cel, pana obecność jest niezwykle istotna.

– Będę.

Kelner przyniósł ich dania, ale Celia nagle straciła apetyt. Zapach rosołu i tortelini z homarem był wspaniały, ale nie czuła głodu. Wzięła do ręki widelec i zmusiła się, żeby wziąć do ust jednego pierożka. Loukis nie spuszczał z niej wzroku, jakby chciał ją w ten sposób zmusić, żeby zjadła.

Ten mężczyzna bez wątpienia zrobił na niej ogromne wrażenie, ale nie oznaczało to, że da mu się omotać.

Ostatnim razem, kiedy uległa mężczyźnie, okazało się, że wcale nie chodzi o nią, tylko o pieniądze i wsparcie jej ojca. Postanowiła, że nigdy więcej nie popełni podobnego błędu.

Nie patrząc na Loukisa, przełknęła pierożek, a potem drugi i trzeci. Skupiła wzrok na talerzu, choć nie miała z jedzenia żadnej przyjemności.

Dopiero kiedy odłożyła widelec, spostrzegła, że Loukis nie tylko skończył już swoją porcję, ale położył na stole jakąś ogromną sumę pieniędzy.

– Odwiozę panią do domu – oznajmił, nawet na nią nie patrząc.

– To nie będzie konieczne – powiedziała, nie zamierzając pozwolić, żeby Loukis Liordis znalazł się w pobliżu jej mieszkania.

Spojrzał na nią wzrokiem, który potrafiłby zabić niejedną kobietę.

– Tak zostałem wychowany.

– Nie wątpię, ale nie ma takiej potrzeby. Sama doskonale dam sobie radę, ale dziękuję za propozycję.

Kiedy wychodził z restauracji, szedł tak blisko niej, że niemal czuła ciepło jego ciała. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie wybiec z Comte Croix.

Poczekał z nią na taksówkę, a kiedy nadjechała, otworzył jej drzwi.

– Będę czekał na wiadomość od pani, pani d’Argent. A tymczasem, niech pani zrobi sobie przysługę i spali ten T-shirt.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, zamknął drzwi i zniknął w ciemności.

Cóż za bezczelny facet!

ROZDZIAŁ DRUGI

Od tamtego dnia minęły prawie cztery tygodnie, w ciągu których Celia wysłała kilkadziesiąt mejli, odbyła setki rozmów i dziesiątki spotkań. W końcu znalazła się w przepięknej hali wystawowej na Akropolu w Atenach.

Była totalnie wyczerpana, ale zadowolona. Za kilka godzin będzie po wszystkim. Impreza, na której tak zależało Liordisowi, wreszcie się odbędzie, a ona będzie mogła się wyspać. W końcu. Może nawet dojdzie do tego, że spędzi cały dzień, nie słysząc podniesionego głosu tego greckiego milionera.

Musiała jednak przyznać, że to, co udało im się razem osiągnąć w tak krótkim czasie, graniczyło z cudem. Choć podczas rozmowy z nim w Comte Croix brzmiała bardzo pewnie, to po powrocie do domu ogarnęła ją panika.

Przeszła obok dwóch ogromnych kamiennych kolumn, które miały witać ich gości. Przed nią roztaczała się ogromna pusta przestrzeń. Białe ściany kontrastowały z ciemną granitową posadzką i chropowatym sufitem. Ta galeria była relatywnie nowa i doskonała do ich celów.

Na ścianach wisiały obrazy należące do kolekcji Loukisa lub wypożyczone od jego zamożnych przyjaciół. Jasne kolory zdawały się krzyczeć z tych płócien, będących w większości autorstwa współczesnych artystów. Starsze dzieła sztuki były łagodniejsze i bardziej stonowane.

Urozmaiceniem wystawy były rzeźby znanych artystów, pochodzące głownie z końca minionego stulecia.

Przez chwilę Celia zatraciła się w podziwianiu piękna, które ją otaczało. Jej kontemplację przerwał stukot kobiecych obcasów na kamiennej podłodze. Odwróciła się i ujrzała idącą w jej stronę Się Keating, która była rzeczoznawcą w jednym z najbardziej znanych domów aukcyjnych Bonnaire. Jak zawsze Celia zawiesiła spojrzenie na jej wspaniałych rudych włosach, które otaczały jej twarz i luźno opadały na ramiona.

– Celia, tak się cieszę, że jeszcze zdążyłam cię zobaczyć – powiedziała, obejmując ją na powitanie.

– Ja też. Nawet nie wiesz, jak jestem ci wdzięczna, że tyle dla nas zrobiłaś w tak krótkim czasie! Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Zresztą, cel jest niebagatelny. Wszystko jest w porządku?

– Tak. Każde dzieło zostało skatalogowane i opisane. Musisz przyznać, że ta kolekcja jest imponująca. – Celia uśmiechnęła się z satysfakcją. Wszystko zostało dopracowane w najdrobniejszym szczególe. – Mamy szczęście, że to Bonnaire firmuje nas swoim prestiżem.

– Cóż, nie mieli nic przeciwko temu, zwłaszcza kiedy się dowiedzieli, że wykonałam tę wycenę w swoim prywatnym czasie.

Celia zmarszczyła brwi.

– Jak to?

– Och, i tak miałam ostatnio sporo wakacji. A Grecja jest prawie po drodze do Emiratów…

– Jestem pewna, że jakoś uda nam się…

– Nie – Sia stanowczo zaprotestowała. – Naprawdę nie ma takiej potrzeby. Miło jest być częścią czegoś takiego. I cieszę się, że mogłam zrobić to pod szyldem Bonnaire.

Celia położyła rękę na ramieniu Sii. Poznały się w pracy kilka lat temu i szybko zostały przyjaciółkami. Połączyło ich to, że obie miały problemy z rodzicami.

– Mogę spytać, jak sprawy? – spytała Sia.

– Nie widziałam żadnego z nich od pięciu lat – odparła Celia, wiedząc doskonale, o co pyta przyjaciółka.

W tej chwili rozległ się dźwięk telefonu Sii. Sięgnęła do kieszeni.

– Och, przykro mi, ale za kilka godzin mam samolot.

Pożegnały się z silnym postanowieniem, że wkrótce spotkają się w Paryżu.

Po raz kolejny została w tym przestronnym pomieszczeniu sama. Tym razem jednak towarzyszyły jej wspomnienia z przeszłości. Żeby je odegnać, zaczęła podziwiać zgromadzone dzieła sztuki. Mała nadzieję, że dzięki nim zdobędą znaczącą sumę pieniędzy na swoje cele i że cała impreza będzie miała pozytywny wydźwięk w prasie.

Na tę galę zostało zatrudnionych prawie pięćdziesiąt osób, które miały przygotować poczęstunek i obsługiwać gości. Szef ceremonii już przyjechał i właśnie się przygotowywał. Celia miała chwilę tylko dla siebie. Głęboko nabrała powietrza w płuca, żeby się uspokoić.

Nieczęsto zdarzało jej się brać udział w przygotowanym przez siebie przedsięwzięciu. Zazwyczaj to Ella występowała publicznie. Przyjaciółka martwiła się, jak Celia poradzi sobie z tą rolą. Rozmawiając z Celią, ostrożnie dobierała słowa, starając się zorientować, czy aby Celia nie wzięła na siebie zbyt dużo.

Ale Celia nie miała już odwrotu. Zainwestowała w tę imprezę nie mniej niż Loukis. Na myśl o nim odczuła cień irytacji. Spędziła niezliczoną ilość godzin, zastanawiając się, jak powinna się ubrać na tę okazję.

Spojrzała krytycznie na ciemne spodnie i biały jedwabny top. Z całą pewnością prezentowała się w nich znacznie lepiej niż w beżowym T-shircie, ale była pewna, że Loukis i tak znajdzie jakiś powód do krytyki.

Chciała znaleźć na tę okazję coś naprawdę wystrzałowego, ale nie miała na to ani czasu, ani pieniędzy.

Wszystko, co zarobiła, poszło na rozwój firmy albo w dom. Mieszkała w Paryżu, i od kiedy Ella wyszła za mąż, musiała znaleźć sobie nową siedzibę. Ella i Roman zaproponowali, że kupią jej coś małego w Paryżu, ale nie mogła się na to zgodzić. I nie chodziło jedynie o jej dumę, ale o poczucie niezależności, które tak bardzo sobie ceniła. Jej ojciec byłby przerażony, gdyby zobaczył, w jakiej dziupli teraz mieszka. Dorastała w czymś, co przypominało raczej pałac niż dom, a potem wyjechała do szkoły z internatem. I choć była to bardzo prestiżowa i luksusowa szkoła, wciąż przechodził ją dreszcz na wspomnienie echa, które się rozlegało, gdy szło się po pustych korytarzach. Po raz setny zastanowiła się, czy jej życie potoczyłoby się inaczej, gdyby urodziła się chłopcem. Jej ojciec rozpaczliwie pragnął syna, który odziedziczyłby po nim nie tylko majątek, ale i firmę, której poświęcił życie. Nic, co zrobiła Celia, nie było w stanie go zadowolić. Nawet kierunek studiów, który wybrała, choć informatyka początkowo zupełnie jej nie interesowała.

Słysząc czyjeś kroki, odwróciła głowę.

W jej kierunku zbliżał się Loukis. Ubrany w czarny smoking i olśniewająco białą koszulę, trzymał nonszalancko krawat w ręku. Wyglądał tak, jakby raczej zakończył wieczór, niż go zaczynał. Jakby właśnie wyszedł z łóżka jakiejś tajemniczej kobiety.

– Wszystko gotowe? – spytał głosem, który świadczył, że myślami jest gdzie indziej.

Zrobiła głęboki wdech, zdecydowana nie poddać się frustracji, którą jego pojawienie się zawsze w niej wywoływało.

– Tak.

– *Kalos* – powiedział, rozglądając się wokół siebie.

– A ty jesteś gotowy? – spytała i zaraz tego pożałowała, gdyż Loukis spojrzał na nią ze złością.

– *Nai*.

– Naprawdę? – upewniła się. Lubiła, gdy wtrącał do rozmowy greckie słowa. W jej przekonaniu był to znak tego, że ją rozumie i jej ufa.

Sięgnęła ręką po jego krawat. Zastanawiała się, z którym Loukisem będzie dziś mieć do czynienia. Poznała już jego stanowczą stronę charakteru i tę czarującą. Ale tak naprawdę tylko raz widziała Loukisa, który wydał jej się prawdziwy. Wtedy, kiedy przed kolacją w Comte Croix oznajmił jej, że muszą porozmawiać.

Podał jej lekko zmięty krawat. Celia wygładziła go i podeszła bliżej, żeby mu go zawiązać na szyi. Przypomniała sobie, jak jej matka codziennie robiła to ojcu przed obiadem. Z wprawą zaczęła wiązać węzeł, zastanawiając się, co ona, u diabła, robi.

Poczuła intensywny zapach jego wody kolońskiej. Starając się nie patrzeć na jego twarz, skoncentrowała się na tym, co robiła. Kiedy skończyła, odsunęła się nieco, żeby spojrzeć na swoje dzieło.

– Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek w życiu zawiązał mi krawat.

Patrzył, jak wzruszyła ramionami, jakby to było nic wielkiego. Ten prosty gest uwypuklił zarys jej szyi i obojczyka. Kiedy zawiązywała mu krawat, poczuł cytrynowy zapach jej szamponu. Musiał zacisnąć zęby, żeby nie ulec pożądaniu, jakie go ogarnęło. Zupełnie nie pojmował, dlaczego ta kobieta sprawiała, że czuł się przy niej taki spięty.

A dziś był wyjątkowo zdenerwowany. Płacząca dziesięcioletnia siostra na pewno nie poprawiła mu nastroju. Żeby nie powiedzieć, że omal nie doprowadziła go do utraty zmysłów.

„Dlaczego muszę do niej jechać? Dlaczego mi to robisz? Proszę, Loukis, nie każ mi tam jechać…”

Ból, bezradność, wściekłość, wszystko to odczuwał jednocześnie.

– Szef kuchni już jest?

Celia odsunęła się.

– Tak.

– A…

– Wycena została zrobiona, poczęstunek jest przygotowany, a na czerwonym dywanie kłębi się tłum paparazzi. Niemal wszystkie zaproszenia zostały przyjęte, tak więc powinniśmy odnieść sukces.

Loukis skinął głową.

– Dobrze, w takim razie możemy iść.

– Możemy?

– Tak. Musimy się pokazać na czerwonym dywanie. Z tyłu czeka moja limuzyna, żebyśmy podjechali od frontu i wysiedli z niej na oczach wszystkich.

Na twarzy Celii odbiło się przerażenie. Loukis omal się nie roześmiał.

– Ja… Nie mogę tak…

– Możesz i zrobisz to.

Odruchowo pokręciła głową i cofnęła się jeszcze dalej.

– Nie zgodziłam się na coś takiego. Nie, Loukis, nie ma mowy. Nie stanę z tobą na czerwonym dywanie. Nie zamierzam stać się osobą publiczną. Nie chcę, żeby…

– Żeby kojarzono cię ze mną? – spytał. Jakby nie dość już odpokutował za grzechy młodości. Rozpacz Annabelle była dostateczną karą. Zbyt dobrze pamiętał swoje dzieciństwo i to, jak był zaniedbywany. Chciał sobie to zrekompensować, nacieszyć się tym, co niosło ze sobą życie.

Zaczął czerpać z niego pełnymi garściami. Stawał się przedmiotem kolejnych skandali, jakby chciał pokazać całemu światu, jak niewiele sobie z tego robi. Jak śmieszne wydają mu się kolejne opisy jego skandalicznych ekscesów, w których rywalizował ze swoją równie ekscentryczną matką.

Ale prawda była taka, że wcale nie było mu to obojętne. Zabolało go, że Celia nie chciała się z nim pokazać publicznie.

Zabolało go to tym bardziej, że ostatnio tyle ze sobą przebywali i odsłonił się przed nią jak przed żadną inną kobietą. Przy niej czuł się zrelaksowany i sądził, że jest to, być może, skutek tego, że zobaczyła w nim coś więcej niż tylko to, co piszą w gazetach. Jak bardzo się mylił…

– Loukis, nie chodzi o to, że…

– Nie ma o czym mówić – przerwał ostro. Odwrócił się na pięcie i odszedł, nie zaszczycając jej spojrzeniem.

Teraz musiał się skupić. Trzy lata temu matka przywiozła mu do mieszkania siedmioletnią dziewczynką i rzuciwszy jedno słowo: „siostra”, odjechała. Ani słowa wyjaśnienia, przeprosin, nie wspominając już o pieniądzach. Nic. Dopiero pół roku temu przysłała mu dokumenty, z których wynikało, że jest prawnym opiekunem Annabelle.

Starając się uspokoić nerwy, wsiadł do limuzyny. Może to lepiej, że Celia nie chciała się z nim pokazać. Był na siebie wściekły, że w ogóle jej to zaproponował. Kiedy samochód zatrzymał się przed głównym wejściem do galerii, przywołał na twarz czarujący uśmiech.

Sam otworzył drzwi limuzyny i wysiadł. Początkowo nie spodobał mu się pomysł z czerwonym dywanem, ale Celia przekonała go, że warto. Na

wystawę udało jej się zaprosić same osobistości i należało podłechtać ich próżność. Wiedział, że to całkowicie jej zasługa.

Miał świadomość tego, że należy do najbogatszych ludzi na świecie i że jego nazwisko liczy się w kręgach biznesu. Udało mu się potroić majątek ojca, który całe życie ciężko pracował i stworzył potężną firmę żeglugową.

Ostatnie lata życie jego ojca były koszmarem. Umierał po trochu z każdym kolejnym odejściem żony, która zmieniała kochanków jak rękawiczki. W końcu zdecydował przepisać całą firmę na syna i dopilnował, żeby to on właśnie stał się jedynym prawym opiekunem siostry. Za nic nie chciał dopuścić, żeby Annabelle była wychowywana przez matkę, odrzucając wszelkie argumenty sądu na temat tego, jak powinna wyglądać „rodzina".

Tak więc to wydarzenie było jedyną szansą na to, żeby poprawić nadwątloną reputację. Wszystko musiało być absolutnie perfekcyjne. Dlatego właśnie przybrał najbardziej czarujący ze swoich uśmiechów, pomachał dziennikarzom i zatrzymał się, żeby z nimi porozmawiać.

– Celio, to była wspaniała impreza. Naprawdę dokonałaś istnych cudów. Nie wspominając o ilości pieniędzy, jaką zebraliśmy.

– Miło mi. Estia jest bardzo bliska Loukisowi.

Dyrektor generalny Estii lekko uniósł brwi, ale nie skomentował uwagi Celii.

– Loukis Liordis bardzo zaangażował się w przygotowanie tej aukcji. Bardzo zależało mu na tym, żeby wszystko udało się perfekcyjnie. – To, co powiedziała nie było kłamstwem i z satysfakcją spostrzegła pełne uznania spojrzenie pana Siderisa. Udało jej się nie tylko zdobyć fundusze na cele dobroczynne, ale także pomóc Loukisowi w odzyskaniu dobrej reputacji.

Przez cały wieczór był zajęty. Rozmawiał zarówno z zaproszonymi gośćmi, jak i z członkami fundacji zajmującej się dobroczynnością. Nie mogła nie zauważyć spojrzeń, jakimi obrzucały go zebrane na gali kobiety. Trudno im się było dziwić. Był mężczyzną, obok którego nie sposób było przejść obojętnie. I któremu trudno się było oprzeć. Zazdrościła mu swobody, jaka charakteryzowała jego kontakty z ludźmi. Ona sama nie potrafiła tego robić i szczerze go za to podziwiała.

– Bardzo panu dziękuję za te słowa, panie Sideris.

Słysząc głos Loukisa, Celia drgnęła, co nie zostało niezauważone. Zarumieniła się, przeklinając się w duchu za tę skłonność. Loukis spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy, po czym przeniósł wzrok na dyrektora Estii.

– Mam nadzieję, że to nie było nasze ostatnie wspólne przedsięwzięcie, panie Siders.

– Ja też mam taką nadzieję. – Mężczyzna ujął wyciągniętą rękę Loukisa i pożegnał się.

Celia wyjęła z kieszeni telefon i otworzyła przeglądarkę.

– Odniósł pan dziś wielki sukces, panie Liordis.

Wyjął jej z ręki telefon, uważając, żeby jej przy tym nie dotknąć. Zabolało ją to, zważywszy na otwartość, z jaką traktował innych.

– Czego szukamy?

– Komentarzy na temat dzisiejszej imprezy. Przez ostatnie cztery godziny stronę Estii odwiedziło niemal dwieście pięćdziesiąt tysięcy osób.

– Tylko tyle?

– Loukis, jesteś niezły, to prawda, ale nie jesteś Kim Kardashian. To naprawdę przyzwoity wynik, uwierz mi.

– Dla kogo? Dla mnie czy dla Estii?

– Dla obojga. Może poprawi ci nastrój świadomość, że w tej chwili piszą o tobie prawie wszystkie media, cztery międzynarodowe agencje internetowe, a jutro będziesz na okładce „Timesa” w pięciu krajach.

– W Stanach też?

Miała ochotę go zabić. Ten człowiek miał tak rozdęte ego, że przesłaniało ono wszystko. Potrafił zabić w niej radość z tego, że udało jej się zorganizować to wszystko w niecały miesiąc i że jej starania przyniosły tak wspaniały rezultat. Wyrwała mu z ręki telefon i odeszła, zostawiając go.

– No więc co z tymi Stanami? – krzyknął za nią.

– A jakie to ma znaczenie?

– Ogromne.

Znów użył tego tonu. Tego, który ujawniał jego prawdziwe ja. I znów zrobiła to samo, co kiedyś. Zatrzymała się w pół kroku. Nie musiała sprawdzać w internecie.

– Tak – odparła, odwracając się wolno w jego stronę. – Zadowolony?

– *Nai*.

Nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego. Raczej pełnego triumfu. Nie wiedzieć czemu, zrobiło to na niej piorunujące wrażenie. Miała ochotę uciec od tego człowieka jak najdalej.

– Dokąd idziesz?

– Wracam do hotelu. Rano mam lot do Paryża.

– Podwiozę cię.

– Nie ma takiej potrzeby. Dam sobie radę.

– Powiedziałem, że cię odwiozę.

Oboje zdawali sobie sprawę z dwuznaczności tej propozycji. Jednak Celia była zmęczona, nie mówiła po grecku i uznała, że pomysł Loukisa jest wart rozważenia.

– Zgoda.

– W takim razie idziesz w złym kierunku. Mój samochód stoi w bocznej ulicy. Nie chcę już rozmawiać z prasą.

Wyciągnął rękę, żeby wskazać jej kierunek. I choć jej nie dotknął, poczuła ciepło jego dłoni tak, jakby położył ją na jej plecach.

Wyszli na ulicę, na której zaparkowana była limuzyna. Kierowca na ich widok wyprostował się, ale zanim zdążył otworzyć jej drzwi, Loukis zrobił to za niego.

Wnętrze limuzyny było ciemne i ciepłe, zupełnie różne od jasnego wnętrza, w którym spędziła ostatnie kilka godzin. Celia zamknęła oczy, rozkoszując się ciszą i spokojem.

– Napijesz się szampana?

– *Non, merci*.

Od lat nie pijała szampana. Wytrawny smak tego alkoholu zbyt mocno przypominał jej o przeszłości. O chwilach, w których czyniła desperackie próby zwrócenia uwagi ojca na swoją osobę. Przypominały jej, jak bardzo pragnęła, by ją pokochał.

Desperacko próbowała go zadowolić. Wybrała zawód, który miał ją do niego zbliżyć, ale nawet to nie pomogło. Ile jeszcze będzie musiała zorganizować takich akcji jak ta, żeby zmyć cień, jaki pokrywał jej duszę? Skompensować szkody, jakich dokonała w swoim życiu, dokonując chybionych wyborów? A wszystko po to, by zyskać uznanie człowieka, którego nazwiska już nawet nie nosiła i którego nie widziała od pięciu lat.

Potarła skronie, czując, że zbliża się ból głowy. Zbyt dużo się dziś działo, zbyt długo przebywała w Loukisem.

– Czy ty…?

O cokolwiek chciał ją spytać, nie zdążył, gdyż w tej chwili rozległ się dźwięk jego telefonu.

– *Nai?*

Nie musiała znać greckiego, żeby się zorientować, że coś się stało. Z ust Loukisa popłynął potok słów i widać było, jak jest bardzo wzburzony.

Pochylił się do przodu i zapukał w dzielącą ich od kierowcy szybę. Teraz kierował swoje słowa zarówno do niego jak i do osoby, z którą rozmawiał.

Celia objęła się wpół, wiedząc, że nie może mu przerwać. Nie przestając rozmawiać, przejechał ręką przez włosy w geście desperacji.

Limuzyna gwałtownie zawróciła, sprawiając, że Celia oparła się o Loukisa całym ciałem. Przytrzymał ją za ramię, czekając, aż samochód znów zacznie jechać prosto. Wreszcie skończył rozmowę i zaczął patrzeć przed siebie, jakby zobaczył ducha.

Celia zacisnęła usta, starając się powstrzymać przed zadaniem pytań, które się na nie cisnęły.

– Musimy… Ja…

Nigdy wcześniej nie widziała, żeby Louksowi zabrakło słów. Był naprawdę przerażony.

– Nie mamy czasu…

– Jeśli o mnie chodzi, wszystko jest okej – zapewniła go.

– Ja…

– Loukis, powiedziałam, żebyś się mną nie przejmował – powtórzyła, uwalniając się z jego uścisku.

Wiedziała, że nie jadą do hotelu, i miała nadzieję, że to, co mu przed chwilą powiedziała, jest prawdą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Loukis wybiegł z samochodu, jeszcze zanim ten się zatrzymał. Serce waliło mu tak mocno, że prawie nie usłyszał, że Celia podąża za nim. Drzwi jego ateńskiego domu otworzyły się i ukazała się w nich przerażona niania.

– Znalazłaś ją?

Kobieta potrząsnęła przecząco głową. Tara była z nimi od trzech lat, to jest od chwili, w której Meredith podrzuciła mu siostrę, wówczas siedmioletnią dziewczynkę, niemówiącą słowa po grecku.

Zaklął głośno i przejechał ręką przez włosy. Stanął na szczycie schodów i głośno krzyknął.

– Annabelle!

Miał nadzieję, że jeśli jest gdzieś w domu, to go usłyszy. Że usłyszy w jego głosie strach i się ujawni. Jednak odpowiedziała mu cisza.

Celia weszła do domu, spoglądając z konsternacją na niego i na Tarę. Nie miał teraz czasu wyjaśniać jej, co się stało.

– Co dokładnie się wydarzyło? – spytał nianię.

– Nie wiem… Cały dzień była jakaś przygnębiona. Nie chciała jechać. – Spojrzała niepewnie na Celię, nie wiedząc, co może przy niej mówić, a czego nie.

Loukis machnął ręką. Tym zajmie się później. Teraz musiał znaleźć Annabelle. Zrobił głęboki wdech.

– Nie chciała jechać do matki. Jak zwykle położyłam ją spać po siódmej, a kiedy za jakiś czas poszłam, żeby sprawdzić, czy śpi, łóżko było puste…

Mogła być wszędzie. Ogarnęła go panika, żelazną obręczą ściskając go za gardło. Ręce mu drżały, jakby całkowicie stracił kontrolę nad swoim ciałem.

– Ile ma lat? – spytała po angielsku Celia.

– Dziesięć.

– Wychodziłyście dziś dokądś po południu? Ma jakieś ulubione miejsca, w których lubi się chować?

Loukis przypomniał sobie, że w dzieciństwie on sam miał całkiem sporo takich miejsc. *Christos*, Meredith była obecna w życiu swojej córki zaledwie przez sześć miesięcy, a efekt tego był dramatyczny. Annabelle nigdy dotąd nie uciekała. A w każdym razie nie od niego.

Poczuł ochotę, by chwycić stojący w holu wazon i cisnąć nim o ścianę. Może w ten sposób zmniejszyłby nieco swój niepokój i złość.

– Sprawdzałaś koło basenu? Pójdę tam zobaczyć.

– Może powinniśmy zawiadomić policję? – Pytanie Tary osadziło w miejscu. Czy powinien to zrobić? Nienawidził się za to, ale pierwsze, co mu przyszło do głowy, to fakt, że zarejestrowanie w policyjnych aktach na pewno nie pomoże mu w walce z Meredith o prawo do opieki nad Annabelle.

– Myślicie, że mogła się wydostać poza granice posiadłości? – spytała Celia. – Istnieje taka możliwość?

Tara pokręciła głową.

– Byłam cały czas w salonie. Żeby wyjść z domu, musiałaby przejść obok mnie. Ogród jest ogrodzony, a brama zamknięta… – Wzruszyła ramionami.

Celia dotknęła ramienia Tary w geście pocieszenia.

– W takim razie poczekajmy z tym jeszcze. Może należałoby poprosić kierowcę, żeby przejechał po okolicznych ulicach i zajrzał do parku, do którego chodzicie?

Tara spojrzała na Loukisa, który przyzwalająco skinął głową. Wyszła, zostawiając ich samych.

– Idź poszukać przy basenie i w ogrodzie. Ja tymczasem przejrzę dom – zaproponowała Celia. – Może świeże oko pomoże.

Był jej wdzięczny za opanowanie i spokój, choć jednocześnie trochę go one irytowały. To on zazwyczaj wiedział, co ma robić i jak postąpić. Tymczasem…

– Jeśli ją znajdę…

– Annabelle płynnie mówi po angielsku – oznajmił, wychodząc w noc.

Celia ruszyła szerokimi schodami na górę. Cały czas zastanawiała się, czy postąpiła słusznie, sugerując, żeby jeszcze nie dzwonić na policję. A może to był szczyt głupoty?

Przede wszystkim jednak była zszokowana tym, że Loukis ma dziesięcioletnie dziecko. Musiał być bardzo młody, kiedy został ojcem, ale nie o to chodziło. Dlaczego wiódł życie playboya, mając małe dziecko? A może wtedy nie wiedział o jego istnieniu? Czy zachowywałby się w ten sposób, wiedząc o tym, że ma córkę? Te i inne pytania kołatały się w jej głowie, zwiększając panujący w niej chaos.

Ona sama nigdy nie próbowała ucieczki. Taki pomysł nigdy nawet nie powstał w jej umyśle. Nie chciałaby jeszcze bardziej rozczarować ojca. Choć dorastała w bogactwie, była pozbawiona miłości i troski rodziców. Matka Celii źle zniosła poród i nie mogła mieć więcej dzieci. Dała mężowi potomka, którego tak pragnął, i na tym jej rola się skończyła. Ojciec usunął

się z jej życia, podobnie jak z życia córki. Celia pamiętała, jak podczas wakacji godzinami czekała, żeby zobaczyć go choć przez chwilę, kiedy wrócił z biura. Choć odkąd wyprowadziła się z domu, minęło pięć lat, nigdy nie przestała odczuwać tej tęsknoty i nadziei, że któregoś dnia to się zmieni.

Kiedy znalazła się na górnej kondygnacji, westchnęła zrezygnowana. Było tu tyle pokoi i zakamarków, w których mała mogła się schować! Nie miała pojęcia, od czego zacząć.

Otworzyła największe drzwi i znalazła się w pokoju, który musiał być sypialnią Loukisa, gdyż natychmiast poczuła w nim jego zapach. Choć pokój był pogrążony w ciemności, dostrzegła na środku zarys ogromnego łóżka. Wszystko tu było uporządkowane i Celia miała wrażenie, że jest intruzem. Przyszła tu jednak, żeby odnaleźć małą dziewczynkę, dlatego zaczęła zaglądać w miejsca, w których Annabelle mogła się schować. Pod łóżkiem, w szafach, w łazience. Nigdzie nie było po niej śladu. Celia wyszła z sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kolejny pokój po lewej stronie był zupełnie inny. Paliło się w nim światło. Jasno różowe ściany nadawały mu wesołego charakteru. Białe łóżko bez wątpienia należało do dziewczynki. Celia nie mogła powstrzymać uśmiechu. W pokoju leżały otwarte książki, kredki, porozrzucane rysunki. Na krześle Annabelle zostawiła niedbale rzucone ubrania, a pod ścianą parę tenisówek.

Celia zmarszczyła brwi. Gdyby Annabelle zamierzała wyjść z domu, z pewnością założyłaby buty i płaszcz, który wisiał na haku na drzwiach. Celia miała przeczucie, że nie mogła uciec daleko.

Wyszła na korytarz i w tej chwili zdawało jej się, że usłyszała jakiś dźwięk. Rozejrzała się wokół siebie. W korytarzu było jeszcze kilkoro

drzwi i nie wiedziała, które otworzyć. Kiedy się nad tym zastanawiała, znów usłyszała ten sam dźwięk.

Nie chciała przestraszyć dziecka i przez chwilę zastanawiała się, co zrobić. Wróciła do pokoju Annabelle i zabrała z niego ogromnego misia, który siedział na łóżku. Usiadła z nim na podłodze po turecku, opierając się o ścianę.

– Cóż, panie Misiu. Miło mi bardzo pana poznać. Zastanawiam się, czy mógłby mi pan pomóc. Szukam małej dziewczynki, która ma na imię Annabelle. Wiesz, Loukis bardzo się o nią martwi.

Przyłożyła misia do ucha, jakby jej coś mówił. Miała nadzieję, że to zadziała.

– Wiem o tym – udała, że mu odpowiada. – Nawet dorosłemu byłoby ciężko, gdyby był tak przerażony.

Kilka metrów od niej jedne z drzwi lekko się uchyliły.

– Wiem, że tobie też nie jest łatwo, panie Misiu.

Drzwi uchyliły się nieco szerzej i Celia dostrzegła małą stopę i kawałek różowej pidżamki.

– Ale nie obawiaj się. Annabelle na pewno nic się nie stało. To mądra dziewczynka.

– Ma na imię Alfred – usłyszała nieopodal cienki głosik.

– Alfred! Cóż za wspaniałe imię. Bardzo mi miło cię poznać, Alfredzie. Ja mam na imię Celia. – Potrząsnęła łapką misia, całkowicie skupiając na nim swoją uwagę. Celowo ignorowała obecność Annabelle, choć z trudem opanowywała ochotę, żeby zawołać Loukisa i powiedzieć mu, że dziewczynka się znalazła.

– Czy Loukis bardzo się martwi?

– Trochę – odparła, decydując się spojrzeć na małą. – Ale na pewno nic mu nie będzie – powiedziała, uśmiechając się szeroko do małej

ciemnowłosej dziewczynki z błyszczącymi oczami.

– Nie chciałam go zmartwić.

– Wiem o tym, *ma chérie*.

Annabelle usiadła obok niej.

– Dlaczego nazywasz mnie Wisienką? – Annabelle, nie znała francuskiego, a słowo wypowiedziane przez Celię zabrzmiało jak angielskie *cherry*, czyli wiśnia.

Celia uśmiechnęła się ponownie.

– Bo jesteś słodka, różowa i… tak, widzę to na pewno, z głowy wyrasta ci ogonek.

– Nie, nie wyrasta – zachichotała Annabelle.

– Ależ wyrasta – upierała się Celia, nie mogąc powstrzymać śmiechu, kiedy dziewczynka przechyliła głowę, próbując zobaczyć, co jest nad nią.

Katem oka dostrzegła zbliżającego się Loukisa. Położył palec na ustach, nie chcąc przeszkadzać. Oparł się o ścianę i odetchnął z ulgą.

Celia z jednaj strony była na niego wściekła, że chce odesłać tę słodką dziewczynkę do jej matki, zapewne po to, by nadal móc wieść życie playboya. Z drugiej zaś musiała się upominać, że to nie jej sprawa.

– Mam wrażenie, że Alfred jest nieco zmęczony wydarzeniami dzisiejszej nocy. A ty nie? – spytała Annabelle.

Loukis z westchnieniem ogromnej ulgi schował telefon do kieszeni i zamknął drzwi sypialni Annabelle. Jak tylko usłyszał dochodzący z góry śmiech siostry, miał ochotę porwać ją w ramiona i nigdy już z nich nie wypuścić. Teraz był już absolutnie pewien, że nie może pozwolić Meredith przejąć opieki nad małą. Annabelle była tak przerażona myślą o tym, że ma do niej wrócić, że postanowiła się ukryć. A przecież mogła…

Nie, nie chciał nawet myśleć o tym, co mogło się wydarzyć. Grunt, że była bezpieczna. Dołoży wszelkich starań, żeby tak pozostało. Zszedł na dół do salonu, gdzie Celia z Tarą piły drinka. Tara wciąż była bardzo zmartwiona.

– Panie Liordis, tak bardzo mi…

Przerwał jej gestem ręki.

– Nieważne. Grunt, że jest bezpieczna. Możesz iść, na pewno jesteś zmęczona.

Nie potrzebował świadków przy rozmowie, którą zamierzał odbyć z Celią.

Tara odstawiła kieliszek i oddaliła się do swojego pokoju.

Loukis usiadł naprzeciw Celii i oparł łokcie na kolanach. Celia zdawała się domyślać, co teraz nastąpi. Objęła mocno swoją szklankę i przyjęła wyczekującą postawę.

– Ja… – Loukis nie bardzo wiedział, jak zacząć. Wiedział, że musi to zrobić, a jednocześnie chciał jak najbardziej odwlec ten moment w czasie. – Dziękuję ci. Za ten wieczór.

Celia w milczeniu skinęła głową. Widział, że jest wzburzona i że z trudem się hamuje, żeby nie wybuchnąć. Ściągnęła usta, jakby za wszelką cenę chciała się powstrzymać przed powiedzeniem tego, co chodziło jej po głowie.

– Wyrzuć to z siebie – zachęcił ją.

– To nie ma absolutnie nic wspólnego ze mną, panie Liordis.

Spojrzał na nią w jednoznaczny sposób, jakby chciał powiedzieć, żeby sobie z niego nie żartowała.

– W takim razie dobrze. Zostawia pan dziesięcioletnie dziecko pod opieką niani, która przez pół nocy wisi na telefonie, rozmawiając ze swoim

narzeczonym. Pan tymczasem zajmuje się naprawianiem swojej mocno nadwątlonej reputacji.

– Jeśli dobrze pamiętam, to ty nalegałaś, żebym był tam obecny osobiście.

– Ale nie z zamiarem zaszkodzenia dziecku.

– Kiedy poprzednim razem zrobiłem dokładnie to, o co mnie poprosiłaś, zostałem mocno skrytykowany nie tylko przez ciebie, ale i przez prasę – wytknął jej.

– Dlaczego po prostu nie powiedziałeś, że masz córkę, która zostaje w domu z nianią?

– To nie jest moja córka.

Domyślał się, że taka będzie konkluzja Celii i wcale go to nie zdziwiło.

– Annabelle jest moją siostrą. – Zrobił głęboki wdech, wiedząc, że nie ma innego wyjścia, jak tylko wszystko jej wyjaśnić. Choć Celia była obcą osobą, miał wrażenie, że zna ją od lat. Jeśli chciał pozyskać ją dla swojego planu, musiał wszystko jej wyjaśnić. – Konkretnie przyrodnią siostrą. Meredith, nasza matka, urodziła ją pięć lat po tym, jak rozeszła się z ojcem.

– A kto jest jej…

– Ojcem? – Loukis wzruszył ramionami. – Nawet jeśli Meredith to wie, nigdy mi tego nie powiedziała. W każdym razie na pewno nie pała chęcią zajęcia się córką, w przeciwnym razie Annabelle nigdy by u mnie nie wylądowała. Trzy lata temu została podrzucona pod moje drzwi, a Meredith, która nawet nie wysiadła z samochodu, poleciła mi się nią zająć. Od tamtej pory Annabelle nie widziała matki. Aż nagle, pół roku temu jej prawnicy skontaktowali się ze mną, żądając oddania małej Meredith. Jakby była jakąś paczką, którą można nadać i przesłać.

Loukis pochylił się do przodu.

– Annabelle mieszka ze mną od trzech lat. Zajmuję się jej wychowaniem, szkołą, wakacjami, lekcjami muzyki. Prawie nie pamięta matki i nie zamierzam pozwolić, żeby ta pozbawiona macierzyńskich uczuć kobieta, w dodatku mieszkająca w innym kraju, zabrała ją do siebie.

Celia starała się przyswoić sobie te informacje, chyba nie do końca zdając sobie sprawę z tego, jaką rolę miała odegrać w tym rodzinnym dramacie.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo zależało ci na naprawieniu swojego image.

Loukis skinął głową.

– Ale dlaczego trzymałeś to wszystko w takiej tajemnicy?

– Bo znam Meredith. Wiem, że jest w stanie tak obrócić kota ogonem, żeby wszyscy uwierzyli w jej wersję wydarzeń. – Doskonale pamiętał, jak przeinaczyła fakty, kiedy rozwodziła się z ojcem. – I doskonale wiem, o co jej chodzi: o pieniądze. Annabelle w ogóle jej nie interesuje – powiedział cicho. Wiedział to na pewno, ponieważ on sam też nigdy jej nie obchodził.

– Dlaczego mi o tym wszystkim mówisz? – spytała, przyglądając mu się uważnie.

– Chciałbym, żebyś coś zobaczyła.

Wyjął telefon i odnalazł zdjęcie z szokującym tytułem „Liordis znów z tajemniczą nieznajomą”.

Zdjęcia pokazywały ich wsiadających do limuzyny i jadących do jego domu. Spekulacje na temat powodów tej pospiesznej jazdy były oczywiste: nie mogli się doczekać chwili, w której znajdą się w łóżku.

Celia była zszokowana. Przykryła usta, jakby chciała powstrzymać krzyk. Loukis był zdruzgotany. Wszystko, co zrobił w ciągu tych lat, by odzyskać dobrą reputację, legło w gruzach.

Celia wpatrywała się w fotografie i nagłówki. Na samą myśl, że ktoś za nimi szedł i robił im te zdjęcia, zrobiło jej się słabo. Doskonale wiedziała, ile szkody mogą wyrządzić takie zdjęcia. Mogą nawet zniszczyć czyjeś życie. Na samą myśl o tym, że jej przeszłość mogłaby ujrzeć światło dzienne, odczuwała przerażenie. Gdyby dziennikarze się dowiedzieli, kim jest jej ojciec, byłaby skończona. Tyle wysiłku kosztowało ją zbudowanie nowego, niezwiązanego z przeszłością życia, że jego utrata byłaby dla niej tragedią.

Te myśli sprawiły, że początkowo nie zrozumiała, co słowa Loukisa mają wspólnego z nią.

Patrzył na nią z napięciem, intensywnie, jakby miał zaraz powiedzieć coś, co diametralnie zmieni jej życie.

– O co chodzi?

– Nie mogę ryzykować tego, że moja reputacja znów ulegnie nadwątleniu. Nie teraz, kiedy stawką jest przyszłość Annabelle. Nie pozwolę, żeby Meredith położyła na niej łapy.

Skinęła głową, wciąż nie bardzo pojmując, dokąd ta rozmowa zmierza.

– Dlatego zamierzam cię prosić o podpisanie klauzuli o nieujawnianiu informacji.

Ta prośba zaskoczyła Celię, choć była gotowa się na to zgodzić. Wszystko, żeby zapewnić szczęście małej dziewczynce, którą zdążyła już polubić.

– I to wszystko? – spytała, żeby się upewnić.

– Obawiam się, że nie. W związku z tym, co pojawiło się na nasz temat w prasie, jestem zmuszony poprosić cię o rękę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niecałe czterdzieści sekund później Loukis wycierał serwetką swoją poplamioną winem koszulę.

Celia myślała, że takie rzeczy zdarzają się tylko na filmach. Jednak kiedy usłyszała propozycję Loukisa, parsknęła, wypuszczając przy tym z ust łyk wina, którego się przed chwilą napiła.

– Oj, przepraszam… Nie chciałam…

Przerwał jej gestem ręki. Zarumieniła się, splatając w nerwowym geście palce. Zupełnie nie wiedziała, co myśleć o jego nietypowej propozycji.

– Chcesz się ze mną ożenić? – spytała lekko drżącym głosem.

– Nie! *Christos*, nie. Chcę tylko, żebyśmy się zaręczyli do czasu, aż sąd przyzna mi opiekę nad Annabelle.

– Dlaczego uważasz, że sąd przyzna opiekę tobie, a nie matce dziecka?

– Ponieważ udowodnię im, że ta kobieta nie jest w stanie zaopiekować się dzieckiem, które porzuciła trzy lata temu. Sama widziałaś, jak bardzo Annabelle pali się do tego, żeby zamieszkać z Meredith.

Co do tego nie było żadnych wątpliwości.

– Ale po co ja ci jestem potrzebna?

Loukis popatrzył na nią zirytowany, że sama się tego nie domyśliła.

– Doniesienia w prasie na temat naszych zaręczyn będą miały bardzo pozytywny wydźwięk. Do rozprawy pozostały zaledwie dwa miesiące. To

jedyny sposób, żeby przekonać sąd o tym, że stworzymy prawdziwą rodzinę, w której Annabelle będzie się mogła prawidłowo rozwijać.

Ból głowy powrócił ze zdwojoną siłą. Potarła skronie kciukami, ignorując fakt, że ten gest najwyraźniej wzbudził irytację Loukisa.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie zamierzam kłamać w sądzie i przekonywać ich, że zamierzamy spędzić razem resztę życia.

– Tego nikt nie wie w dniu ślubu. Droga do piekła jest wybrukowana dobrymi chęciami.

Jego cynizm specjalnie jej nie zdziwił i nawet zrobiło jej się go trochę żal.

– A co powiesz Annabelle? Nie możesz jej okłamywać i oczekiwać ode mnie, że ja sama będę okłamywać dziesięcioletnią dziewczynkę. Musi być inny sposób, żeby to załatwić.

– Oczywiście. Niech dziennikarze uznają, że spędziłaś noc z klientem. I to z takim, który ma reputację zatwardziałego playboya. Jestem przekonany, że bardzo ci to pomoże w robieniu kariery.

Celia poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Ale przecież to można wyjaśnić.

– Zgadza się. Tylko ja nie zamierzam tego robić. Jeśli mam iść na dno, to ty razem ze mną – oznajmił chłodno.

Od tej strony jeszcze go nie znała. Nie sądziła, że okrucieństwo jest częścią jego natury.

– Ale to jest szantaż!

– Zgadza się.

Jego słowa wywołały w niej bolesne wspomnienia. Wspomnienia tego, jak została wykorzystana przez człowieka, po którym nigdy by się czegoś podobnego nie spodziewała.

Zmieniła nazwisko, żeby odciąć się od ojca, skończyła studia i starała się żyć tak, żeby nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Zajęła się pracą w nadziei, że skompensuje w ten sposób swoje pełne naiwności postępowanie sprzed pięciu lat. Tym razem jednak nie uda jej się uciec. Tym razem nie mogła się ukryć.

Dzięki swojej firmie udało jej się zbudować nowe życie. Nie mogła teraz ryzykować tego, że przez tego człowiek wszystko straci.

– A co ja z tego będę miała?

– Mogę ci zapłacić – odparł, wzruszając ramionami, jakby pieniądze nie stanowiły problemu.

– Nie chcę twoich pieniędzy.

– W takim razie czego chcesz?

Potrząsnęła głową, jakby nie mogła się nadziwić, że rzeczywiście rozważa przyjęcie jego propozycji. Czy naprawdę mogłaby to zrobić? Mogłaby udawać, że jest jego narzeczoną?

Starała się uporządkować myśli. Najważniejszą rzeczą była jej firma. Może Loukis mógłby pomóc w jej dalszym rozwoju?

– Chcę sześciu nowych klientów.

Loukis uniósł brwi.

– Sześciu?

– Jeśli wolisz dać mi dziesięciu…

– Sześciu wystarczy – przerwał jej pospiesznie.

Loukis poczuł narastające w nim napięcie. Celia najwyraźniej rozważała jego propozycję. Nie miał pojęcia, skąd wytrzaśnie dla niej sześciu klientów, ale zrobi to. Nawet gdyby poprosiła go teraz o gwiazdkę z nieba, dostałaby ją.

– Jak konkretnie miałoby to wyglądać? – spytała go.

Sam dokładnie nie wiedział, ale nie zamierzał jej tego mówić. Potrafił wymyślić coś na poczekaniu. Nie na darmo był szefem jednej z największych firm na świecie.

– Publiczne zaręczyny trwające co najmniej cztery miesiące. Po tym okresie damy ogłoszenie do prasy, że postanowiliśmy się jednakowoż rozstać. Oczywiście w cywilizowany sposób.

– No tak, ale ja przecież mieszkam w Paryżu. Mam tam swoją pracę i rozliczne zobowiązania.

Loukis doskonale wiedział, że ma umówioną tylko jedną imprezę, ale jeśli czuła się bezpieczniej, udając, że jest ich więcej, niech tak będzie.

– Będziesz musiała na ten czas przeprowadzić się do Grecji. Zależy mi na tym, żebyśmy jak najczęściej byli widywani razem. Jeśli chcesz, będę ci towarzyszył na tych twoich… imprezach dobroczynnych.

– Cóż za niezwykła szczodrość. A niby jak to sobie wyobrażasz? Jak mam się przeprowadzić do Grecji?

– Trzymaliśmy nasz związek w tajemnicy nie tylko po to, żeby chronić prywatność, ale też ze względu na interesy. Bardzo się obawiałaś, jaki to będzie miało wpływ na akcje charytatywne, które prowadzisz. Mam rację?

– Naturalnie…

– Po prostu dorobimy całą historię.

Jej piękne bursztynowe oczy rozbłysły złowieszczo.

– Zapewniam cię, że to leży także w twoim dobrze pojętym interesie – powiedział, wzdychając na widok niebezpiecznie zwężonych oczu. – Oczywiście pokryję wszelkie wydatki z tym związane.

– Och, całe szczęście. Bo już się martwiłam, że zbankrutuję. A nie tym, że mam kłamać przed prasą, sądem i twoją małą siostrą.

– To dla niej to robię. Jej szczęście i bezpieczeństwo są dla mnie priorytetem. Znajdę ci sześciu nowych klientów, możesz być spokojna. Nie

stracisz na tym. Uczynię co w mojej mocy, żeby wszystko odbyło się jak najbardziej bezboleśnie. Zgadzasz się?

– A mam wybór?

– Oczywiście. Jeśli dokonasz właściwego wyboru, nie stracisz na tym.

Niewypowiedziana groźba zawisła między nimi w powietrzu. Czekał w napięciu, aż wreszcie Celia lekko skinęła głową i cicho wyraziła zgodę.

– Świetnie. Jutro rano przygotuję dokumenty.

Żadnego pierścionka, miłosnych wyznań, deklaracji wiecznej miłości. Papiery. Podpisy. Dokumenty. W co ona się, do diabła, wpakowała?

Odkąd Celia zawarła umowę z Loukisem, czas zaczął dla niej biec w inny sposób. Albo przyspieszał, albo zwalniał, w zależności od tego, na czym mu zależało.

Loukis miał rację co do prasy: nie pozostawiła na nich suchej nitki. Potem jednak stopniowo zaczęło się pojawiać coraz więcej wzmianek na ich temat i coraz częściej łączono jej nazwisko z nazwiskiem Loukisa. Kim jest ta kobieta, której udało się usidlić znanego playboya?

Loukis nie mylił się także w innej kwestii. Musiała wyjechać z Paryża, gdyż jej mieszkanie było okupowane przez uzbrojonych w aparaty fotograficzne paparazzi. W pewnym momencie jej sąsiedzi zdecydowanie zażądali, żeby się wyprowadziła, gdyż nie byli w stanie dłużej znosić zamieszania, którego powodem była jej osoba.

Jednak najbardziej zdziwiła ją reakcja Elli. Spodziewała się pytań, ostrzeżeń, troski… Tymczasem przyjaciółka zareagowała na wiadomość o zaręczynach wybuchem radości, który Celia przypisała hormonalnej burzy, jaką niewątpliwie przechodziła po porodzie. Zasypała ją tysiącem pytań, na które Celia, rzecz jasna, nie miała odpowiedzi. Jaki był pierwszy pocałunek? Kiedy się zorientowała, że to ten jedyny?

„Tak bardzo się cieszę, że wreszcie kogoś poznałaś. Minęło już tyle czasu, odkąd rozstałaś się z Markiem…”

To było dla niej zbyt wiele. Rozłączyła się, nie chcąc pozwolić, by ogarnęły ją przykre wspomnienia.

Jednak i tak nie zdołała ich uniknąć. Myślała o Marcu cały lot do Grecji. Na nowo przeżywała ból i rozgoryczenie, jakie stały się jej udziałem po rozstaniu z nim.

Kiedy w końcu dotarła na miejsce, powitała ją drobna kobieta w okularach, ubrana cała na czarno. Ciemne włosy miała związane w kucyka tak mocno, że Celia pomyślała, że za chwilę wyrwą się z cebulkami ze skóry.

– Widzisz, z czym muszę się tu zmierzyć? – spytał Loukis, nie podnosząc wzroku znad laptopa, na którym coś zawzięcie pisał.

– Rozumiem – odparła kobieta, mierząc Celię krytycznym wzrokiem. Celia nie miała pojęcia, o czym mówią.

Kobieta podeszła i zaczęła chodzić wokół niej, aż w końcu zatrzymała się tuż przy niej i wydała z siebie niski dźwięk.

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Przyślij ją do mnie dziś o trzeciej – powiedział do kobiety, która odeszła.

– Witaj, Loukis. Miło mi cię widzieć. Tak, miałam dobry lot, dziękuję, że pytasz. Nie, dziękuję, już jadłam, za to chętnie bym się czegoś napiła.

W końcu podniósł na nią wzrok, a ona od razu tego pożałowała. Przenikliwe spojrzenie ciemnych oczu przebiło ją jak dwie strzały. Już zapomniała o tym, jakie wrażenie potrafił na niej zrobić ten człowiek.

– Co ja tutaj robię? – spytała, uzmysławiając sobie nagle, że przywiozła cały swój dobytek do domu Loukisa Liordisa.

Patrzył na nią, jakby coś było nie tak. Zmarszczyła brwi, dotykając policzka. Może miała coś na twarzy?

– Pójdziesz do stylistki.

– Słucham?

– Będziemy chodzić do różnych bardzo ekskluzywnych miejsc i musisz jakoś wyglądać.

– Ale ja…

– Mówiłem ci, żebyś spaliła ten T-shirt.

Wiedziała o tym, że założenie go dziś zakrawało na perwersję, ale nie była w stanie się powstrzymać. To był akt buntu, swego rodzaju rewanż, który dał jej siły do tego, by w ogóle wsiąść do tego samolotu.

Teraz jednak spojrzała na siebie jego oczami. Stała tu pośród całego przepychu jego ateńskiej rezydencji i nagle poczuła się, jakby była jakąś ubogą krewną.

I znów poczuła tak dobrze znajome uczucie przygnębienia. Oto po raz kolejny nie sprostała czyimś oczekiwaniom. Oczekiwaniom takich ludzi jak jej ojciec, Marc czy teraz Loukis. Wiedziała, że Loukis nie ma do niej nic osobistego i chodzi mu o praktyczną stronę całego przedsięwzięcia, ale mimo to poczuła się urażona. Zacisnęła zęby, starając się nie dopuścić, by zawładnęły nią uczucia, które tak bardzo pragnęła pozostawić za sobą.

– Annabelle jest tutaj? – spytała, chcąc odwrócić od siebie jego uwagę.

– Jest w Teksasie – oznajmił, nie przestając stukać w klawiaturę.

– Naprawdę? – Celia nie potrafiła ukryć rozczarowania. Miała nadzieję, że dziewczynka będzie naturalnym buforem między nią a jej nowym narzeczonym.

– Sąd zarządził wizytę u Meredith. Uwierz mi, starałem się do tego nie dopuścić, ale nic się nie dało zrobić.

– Rozmawiałeś z nią? Wszystko u niej okej?

Loukisa poruszyła troska, jaką usłyszał w jej głosie. Fakt, że Celii leżało na sercu dobro Annabelle, był niezwykłym darem.

Żałował jedynie, że nie ma więcej czasu. Po to, żeby poznać ją lepiej, żeby lepiej to wszystko przemyśleć. Nigdy wcześniej nie zapraszał tu żadnej kobiety, a już na pewno żadna tu z nim nie mieszkała.

Tak naprawdę minęły już trzy lata, od kiedy porzucił hulaszczy tryb życia. Mimo to, zła reputacja wciąż się za nim ciągnęła. O małżeństwie nie miał żadnego pojęcia. Jego wyobrażenie o związku dwojga ludzi sprowadzało się do kłótni, których wysłuchiwał z ukrycia, gdy tylko rodzice uznali, że już śpi. Ojciec zarzucał matce, że pije i go zaniedbuje, ona zaś nieustannie winiła go za to, że przez niego jej kariera modelki umarła śmiercią naturalną.

Oczywiście wiedział o tym, że są pary, którym się udało. Ale było ich tak niewiele, że w zasadzie można je było pominąć.

Na szczęście on nie ożeni się z Celią. To miały być tylko zaręczyny, żeby zapewnić jego siostrze szczęśliwe dzieciństwo. Żeby ona nigdy nie musiała przeżywać tego, co on przeżywał, będąc w jej wieku.

Meredith i tak uczyniła już wystarczająco dużo zła. Teraz chodziło o to, aby nigdy więcej Annabelle nie musiała przez nią cierpieć.

– Dziś wieczorem będę z nią rozmawiał. Wiem tylko, że dotarła na miejsce i jest już z nimi.

– Z nimi?

– Meredith znalazła sobie jakiegoś obrzydliwie bogatego teksańskiego barona, który najwyraźniej ceni sobie rodzinę. W przeciwnym razie moja matka nigdy nie wezwałaby Annabelle. Jej zdaniem dzieci sprawiają, że kobiety szybciej się starzeją.

– Och, tak mi przykro, Loukis.

Chyba trochę go poniosło. Zbytnio się przed nią obnażył i wcale mu się to nie spodobało.

– Gospodyni pokaże ci naszą sypialnię. Twoje bagaże są już…

– Naszą?

Zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał, czego nie zrozumiała.

– Tak. Naszą.

Na widok wyrazu zaskoczenia na jej twarz omal nie parsknął śmiechem. To było coś nowego. Nigdy dotąd żadna kobieta nie zareagowała przerażeniem na perspektywę dzielenia z nim łóżka.

W jednej chwili wyobraził sobie, jak całuje ją w szyję, a potem coraz niżej, między piersiami…

Przerwał te myśli, zaskoczony wpływem, jaki miały na jego ciało. Rzucił okiem na korytarz, żeby się upewnić, że nikt ze służby ich nie słyszy.

– Może zechciałabyś usiąść? – zaproponował, wskazując jej fotel.

– Dziękuję, wolę postać – oznajmiła, szykując się na najgorsze.

– Celio, pozwól, że coś sobie wyjaśnimy. Zgodziłaś się zostać moją narzeczoną.

– Nie miałam wielkiego wyboru.

– I jako taka – ciągnął niezrażony – musisz zrobić wszystko, żeby postrzegano nas jak dwoje ludzi, którzy nie mogą bez siebie żyć. I nie chodzi mi tylko o pokazywanie się publicznie. Zależy mi na tym, aby wszyscy, absolutnie wszyscy uwierzyli w to, że naprawdę jesteśmy zaręczeni. Nie zaryzykuję tego, żeby ktoś miał wątpliwości tylko dlatego, że zajmujemy oddzielne sypialnie.

Choć nie podniósł głosu, mówił to tak dobitnie, że ani przez chwilę nie przyszło jej do głowy, żeby zaprzeczyć.

Oczywiście to, co mówił, miało sens. W jej interesie także leżało to, żeby nikt nie odkrył, jaka jest prawda. Gdyby się tak stało, jej firma byłaby zrujnowana. Jednak myśl o tym, że miałaby dzielić z nim pokój, nie wspominając o łóżku, była przerażająca. I to nie dlatego, żeby się go obawiała. Nie. Ona się bała samej siebie. Sama myśl o tym sprawiała, że działy się z nią dziwne rzeczy. Miała wrażenie, że odczuwa jakieś elektryczne impulsy, które czyniły ją nadwrażliwą na wszelkie bodźce. Z Markiem nie doświadczyła czegoś podobnego. I już samo to wystarczyło, żeby poczuła się zagrożona.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Celia wysiadła z samochodu, którym przyjechano po nią do stylistki, i zatrzymała się przed czymś, co zapewne było jakąś bardzo znaną grecką restauracją. Sądząc po samochodach, jakie przed nią stały, również bardzo drogą.

Choć niechętnie, musiała przyznać, że Layna, jej stylistka, dokonała cudów. Niczego jej nie narzucała, tylko zadała tysiące pytań. Jakie ma oczekiwania? Co lubi nosić? Jakie są jej ulubione kolory? Czy ma jakiś ulubiony obraz? Czy woli ubrania klasyczne czy sportowe? O czym najczęściej marzy? Na początku te pytania wydały jej się zupełnie bez związku, ale wkrótce okazało się, że dzięki nim dobrała jej garderobę dokładnie według jej upodobań. Była zdumiona tym, jak bardzo dopasowała ją do jej gustu. Jeszcze nowa fryzura, staranny makijaż i oto odkryła się zupełnie na nowo. Nie sądziła, że będzie tak zadowolona, żeby nie powiedzieć dumna, ze swojego nowego image.

Kiedy zobaczyła w lustrze swoje odbicie, nie mogła powstrzymać okrzyku zdziwienia i zachwytu.

– Całkiem nieźle.

Fryzjer miał absolutną rację. Lekkie przyciemnienie włosów sprawiło, że wyglądała bardziej jak ona sama. Jasna karnacja wydawała się teraz bardziej kremowa, bogatsza. A oczy nabrały blasku. Największa zmiana dokonała się jednak w niej samej. Odczuła kobiecą dumę ze swego wyglądu i bardzo jej się to spodobało.

Kiedy wysiadła z samochodu, uniosła brzeg zielonej jedwabnej sukni, żeby nie pobrudziła się na ulicy. Jak tylko ujrzała tę suknię, od razu jej zapragnęła. Jej samej nigdy nie byłoby na nią stać, ale Loukis najwyraźniej nie dbał o koszty. Suknia była niezwykle elegancka i ponadczasowa. Zdobiły ją delikatne zielone kamyki, naszyte wzdłuż szyi i między piersiami, podkreślając styl.

Makijaż miała delikatny i jedynym ostrym akcentem była matowa czerwona szminka. Do tego założyła złote sandałki na obcasie i wzięła złotą torebkę, aby, jak powiedziała Layna, dopełnić całości.

Z niecierpliwością oczekiwała reakcji Loukisa. Szybko jednak uzmysłowiła sobie, że to nie jest jakaś bajka o Kopciuszku. Wszystko to było jedną wielką farsą, którą oboje odgrywali w określonym celu. Nie mogła zapominać o tym, że Loukis w niczym się nie różnił od jej ojca czy Marca. Interesowała go o tyle, o ile mogła być dla niego przydatna.

Te myśli nie poprawiły jej nastroju. Weszła do restauracji i ruszyła w stronę szklanego balkonu, na którym czekał Loukis. On od razu ją zauważył. Dostrzegł każdy najmniejszy szczegół jej przemiany.

Na widok pomalowanych na czerwono ust zacisnął pięści. Miała inny kolor włosów, który skojarzył mu się z jesienią. Obiecywał ciepło, a nawet gorąco…

Ogień. Igrał z ogniem. Celia podobała mu się, nawet gdy była ubrana w ten swój okropny beżowy top. Teraz jednak jej widok zapierał dech w piersi.

Wstał, czekając, aż kelner przyprowadzi ją do jego stolika. Patrzył, jak szła, kołysząc się lekko na wysokich obcasach. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuł, jakby coś między nimi zaiskrzyło. A przecież ten wieczór miał tylko jeden cel: mieli pokazać się razem. Nie powinien patrzeć, jak jej

biodra kołyszą się pod cienkim jedwabiem sukienki ani jak materiał napina się na piersiach przy każdym oddechu.

Kiedy podeszła do stolika, żadne z nich nie wypowiedziało słowa. Kelner dyskretnie się oddalił.

W końcu Loukis obudził się z letargu. Obszedł stół i odsunął dla niej krzesło. Poczuł zapach jej perfum, który już zdążył poznać. Gorzko słodka cytrusowa nuta z dodatkiem czegoś świeżego, co przypominało mu bazylię.

Poczuł, jak się wzdrygnęła. Cofnął się, zajmując własne miejsce. Westchnął. Nikt nie uwierzy, że są zaręczeni, jeżeli będzie podskakiwać za każdym razem, kiedy tylko znajdzie się blisko niej.

– Udało ci się…

– Wyglądasz…

Odezwali się równocześnie i natychmiast przerwali. Pojawiła się między nimi jakaś rezerwa, której nie odczuwali wcześniej. No cóż, wtedy razem pracowali, teraz zaś…

Dał znak, żeby powiedziała pierwsza.

– Udało ci się porozmawiać z Annabelle?

– Meredith zabrała ją gdzieś po południu. Będę musiał spróbować wieczorem.

Skinęła głową i odwróciła wzrok, żeby rozejrzeć się dookoła. Siedzieli na przeszklonym balkonie, który wystawał poza resztę sali. Widok z niego był oszałamiający. Jasno oświetlony Partenon odcinał się na tle widniejących na horyzoncie gór. Zachodzące słońce opromieniało pomarańczowym blaskiem całą okolicę, nadając wszystkiemu złotawy odcień.

Loukis jednak nie patrzył na to wszystko. Nie spuszczał wzroku z Celii.

– Pięknie wyglądasz.

Spojrzenie bursztynowych oczu spoczęło na jego twarzy.

– Rozumiem, że lepiej niż w beżowym topie? – spytała z lekką nutą goryczy w głosie.

– Wyglądałaś w nim, jakbyś próbowała ukryć przed światem wszystko, co masz do zaoferowania.

– To znaczy co? – spytała autentycznie zaintrygowana.

– Wszystko to, co jest w tobie naprawdę piękne.

Wcale nie miał zamiaru tego powiedzieć, ale było w niej coś, co aż się prosiło o szczerość.

Loukis znał kobiety. Potrafił poznać, która ukrywa ból za maską pozornej radości, znał te, które roztaczały zmysłowość niczym pawi ogon, i te, które za wszelką cenę starały się dominować. Znał też kobiety, które były świadome swojej siły, ale ukrywały ją przed oczami innych. Uważał, że Celia należy do tych ostatnich. Nie chciał jednak tego analizować, bo wiedział, jak bardzo może to być niebezpieczne.

Sięgnął po menu.

– Czego się napijesz?

Uśmiechnęła się do kelnera i zamówiła wytrawne martini z cytryną. Jej wybór zaskoczył go.

– Poproszę o to samo – powiedział, nie spuszczając z niej wzroku, co najwyraźniej ją peszyło.

– Dziwię się, że nie wybrałeś za mnie.

– Teraz nigdzie się nie spieszymy. – Loukis czuł, że jest spięta, i postanowił nie mówić jej o planach na dzisiejszy wieczór. Chciał, żeby była jak najbardziej naturalna. – Mamy okazję lepiej się poznać i powinniśmy ją wykorzystać.

– Czy to naprawdę niezbędne?

Sięgnął ręką przez stół i dotknął jej policzka. Tak jak się spodziewał, drgnęła, ale nie cofnął ręki. Pogładził kciukiem delikatną skórę, czując, jak szybko bije jej serce.

– Wolałbym, żebyś nie wzdragała się tak za każdym razem, kiedy cię dotknę. Nie zapominaj, że jesteśmy zaręczeni i musimy się zachowywać tak, jakbyśmy byli w sobie szaleńczo zakochani. – Cofnął rękę. – Wymyśliłem grę. Będziesz zadawać mi pytania i za każdym razem, kiedy udzielę ci odpowiedzi, dotknę cię.

Na twarzy Celii pojawił się wyraz przerażenia.

– Nie tak jak myślisz… – Potrząsnął głową, starając się znaleźć odpowiednie słowa. Gdzie podziała się jego elokwencja i czar? – Nie bój się, nie rzucę się na ciebie. Jesteśmy w publicznym miejscu i nic ci nie grozi. Za każde pytanie, na które ty odpowiesz, będziesz mogła mnie dotknąć.

Wciąż czuła pieczenie w miejscu, w którym jej dotknął. Wiedziała, że ma rację. Powinna przestać zachowywać się tak, jakby była przewrażliwiona. W końcu muszą tu odegrać przedstawienie.

– Zgadzasz się? – przerwał jej rozmyślania.

Celia skinęła głową, zastanawiając się, o co ją spyta.

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

Roześmiała się, słysząc to trywialne pytanie. Jego usta też drgnęły w uśmiechu, jakby się spodziewał takiej reakcji z jej strony.

– Pomarańczowy.

– Naprawdę?

– Tak.

– A ja sądziłem, że najbardziej lubisz…

– Nie waż się powiedzieć tego na głos – ostrzegła go. Wiedziała, że miał na myśli beżowy.

– Okej.

Ich śmiech rozładował nieco panujące między nimi napięcie.

Loukis położył rękę na stole, wyciągając ją w jej stronę.

Nagle poczuła przemożną chęć, by go dotknąć, poczuć, poznać. Dotknęła kciukiem wnętrza jego dłoni i przejechała wzdłuż środkowego palce. Miał ciepłą i gładką skórę i dotykanie jej sprawiło Celii przyjemność.

– Twoja kolej – powiedział, sprawiając, że czar prysł.

Nie bardzo wiedziała, o co spytać, więc zadała pierwsze pytanie, jakie jej się nasunęło na myśl.

– Co najbardziej lubisz jeść?

– Baklawę – odparł bez namysłu.

– Żartujesz.

– Nie zapominaj, że jestem Grekiem. Nie mogę powiedzieć niczego innego.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Po chwili wahania wyciągnęła rękę i położyła ją na stole. Loukis zrobił dokładnie to, co przed chwilą ona. Przejechał kciukiem po wnętrzu jej dłoni. Zadrżała, a jej dłoń skuliła się pod wpływem jego dotyku. Pospiesznie cofnęła rękę.

Po jego twarzy przemknął cień.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. Po to właśnie to robimy. Musimy się do siebie przyzwyczaić – stwierdził, jakby ten dotyk nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

– Moja kolej. Gdzie chodziłaś do szkoły?

– W Szwajcarii. Chodziłam do szkoły z internatem.

– Nie we Francji?

– Mój oj… Moi rodzice chcieli, żebym skończyła najlepsze szkoły w Europie – oznajmiła, spoglądając na niego spod oka. Nawet jeśli zauważył jej przejęzyczenie, nic nie dał po sobie poznać.

Ponownie położył rękę na stole, tym razem jednak wierzchem do góry. Zawahała się, po czym położyła rękę na jego dłoni. Przejechała nią do góry, po nadgarstku, aż na przedramię. Wsunęła palce pod podwinięty rękaw jego koszuli.

Zadawali sobie kolejne pytania, dotykali się za każdym razem w inne miejsce. Loukis przysunął krzesło bliżej niej, żeby stół przestał ich dzielić. Jedzenie przestało ich interesować, za to poznawanie siebie sprawiało im coraz większą przyjemność.

– Jakie trzy rzeczy ocaliłbyś, gdyby wybuchł pożar?

– Annabelle.

Celia uśmiechnęła się.

– A pozostałe dwie?

– Nie potrzebuję niczego więcej.

Jego odpowiedź bardzo ją poruszyła. I nagle przeraziła się, że mógłby ją spytać o to samo. Ona nie miała takiej bliskiej osoby. Rzeczy materialne nie miały dla niej znaczenia. Nie miała niczego, co pochodziłoby z jej dawnego życia, a w tym nie dorobiła się niczego cennego.

Loukis najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z dylematu, jaki przeżywała, ponieważ jego kolejne pytanie dotyczyło zupełnie innej sfery.

– Dlaczego ubierasz się w taki sposób? Przed czym się ukrywasz?

W oczekiwaniu na odpowiedź pochylił się w jej stronę.

Przed zdradą ojca, pomyślała. Przed odejściem Marca, przed brakiem matki. Poczuła, że pod powiekami zbierają jej się łzy.

Loukis sięgnął ręką i delikatnie otarł kciukiem jedną z nich. Jego skóra była ciepła i miękka. Pocałował ją miękko w rękę, kusząc tym pocałunkiem, sprawiając, że go zapragnęła.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. W chwili, w której jego usta zetknęły się z jej własnymi, z głowy uszły jej wszelkie myśli. Mogła tylko czuć.

Więcej. Chciała więcej. Objęła jego twarz, pragnąc go dotykać, poznawać. Wsunęła palce w gęste, miękkie włosy Loukisa, odczuwając przy tym coś graniczącego z euforią. Zamknęła oczy i nagle ujrzała przez zamknięte powieki ostry jasny błysk. Odsunęła się zaskoczona.

Loukis nie mógł oderwać od niej wzorku. Z otwartymi szeroko oczami, lekko nabrzmiałymi ustami wyglądała zachwycająco. Choć wiedział, że paparazzi zrobią im zdjęcie, teraz był z tego niezadowolony.

Dopiero w tej chwili zrozumiał, że jego pomysł, by udokumentować ich chwilę bliskości, był błędem. Pojął, jak odbierze to Celia. Zdrada. To prawda, że robił to dla Annabelle, ale poczuł się z tym źle.

Przetarł usta kciukiem, żeby zetrzeć z nich ślad szminki. Nie mógł przestać myśleć o tym, jak bardzo ją dziś zranił.

Odsunął gwałtownie krzesło, ignorując Celię, która starała się odnaleźć wzrokiem dziennikarza, który przerwał im tę intymną chwilę.

– Co się stało? – spytała lekko drżącym głosem.

– Wychodzimy.

Objął ją i poprowadził do wnętrza restauracji i dalej między stolikami do wyjścia. Zatrzymali się przy niewielkiej recepcji. Bez słowa podał menedżerowi kartę płatniczą.

– Wszystko poszło zgodnie z pana życzeniem? – spytał go mężczyzna.

– *Nai* – odparł, ucinając dalszą dyskusję. Poczuł, jak ciało Celii sztywnieje.

Kiedy wyszli na korytarz, w którym znajdowały się windy, zatrzymała się.

– O co mu chodziło?

– Chciał chyba spytać, czy smakowała nam kolacja.

– Wątpię. Gdyby tak było, zapewne użyłby innych słów. Jakie było twoje życzenie, Loukis?

Drzwi windy otworzyły się przed nimi. Wszedł do środka, ignorując jej pytanie.

– Czyżbyś już nie chciał dalej grać w swoją grę? – spytała z ironią, kiedy drzwi zamknęły się za nimi.

W głowie miał mętlik, a jej słodki zapach tylko jeszcze bardziej mącił mu zmysły.

Pchnęła go obiema rękami, nie kryjąc wściekłości.

– Odpowiedz mi!

– Chciałem, żeby w prasie pojawiła się nasza wspólna fotografia. Żebyśmy byli odbierani jak prawdziwa para – wycedził przez zaciśnięte zęby. Nawet w jego uszach ta odpowiedź brzmiała nieprzekonywująco. – Miało to wypaść naturalnie. Przekonująco.

– Nie musiałeś mnie okłamywać. Nie musiałeś uprawiać jakichś głupich gierek tylko po to, żeby… – Nie mogła wypowiedzieć tych słów. Ze wszystkich sił starała się zapanować nad emocjami. Po chwili podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Nigdy więcej mnie nie okłamuj, Loukis. Nie pozwolę sobie na to.

W tonie jej głosu było coś, co go poruszyło. Ktoś musiał ją zranić, ale wiedział, że nie powinien teraz o to pytać. Zbyt dużo już narozrabiał tego

wieczoru.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Loukis wpatrywał się w jasny ekran laptopa będący jedynym oświetleniem ciemnego pokoju. Spojrzał na zegarek. Za piętnaście trzecia rano. Był tak wściekły, że nie mógł zasnąć. Wściekły, sfrustrowany i głodny. Żałował, że nie tknął żadnego z tych smacznych kąsków, które zaserwowano im w restauracji.

W powrotnej drodze zadzwonił do gospodyni i dał jej kilka dni wolnych. I tak nie miał szansy na to, żeby namówić Celię na spanie w jego łóżku.

Kilka dni tylko we dwoje powinno im pomóc przyzwyczaić się do siebie. Do czasu powrotu Annabelle z Teksasu muszą stanowić jeden team.

Ponownie spojrzał na zegarek. Czas ciągnął się w nieskończoność. Czekał na umówioną godzinę, żeby odbyć telekonferencję z siostrą. A potem położy się do pierwszego łóżka z brzegu w nadziei, że sen zatrze wspomnienia tego wieczoru. Będzie musiał bardzo starać, żeby zapomnieć widok czerwonych ust Celii i ich słodki smak.

Nie żałował decyzji, jaką podjął. Ich wspólne zdjęcie było niezbędne, żeby przysłużyć się jego planom. Nie miał jednak pojęcia, kiedy jego gra przekształciła się w prawdziwe pragnienie. I wciąż się zastanawiał, co Celia zabrałaby z płonącego domu.

Na ekranie komputera pojawiła się twarz Annabelle. Wypił się łyk zimnej kawy i nacisnął przycisk akceptujący połączenie.

– Cześć, Nanny – powitał ją imieniem, którego używał w domu, a które nie wiadomo skąd się wzięło. – Masz już teksański akcent?

Twarz Annabelle rozjaśnił jasny uśmiech. W ramionach ściskała puchatego różowego misia. A więc się zaczyna, pomyślał. Wkupywanie się w jej łaski. To było jasne, że Meredith zacznie właśnie od tego.

– Nie bądź niemądry. – Roześmiała się.

– A kogo ty tak ściskasz?

– To Jameson.

– Jameson? Interesujące imię. Podoba mi się jego futerko.

Celia obudziła się, nie wiedząc, gdzie się znajduje ani co ją obudziło. Serce biło jej szybko, a czoło pokrywał pot. Loukis. Fotograf. Pocałunek. Wszystkie te myśli w jednej chwili przebiegły jej przez głowę.

Miało wyglądać naturalnie. Miało być perfekcyjnie.

Te słowa przeszyły ją jak ostrze noża.

Dlaczego tak bardzo przypominało jej to ojca? I Marca? Z Loukisem miało być inaczej. Zawarli umowę. A teraz on to zrobił. Żadnych więcej kłamstw. Pozostawało jej mieć nadzieję, że podoła. Że będzie perfekcyjna.

Wiedziała, że już nie zaśnie. Założyła nowy jedwabny szlafrok i boso zeszła na dół.

Usłyszała jakiś dźwięk i zatrzymała się w pół kroku. Loukis się śmiał. Głośno i bez skrępowania. Nie wiedzieć czemu odczuła ukłucie zazdrości. Zapewne rozmawiał ze swoją kochanką. Nagle poczuła niepokój. Nigdy o tym nie rozmawiali. Dlaczego nie miałby mieć kochanki? Bez wątpienia należał do zmysłowych mężczyzn, trudno się było spodziewać, żeby żył w celibacie. Potarła czoło, nie mogąc zebrać myśli.

Przez uchylne drzwi salonu dostrzegła Loukisa siedzącego w ciemności przed laptopem.

Jak tylko usłyszała głos Annabelle, ogarnęło ją poczucie winy. Chciała wycofać się po cichu, ale w tym momencie Loukis odwrócił głowę i ją dostrzegł. W jednej chwili na jego twarzy pojawił się uśmiech. Potem jednak, jakby nagle przypomniał sobie, jak się rozstali, jak wychodząc z pokoju trzasnęła drzwiami, uśmiech zniknął.

– Kto tam jest? – usłyszała głos Annabelle.

Niechętnie Loukis odsunął się, robiąc jej obok siebie miejsce. Celia usiadła obok niego.

– *Bonsoir, ma chérie* – przywitała się Celia.

Annabelle wybuchnęła śmiechem.

– Ona nazywa mnie Wisienką! – oznajmiła zachwycona.

– Widzę, że masz już całą kolekcje imion, Nanny. Mam nadzieję, że się w tym nie pogubisz.

– Mama mówi do mnie Annabelle.

Loukis odchylił się do tyłu, jakby go ktoś uderzył.

– A mój nowy tata – wypowiedziała te słowa jednym ciągiem – nazywa mnie Anna. On jest głupi.

Jej wyznanie rozeszło się po pokoju z siłą tornada.

– Twój nowy tata?

Przez chwilę Annabelle sprawiała wrażenie nieco zmieszanej.

– Tak mówi mama. Mój nowy tata – odparła, nie wiedząc, jak interpretować reakcję Loukisa.

– Dobrze się bawisz? – wtrąciła Celia, starając się zatuszować niemiłe wrażenie. – Co dziś robiliście?

Annabelle zaczęła im opowiadać o wyprawie na zakupy i do zoo, gdzie widziała węże i tygrysy. Jej najbardziej podobał się skunks Diego. Na szczęście nie była świadoma napięcia, jakie panowało w tej stronie świata.

Przynajmniej do pewnego momentu. W którymś momencie zaczęła skubać nerwowo różowe futerko misia.

– Ale ja… Tu nie ma delfinów takich jak w Grecji.

Serce Celii wyrywało się zarówno do niej, jak i do Loukisa.

– Chyba nigdy jeszcze nie widziałam delfina.

– Naprawdę? – Oczy Annabelle zrobiły się okrągłe jak spodki. Zażądała, żeby Loukis natychmiast zabrał ją do zoo.

– *Ma chérie*, u nas jest dopiero wpół do czwartej rano. Nie sądzę, żeby ogrody zoologiczne były o tej porze otwarte.

– Jak traktuje cię Meredith? – spytał szorstko Loukis.

– Chce, żebym mówiła do niej mamo.

Loukis jedynie skinął głową.

– A co ty na to? – spytała Celia, starając się, żeby jej głos brzmiał lekko.

Annabelle zmrużyła oczy, jakby się mocno nad tym zastanawiała.

– Sama nie wiem – posłała Loukisowi niepewne spojrzenie, jakby chciała sprawdzić, czy udzieliła prawidłowej odpowiedzi.

– Możesz mówić do niej jak chcesz, *oui*?

– Maleńka? Dlaczego mówisz do mnie maleńka? – zachichotała Annabelle, której francuskie „tak” skojarzyło się raczej z angielskim *wee* – maleńka.

– Tak właśnie mówię „tak” – wyjaśniła jej.

– Śmiesznie mówisz.

– A ty masz śmiesznych przyjaciół – powiedziała, wskazując na Jamesona.

– On jest śmieszny. I niemądry. I do tego różowy! – wykrzyknęła.

W końcu umówili się na kolejną rozmowę na następny dzień i rozłączyli się.

Kiedy Loukis wyłączył ekran, pokój pogrążył się w całkowitej ciemności.

Celia rozumiała jego złość, ale nie podobało jej się, że ujawnił ją wobec siostry. Była tylko małą dziewczynką, która nie powinna być konfrontowana z emocjami dorosłych.

– Co? – spytał w ciemności. – Czuję przecież, że jesteś na mnie zła.

– Ja… Idę do siebie – oznajmiła, ruszając w stronę drzwi.

Loukis zapalił stojącą na stoliku lampkę.

– Śmiało! W końcu jesteś moją narzeczoną.

Spojrzała na niego, wiedząc doskonale, że nie spodoba mu się to, co miała do powiedzenia.

– Wiem, że twoje stosunki z matką są napięte, ale Annabelle sprawiała wrażenie, że doskonale się bawi.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, dowodziła tego, że rzeczywiście poczuł się urażony. To Meredith była tą złą, nie on. On robił wszystko, co w jego mocy, żeby chronić siostrę.

– O tak. Doskonale pamiętam, jak świetnie można się bawić w towarzystwie Meredith.

Rzeczywiście pamiętał, jak Meredith przyjeżdżała czasami pod szkołę, zabierała go na wycieczkę jachtem, do zoo albo do sklepu z zabawkami. Jego pokój był wypełniony bezużytecznymi zabawkami, które miały mu wynagrodzić jej wieczną nieobecność w jego życiu.

Pamiętał ją jako kobietę, przy której czuł się, jakby był jedynym człowiekiem na świecie. Do czasu, aż w pobliżu nie pojawił się ktoś czy coś bardziej godnego uwagi niż on. Zazwyczaj był to jakiś mężczyzna z kilkoma willami w Grecji albo nawet w Europie. Wtedy znikała i znów nie widział jej przez całe tygodnie.

– Ale pamiętam też, jak zostawiała mnie samego na placu zabaw na kilka godzin, do czasu, aż odebrał mnie z niego ojciec. Albo Meredith, która tak dobrze się bawiła na Riwierze, że nie wracała do domu na Boże Narodzenie. I wreszcie kobietę, która zostawiła własną córkę, zupełnie się o nią nie troszcząc. Pamiętam, jak Annabelle płakała w poduszkę, pytając, gdzie jest jej mama i kiedy po nią przyjdzie. Musiał minąć rok, żeby przestała o nią pytać. Jak myślisz, jak się będzie czuła, kiedy Meredith się nią znudzi i znów zniknie z jej życia na dłużej? Co wtedy będzie pamiętać?

Mówił coraz głośniej, aż w pewnym momencie zdał sobie sprawę, że krzyczy. Był zły na Annabelle, na siebie samego i na Celię, która wytknęła mu coś, czego był doskonale świadomy.

Nie mógł na nią patrzeć. Nigdy nie rozmawiał z nikim o swojej matce i o wspomnieniach z dzieciństwa. Zostawiła ich i nie pojawiła się nawet na pogrzebie ojca. Więc usunął ją ze swojej pamięci, tak jak chirurg usuwa chore komórki z ciała.

Celia dotknęła jego ręki. Tym razem to on się wzdrygnął. Sięgnęła po jego brodę, żeby zwrócić jego twarz ku sobie.

– Przykro mi, że tak było.

Niespodziewanie jej słowa otworzyły w nim jakąś ranę i sprawiły mu ból. Zwrócił twarz ku otwartemu na stole laptopowi.

– A co, jeśli Meredith tym razem naprawdę zależy na córce? Jeśli naprawdę chce się stać częścią jej życia? Może warto spróbować?

Loukis uśmiechnął się gorzko, rozbawiony jej naiwnością.

– Ta kobieta nie jest w stanie myśleć o kimkolwiek innym poza sobą.

– To możliwe. Mimo to…

Był już zmęczony domyślaniem się, o co jej chodzi. Równie dobrze mogła to wyartykułować.

– Po prostu to powiedz, Celio.

– Annabelle powinna sama o tym zdecydować, Loukis. Sama musi zrozumieć, co czuje do Meredith. A ty powinieneś zachować neutralność. Jeśli będziesz wywierał na nią presję, sprawisz, że między wami wyrośnie mur. Jeśli wasza matka jest rzeczywiście taka beznadziejna, jak mówisz, prędzej czy później odkryje się przed Annabelle. Dla małej będzie to tragedia. I wtedy będziesz jej potrzebny.

Wysłuchał jej opinii z zaciśniętymi zębami. Wiedział, że ma rację.

– Twoja reakcja jest całkowicie zrozumiała. Zachowujesz się jak każdy inny rodzic, który walczy o prawo do opieki nad dzieckiem.

– Nie jestem rodzicem.

– Czyżby? – Spojrzała na niego z przechyloną głową. – Zajmowałeś się nią trzy lata i uważasz, że to nie jest rodzicielstwo? W takim razie, po co to robiłeś? Bo jeśli powiesz mi, że po to, aby odegrać się na matce, to…

To wtedy niczym się od niej nie różnisz.

To niewypowiedziane oskarżenie zawisło między nimi w powietrzu. Pokręcił głową, starając się zignorować niepokój, jaki jej słowa w nim rozbudziły.

– Idę do łóżka – powiedziała cicho.

Czyżby Celia miała rację? Czyżby zależało mu tak bardzo na opiece nad siostrą tylko dlatego, że chciał dać nauczkę Meredith? Że chciał się na niej odegrać?

Siedział w ciemnym pokoju, analizując te wszystkie myśli i uczucia. W końcu, choć niechętnie, musiał przyznać, że Celia miała trochę racji. Musiał dopilnować, żeby jego osobiste uczucia nie zdominowały jego postępowania. Wiedział, że prędzej czy później Meredith odkryje swoje prawdziwe oblicze i to będzie dla Annabelle prawdziwy cios. Chciał przy niej wtedy być. Chciał jak najbardziej zminimalizować szkody, jakie to

wyrządzi w jej życiu. I chciał ograniczyć jej kontakty z Meredith do minimum.

Następnego ranka Loukis zaskoczył ją. Był w wyśmienitym nastroju. Przygotował jej wystawne śniadanie i zrobił mocną kawę.

Musiało minąć trochę czasu, żeby przyzwyczaiła się do swojego nowego narzeczonego. Po raz pierwszy w życiu była zaręczona. Przypomniała sobie Marca. To, jaki był czarujący na początku ich znajomości, jaki pełen życia i radości. Wszystko to zniknęło, jak tylko odrzuciła nazwisko ojca i jego pieniądze.

Zatopiona w myślach nie zauważyła, że Loukis o coś ją spytał.

– Przepraszam, nie słyszałam.

Odłożył na bok gazetę i pochylił się w jej stronę. Dostrzegła dużą, czarno-białą fotografię przedstawiającą ich całujących się w restauracji. Była przekonana, że podpis głosił, jak bardzo są w sobie zakochani.

– Chcesz?

– Ale chcę co? – spytała poirytowana.

– Pytam, czy chcesz jechać dziś do Aten – powtórzył nadzwyczaj spokojnie.

– Dlaczego nie?

– Nie sprawiasz wrażenia przekonanej.

– Loukis, mówiąc szczerze, teraz nie mam pewności odnośnie niczego w moim życiu. Po co mielibyśmy jechać do Aten?

Jego odpowiedź zaskoczyła ją. Sprawiła, że odczuła niepokój. Mieli pojechać do Aten, żeby wybrać dla niej pierścionek zaręczynowy. Pierścionek, który w pewnym sensie byłby przypieczętowaniem tego, co do tej pory wciąż nie wydawało jej się do końca realne.

Nastrój Loukisa wciąż był nadzwyczaj pogodny. Pojechali do Aten samochodem prowadzonym przez kierowcę. Droga była pełna zakrętów, które tylko zwiększyły jej niepokój. Kiedy znaleźli się blisko stolicy, ujrzała górujący nad nią Akropol. Wjechali do miasta i wkrótce minęli kamienny budynek, będący siedzibą greckiego parlamentu. Choć był ogromny i dominujący, w jakiś sposób był też przyjazny i Celia nie miała uczucia, że ją przytłacza. Zupełnie jak siedzący obok niej mężczyzna.

Wjechali do centrum miasta. Ulice pełne były samochodów, motocykli, a nawet turystów, którzy chodzili po nich, jakby to były chodniki. W końcu limuzyna zatrzymała się w wąskiej uliczce i Loukis wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi.

Miała wrażenie, że te proste gesty wykonuje niejako automatycznie i nawet jej to odpowiadało. Były zupełnie pozbawione podtekstów i ich wyuczenie się zawdzięczał zapewne ojcu.

Kiedy wysiadła, jej wzrok padł na budynek wzniesiony po przeciwnej stronie ulicy. Cały był porośnięty białą wisterią, na widok której zupełnie zaparło jej dech. Uśmiechnęła się.

Choć była dopiero dziesiąta rano, ulica była pełna ludzi. Kawiarniane stoliki zapełniały się turystami, którzy przyszli, żeby wypić poranną kawę i zjeść śniadanie. Zewsząd dochodziły strzępy ich rozmów prowadzonych w różnych językach.

Loukisowi najwyraźniej spodobało się zainteresowanie, z jakim rozglądała się wokół siebie.

– Byłaś już kiedyś w Atenach?

Celia potrząsnęła przecząco głową.

– Raz tylko przyleciałam na imprezę, ale rano od razu wyjechałam, jak zapewne wiesz.

Oczy Loukisa pociemniały.

– Chodź – powiedział, wyciągając do niej rękę. – Mamy umówione spotkanie.

Zawahała się. Wiedziała, że robi to na pokaz i, nie wiedzieć czemu, sprawiło jej to przykrość. Wolałaby, żeby był dla niej miły dlatego, że chce, a nie dlatego, że tak wypada.

Ruszyli w dół wąską uliczką, mijając restauracje, sklepiki, przytulne kawiarenki. Atmosfera swobody i radości udzieliła się także im.

Celia była zadowolona, że ubrała się w białą koszulkę i lniane spodnie, które w sam raz nadawały się na ten upał. Loukis też miał na sobie lniane spodnie i białą koszulę, której rękawy podwinął do łokci. Wyglądał jak prawdziwy playboy, a ona po raz pierwszy pomyślała, że całkiem nieźle prezentuje się u jego boku.

Zatrzymali się przed niewielkim budynkiem, sąsiadującym z restauracją i antykwariatem. Loukis pewnym ruchem otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

Powitał ich niewysoki, stary mężczyzna, który zapewne dobiegał osiemdziesiątki. Objął Loukisa i ucałował w oba policzki niczym dawno niewidzianego przyjaciela.

Zaczęli rozmawiać po grecku, podczas gdy Celia rozejrzała się po niewielkim pokoju, w jakim się znaleźli. Był pełen najbardziej niewiarygodnej biżuterii, jaką widziała. Wpadające przez wąskie okna promienie słońca rozświetlały przepięknie szlifowane diamenty, niebieskie turmaliny, rubiny w kształcie gruszki osadzone w gnieździe z maleńkich pereł. Zupełnie jakby się znalazła w bajkowym sezamie.

Jej wzrok przyciągnął pierścionek z pojedynczym diamentem, dokładnie taki, jaki wybrał dla niej Marc.

„Kiedy poproszę twojego ojca o twoją rękę, taki właśnie pierścionek ci kupię”.

Już wtedy powinna była się zorientować, o co naprawdę mu chodzi.

– Naprawdę?

Pytanie Loukisa wyrwało ją z zamyślenia.

– Ten pierścionek przyciągnął twoją uwagę?

– Tylko mu się przyglądałam. Nie podoba ci się?

– To nie mnie ma się podobać. Po prostu wydaje mi się, że nie jest w twoim stylu.

Jak to możliwe, żeby ten człowiek, którego niedawno poznała, znał ją tak dobrze, w przeciwieństwie do Marca, z którym spędziła cztery lata życia?

– A co, twoim zdaniem, jest w moim stylu?

Loukis popatrzył na nią z namysłem. W końcu ujął ją za ramię i poprowadził na koniec lady. Właściciel sklepu stał z tyłu, z miną wyrażającą podekscytowanie.

Celia spojrzała na pojedynczy pierścionek leżący na czarnej welwetowej poduszce.

– Och! – Widząc go, nie zdołała powstrzymać okrzyku zachwytu. Był piękny. Cienka złota obrączka ozdobiona jasnozielonymi szafirami ułożonymi we wzór będący połową symbolu nieskończoności. Był po prostu doskonały.

Starszy mężczyzna skinął z aprobatą głową. Podał go Loukisowi, mówiąc, żeby zaprezentował go narzeczonej.

– Jestem pewna, że nie będę…

Przerwał jej, ujmując jej dłoń i wsuwając pierścionek na palec. Pasował doskonale.

Podniosła na niego wzrok. W jego oczach dostrzegła błysk, który był zapowiedzią czegoś znacznie więcej niż to, na co się umówili.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy wychodzili ze sklepu z biżuterią, Loukis miał wrażenie, że przyszli tu jedynie po to, by naprawdę wsunąć na place Celii pierścionek. Był mężczyzną, który postanowił nigdy w życiu do czegoś podobnego nie dopuścić, dlatego działał niejako wbrew swojej naturze. Jednak tam w sklepie Celia sprawiała wrażenie absolutnie bezbronnej i autentycznej. Jej oczy wyrażały tak wiele!

Objął ją teraz i przycisnął do siebie, przeciskając się między tłumem przechodniów.

Dostrzegł, że Celia rozgląda się wokół siebie.

– Za czym się tak rozglądasz? – spytał zaciekawiony.

– Szukam paparazzi. Na pewno gdzieś się tu czają, żeby zrobić nam zdjęcie. – Trudno było nie usłyszeć w jej głosie goryczy.

– Nie sądzę. Nie dzisiaj.

– Dajesz mi dzień wolny?

– Zasłużyłaś sobie – oznajmił, starając się, żeby jego głos brzmiał beztrosko. – Co masz ochotę teraz robić?

– Naprawdę mam w tej sprawie coś do powiedzenia?

Obrócił ją, żeby spojrzała mu w oczy.

– Celio.

– Wiem, przepraszam. Po prostu to dla mnie trochę za dużo.

– Dlatego właśnie chciałem, żeby ten dzień był dla ciebie rozrywką.

– Rozrywką? – Celia parsknęła śmiechem.

– Tak. Zapomniałaś już, co znaczy to słowo? Jak długo pracujesz dla Chariton?

– Mniej więcej trzy lata. Marzyłyśmy o tym z Ellą jeszcze podczas studiów.

– Kiedy ostatni raz miałaś wakacje? Albo chociaż jakąś przerwę?

Celia nie odpowiedziała, co w zupełności mu wystarczyło. Objął ją w pasie i ponownie poprowadził chodnikiem.

– Dokąd idziemy?

– Najpierw do Monastriaki na targ staroci. Chodzenie po nim to doskonały sposób na spędzenie poranka. Potem zjemy lunch.

Postanowił nie mówić jej o spotkaniu, jakie zaaranżował. Uznał, że lepiej będzie postawić ją przed faktem dokonanym, żeby za dużo nie myślała. Chciał, żeby podczas spotkania z pierwszym potencjalnym klientem, jakiego dla niej wyszukał, była jak najbardziej naturalna.

Ujęła go pod ramię, zgadzając się na jego propozycję. Ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że jej dotyk sprawił mu niesłychaną przyjemność.

W powietrzu unosił się zapach kawy i słodkich przypraw. Loukis już nie mógł się doczekać baklawy, którą uwielbiał. Celia zwolniła, jakby pomyślała o tym samym.

– Kawa? Baklawa?

Z uśmiechem skinęła głową. Wypatrzyli wolny stolik pod jednym z drzew i usiedli. Było ciepło, ale nie gorąco. Loukis uwielbiał Ateny o tej porze roku. Jeszcze nie było tak tłoczno jak w pełni lata i upał nie dawał się jeszcze we znaki. Dom w Atenach był jednym z pierwszych, jakie kupił. Miał nadzieję, że tutaj znajdą z Annabelle spokój, a nawet coś więcej. Szczęście. I tak było, do czasu, aż Meredith przypomniała sobie o córce

i rozpoczęła batalię o odzyskanie do niej praw. Na myśl o tym, że mógłby stracić Annabelle, odczuwał autentyczne przerażenie.

Podszedł kelner z kartą, ale on od razu zamówił espresso i baklawę dla siebie i frappe metrio dla Celii. Miał nadzieję, że posmakuje jej słodka mrożona kawa. Kiedy kelner odszedł, popatrzył na siedzących obok ojca z synem. Chłopczyk trzymał w ręku mały samolocik, a drugą dłonią ocierał łzy.

Ojciec tłumaczył małemu, że coś musi być zepsute i zaraz wrócą do sklepu, żeby go wymienić. Choć sądząc po minie mężczyzny, sam nie był co do tego do końca przekonany. Loukis doskonale go rozumiał. Odkąd w jego życiu pojawiła się Annabelle, sam ciągle przeżywał podobne dylematy.

Celia odwróciła się za siebie.

– Co się stało?

Wzruszył ramionami.

– Samolocik chłopca najwyraźniej jest zepsuty.

Przechyliła głowę, jakby się chciała przyjrzeć bliżej zabawce. Zaskoczyło go to. Odsunęła nawet krzesło, żeby móc ją lepiej widzieć.

– Nie możesz go spytać, co się zepsuło? – spytała Loukisa.

On jednak był zbyt zaskoczony całym zajściem, podobnie zresztą jak siedząca obok nich para.

Celia wyciągnęła rękę w kierunku chłopca. Ten spojrzał na ojca, pytając go wzrokiem o pozwolenie, po czym podał zabawkę Celii.

Dziwnie było mieć znów w rękach taką zabawkę. Dziwne, a zarazem ekscytujące. Odłożyła pilota na kolana i przełączyła język z greckiego na francuski. Te przedmioty masowej produkcji były jej doskonale znane. Sprawdziła baterię: była naładowana w ponad osiemdziesięciu procentach.

Musiała jedynie na nowo wykalibrować kompas. Uniosła urządzenie, żeby sprawdzić, czy zielona kontrolka na spodzie jest zapalona. Była. Obróciła samolot o sto osiemdziesiąt stopni, aż lampka zaczęła migać. Wszystko było jak trzeba.

Popatrzyła na chłopca. Przełączyła język ponownie na grecki i podała mu zabawkę.

Chłopiec postawił samolot na podłodze i włączył przycisk na pilocie. Kiedy ujrzał, jak samolot wznosi się do góry, wydał z siebie okrzyk radości.

Celia uśmiechnęła się do siebie. Przypomniała sobie swoje dzieciństwo. Spędziła wiele godzin, bawiąc się podobnymi zabawkami. Potem poświęciła się zgłębianiu coraz bardziej skomplikowanych urządzeń. Fascynowały ją systemy elektroniczne, GPS i zapach lutowanej cyny. Potem zainteresowała się lokalizowaniem pozycji obiektów za pomocą różnego rodzaju sygnałów. To było niezwykle ekscytujące i stwarzało tyle możliwości…

– Co było nie tak z tym samolotem?

Pytanie Loukisa przerwało jej rozmyślania, przywracając ją do rzeczywistości.

– Ojciec chłopca pyta, na wypadek gdyby sytuacja miała się powtórzyć.

– Trzeba było od nowa skalibrować kompas. To się zdarza całkiem często i jest bardzo proste do naprawienia.

Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę z błędu, jaki popełniła. Jak wytłumaczy Loukisowi, skąd to wszystko wie? Jego oczy patrzyły na nią uważnie, nawet kiedy mówił coś do mężczyzny, który był jej niewymowne wdzięczny i chciał zapłacić za ich kawę. To Celia pierwsza spuściła wzrok.

Tylko Ella wiedziała o tym, jak drastycznie zmieniło się jej życie zawodowe w ciągu ostatnich pięciu lat. Była jedyną osobą, która wiedziała wszystko na temat jej przeszłości. Wszyscy inni przyjaciele z czasów

„sprzed” odeszli. Jej wysiłki, żeby zaimponować ojcu i zdobyć jego uznanie, spełzły na niczym. Zamierzała zająć się technologią nawadniania drogą samolotową terenów w Afryce objętych suszą, on jednak wykorzystał jej zainteresowania w zupełnie innym celu: dla swojej firmy.

Spędziła całe lato na stażu w dziale rozwoju Paquet Industries, chcąc być w ten sposób bliżej ojca. Pragnęła zrobić na nim wrażenie. Dowiedziała się jedynie, że odziedziczyła zdolności po ojcu, choć wówczas ten komplement wydał jej się szczytem szczęścia. Dla niej liczyło się tylko uznanie ojca.

W końcu jednak ktoś dostrzegł jej geniusz. Jej projekty i rysunki zostały poddane szczegółowej analizie. Studiowali je szef, ojciec, inni specjaliści i wreszcie prawnicy.

Boże, była taka naiwna. Początkowo była pełna nadziei, wkrótce jednak cała sprawa ucichła. Ludzie przestali rozmawiać o jej projekcie, zupełnie jakby go nigdy nie było. A ojciec zupełnie urwał z nią kontakt. Nie odbierał nawet jej telefonów.

Zastawiała się, czy dostrzegł w jej projektach jakiś błąd, i była zdruzgotana. Ten projekt był jej sposobem na zyskanie jego uznania, a może nawet miłości.

Po trzech tygodniach stażu wróciła na uczelnię i do Elli. To ona dowiedziała się o tym, co się stało. Przeczytała o całej sprawie w gazecie. Firma ojca Paquet Industries podpisała ogromny kontrakt z francuską firmą produkującą broń. Nowa technologia miała zrewolucjonizować lotnicze uzbrojenie.

To, nad czym pracowała, żeby zrekultywować objęte suszą tereny rolnicze w Afryce, zostało wykorzystane do produkowania broni. Narzędzia niosącego śmierć.

Fakt, że jej pomysły zostały wykorzystane w ten sposób, głęboko nią wstrząsnął. Tylko Ella wiedziała, jak bardzo cierpiała z tego powodu. Omal nie wyleciała z uczelni i zaczęły ją nękać nocne koszmary.

Ojciec po prostu odmówił rozmowy na ten temat, jakby się nic zupełnie nie wydarzyło. Matka, rzecz jasna, stanęła po jego stronie. Celia od lat nie komunikowała się z żadnym z nich. Wspomnienie tych wydarzeń wciąż wywoływało w jej piersiach nieprzyjemny skurcz.

– Celio?

Znów zatopiła się w myślach tak bardzo, że straciła kontakt z rzeczywistością. Nie usłyszała, co Loukis do niej mówi.

– Wszystko w porządku? – spytał, marszcząc brwi.

– Tak, przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

– Powinniśmy już iść, bo jesteśmy umówieni na lunch.

– Umówieni?

– Tak, masz spotkanie.

– Spotkanie?

Skinął głową.

– Spotkanie, które przyniesie ci więcej korzyści niż powtarzanie za mną każdego słowa.

Loukis wstał zza stołu, ale ona wciąż siedziała.

– Nie ruszę się stąd, dopóki nie powiesz mi, o co chodzi.

– Zachowujesz się jak dziecko – oznajmił, uśmiechając się. Wolał, jak patrzyła na niego w ten sposób, niż gdyby miała przybrać minę, jaką miała po tym, jak naprawiła samolot. Później się dowie, o co wtedy chodziło. Zachowała się wtedy zupełnie jak nie ona. Wróci do tego, ale teraz nie miał na to czasu. – Jesteśmy umówieni na lunch z człowiekiem, który może zostanie twoim klientem.

Na jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia.

– Ale ja nie jestem przygotowana. Nie wiem, kim on jest… nic nie wiem, Loukis.

– Jesteś doskonale przygotowana. Wiesz wszystko, co potrzeba, masz mnóstwo przykładów, którymi możesz zobrazować to, o co ci będzie chodziło. Twój nowy klient należy do ludzi, którzy lubią mówić jasno i konkretnie. Na pewno się dogadacie.

Loukis puścił ją przed sobą za kelnerem, który prowadził ich do stolika, przy którym siedziała Yalena Adeyemi z mężem. Gdy tylko ich dostrzegła, wstała i powitała promiennym uśmiechem.

– Loukis, tak dawno cię nie widziałam. Dobrze, że masz dla nas tę propozycję, inaczej nigdy byśmy się nie spotkali. – Zwróciła się do Celii. – Miło mi cię poznać i to nie tylko dlatego, że mamy ze sobą robić interesy – oznajmiła radośnie.

Celia, która do tej pory cały czas milczała, poczuła się, jakby ktoś nagle obudził ją do życia.

– Z wzajemnością. Naprawdę jestem pod wrażeniem tego, co udało ci się osiągnąć. Twoja firma cieszy się doskonałą reputacją.

Celia mówiła prawdę. Słyszała o Yalenie i jej firmie. Ta kobieta była założycielką i prezesem jednej z najszybciej rozwijających się firm zajmujących się pośredniczeniem między ludźmi, którzy chcą zainwestować pieniądze, a tymi, którzy ich potrzebują. Jej firma była inspiracją dla niej i Elli, kiedy rozpoczynały swoją działalność na rynku.

– Podobnie jak twoja. Chariton Enterprises jest coraz szerzej znana i to nie tylko z powodu wieści, jakie nas ostatnio doszły. Zechcecie przyjąć nasze gratulacje z powodu zaręczyn?

Loukis przedstawił Celii Iannisa, męża Yaleny, i usiedli. Zamówili drinki i rozmowa potoczyła się niezobowiązująco.

– Iannis, może poszlibyśmy do baru napić się czegoś mocniejszego? Panie w tym czasie mogłyby porozmawiać o interesach – zaproponował w pewnym momencie Loukis. Iannis pocałował żonę w policzek i ruszył za Loukisem.

Celia była mu wdzięczna. Z jakiegoś powodu niechętnie rozmawiała o interesach w jego obecności, choć przecież on sam był jej klientem.

Spojrzała na swoją rozmówczynię. Yalena była piękną, skorą do uśmiechu kobietą. Ale Celia wiedziała, że jest niezwykle inteligentna i bardzo stanowcza w prowadzeniu interesów.

– Mówiłam szczerze, Celio. Naprawdę jestem pod wrażeniem tego, co twoja firma osiągnęła w tak krótkim czasie.

– Dziękuję. Jest dla nas bardzo ważna. Dla mnie i Elii, mojej wspólniczki.

– Mogę spytać, dlaczego?

– Naturalnie.

Przez następną godzinę rozmawiały o swoich firmach. Wkrótce okazało się, że mają wiele wspólnego. Obie prowadziły działalność, której istotą było pośredniczenie między ludźmi i napotykały w swojej pracy na podobne przeszkody. Może dlatego właśnie Yalena z uwagą wysłuchała propozycji Celii dotyczących imprezy, która jej zdaniem byłaby najbardziej korzystna dla jej firmy.

Odchyliła się na krześle, a jej dłonie zaczęły kreślić koła na białym obrusie.

– Znam ten wyraz twarzy – powiedział Loukis, stając za Celią.

Yalena uśmiechnęła się.

– Wszystko mi zepsułeś!

– Nieprawda. Zamówiłem szampana, żeby to uczcić.

– Czy to oznacza, że umowa została podpisana? – spytała Celia.

– Zdecydowanie tak. Ale teraz już ani słowa o interesach. Chcę usłyszeć wszystko na temat waszych zaręczyn!

Lunch przedłużył się do godzin popołudniowych i kiedy Loukis płacił rachunek, zaczęło zmierzchać. Rozmowa z Iannisem, który był jego szkolnym kolegą, uzmysłowiła mu, jak bardzo brakowało mu takiej towarzyskiej pogawędki, posiłków spożywanych przy wspólnym stole z przyjaciółmi. Ostatnie trzy lata życia poświęcił siostrze, starając się ukryć ją przed światem zewnętrznym.

Celia wreszcie się rozluźniła i włączyła do rozmowy. Była wspaniała, choć Loukis zauważył, że wyraźnie unikała rozmowy na temat swojej przeszłości. Chętnie za to opowiadała o pobycie w Szwajcarii, o Elli, jej rodzinie i nowo narodzonym dziecku. Wciąż nie mógł pojąć, skąd tak doskonale wiedziała, jak naprawić zdalnie sterowany samolot.

Kiedy wyszli z restauracji, powitał ich tłum paparazzi. Yalena pocałowała Loukisa na pożegnanie w oba policzki.

– Są dzisiaj trochę natarczywi – powiedziała. – Może skądś się dowiedzieli o naszym spotkaniu.

Celia popatrzyła pytająco na Loukisa.

– Nie ode mnie – odparł, wzruszając ramionami.

Kiedy zostali sami, Loukis z konsternacją stwierdził, że dziennikarze wcale ich nie opuścili.

Objął Celię ramieniem.

– Samochód powinien na nas czekać w tylnej uliczce. Jesteś gotowa?

Odruchowo przytuliła się do niego i, choć wiedział, że zrobiła to, żeby poczuć się bezpieczniej, poczuł, że ogarnia go płomień.

Oczywiście dziennikarze zarzucili ich pytaniami, nie dając im przejść. Celia drżała i Loukis zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo musiało to być dla niej stresujące.

– Gratulacje! Jak ci się to udało, Celio?

– Klęknął przed tobą na kolano?

– Pani d’Argent, słowo komentarza na temat pana ojca?

Celia potknęła się i gdyby nie silne ramię Loukisa, przewróciłaby się na ulicę.

– Co François Paquet myśli o swoim przyszłym zięciu?

Loukis przystanął zaskoczony. Nazwisko tego znanego kontrahenta uderzyło go jak obuchem. Paquet był ojcem Celii?

– Co pani na to, że upolowała pani kolejnego milionera, Celio?

– Kiedy ostatni raz rozmawiała pani ze sowim byłym narzeczony, Markiem Moreau?

Tym razem miarka się przebrała. Loukis zwrócił się w kierunku ścigającego ich tłumu.

– Drodzy państwo, czy nie jest lekką przesadą pytać moją narzeczoną jednocześnie o jej ojca, byłego partnera i obecnego narzeczonego?

Choć zadał to pytanie lekko drwiącym tonem, ci, co znali go lepiej, wiedzieli, że nie jest w tej chwili w nastroju do żartów.

– Zgodziliśmy się udzielić wywiadu dziennikarzowi z wielką renomą, dlatego zapraszamy państwa do zapoznania się z jego treścią, kiedy już się ukarze.

– O jakim wywiadzie mówisz? – spytała, kiedy wreszcie znaleźli się w bezpiecznej uliczce, przy której znajdowała się ich limuzyna.

– Dowiesz się, ale najpierw powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi. Wsiadaj do środka.

Celia posłusznie zajęła miejsce na tylnym siedzeniu.

Serce waliło jej w piersiach, a policzki paliły. Powinna się domyślić, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw. Powinna być na to przygotowana.

Jak tylko za Loukisem zamknęły się drzwi, samochód ruszył. Atmosfera zrobiła się bardzo napięta. Widać było, że Loukis z trudem nad sobą panuje.

– Ja…

Uciszył ją gestem ręki. Zamilkła, nie bardzo wiedząc, od czego miałaby zacząć.

W zupełnej ciszy zajechali pod dom Loukisa.

– Loukis…

– François Paquet jest twoim ojcem?

Mogła jedynie skinąć głową.

– Żądasz ode mnie prawdy, a sama nie powiedziałaś mi o takim fakcie?

– On już nie jest częścią mojego życia.

– Czy wiesz, jak prasa to rozdmucha? Nie zdołamy ukryć przed nimi tego, że walczymy o prawo do opieki nad Annabelle. Nie uda nam się…

Przerwał, a ona wiedziała, że myśli o tym, jak uchronić siostrę przed wszędobylską obecnością paparazzi.

– *Christos*, Celio, gdybym wiedział, moglibyśmy razem stawić temu czoło, ale teraz… – Był tak wściekły, że z trudem formułował słowa. – Dlaczego, do diabła, mi nie powiedziałaś?

– Nie rozmawiałam z ojcem od pięciu lat. Zmieniałam nazwisko, studia i odcięłam się od wszystkiego, co mnie z nim łączyło.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo była przez te lata samotna. Do jej oczu napłynęły łzy.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nie chcę o tym mówić.

– To wielka szkoda, ponieważ teraz musisz powiedzieć mi wszystko. Zaczynając od tego, kim jest Marc Moreau.

Samochód zatrzymał się na podjeździe domu i Loukis wysiadł z niego w pośpiechu. Po raz pierwszy nie otworzył jej drzwi, tylko od razu ruszył w stronę domu. Chciał ją w ten sposób ukarać. Albo po prostu zapomniał. Tak czy tak, sprawiło jej to niespodziewaną przykrość.

Ruszyła za nim i cicho zamknęła za sobą drzwi. Żałowała, że nie może w ten sam sposób zostawić za sobą wydarzeń tego wieczora. Tak bardzo cieszyła się na lunch z Yaleną Adeyemi! Nie marzyła nawet o tym, że będzie z nią współpracować. Wpadła w ekstazę. Powinna wiedzieć, że dla niej nie ma radości. Ostatnim razem, kiedy się czymś tak cieszyła, wszystko obróciło się w pył. I jak wtedy, wszystkiemu winien był ojciec.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zastała Loukisa chodzącego niecierpliwie po pokoju z drinkiem w ręku.

– Siadaj – polecił jej, gdy weszła do salonu.

– Postoję, dziękuję.

Zupełnie, jakby podświadomość podpowiadała jej, że łatwiej jej będzie znieść tę rozmowę na stojąco.

Popatrzył na nią w taki sposób, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że to nie była propozycja, ale nic nie powiedział.

Celia była wściekła. Jak mógł mieć jakiekolwiek zastrzeżenia do jej reputacji, skoro jego własna daleka była od doskonałości? Poczuła się zdradzona i głęboko zraniona.

– Może zaczniesz od swojego ojca.

– Zabrał mi coś, co należało do mnie, i użył do swoich własnych celów.

Spojrzał na nią tak, jakby chciał powiedzieć: tylko tyle? Miała ochotę go zabić.

– Zabrał ci kieszonkowe?

– Daruj sobie tę ironię.

– Więc co konkretnie zrobił?

– Ukradł mi mój pomysł. Techniczne specyfikacje dotyczące systemów śledzenia zdalnie sterowanych obiektów.

Gdyby nie była tak wściekła, zapewne roześmiałaby się, widząc wyraz jego twarzy.

– Co?

Wiedziała, że będzie miał problem z tym, żeby jej uwierzyć, ale musiała udzielić mu kilku wyjaśnień.

– Pięć lat temu skończyłam studia techniczne. Moją specjalizacją jest matematyka i komputery. Nie patrz na mnie tak, jakby nagle wyrosła mi druga głowa. To takie protekcjonalne i wkurzające.

– Nie jestem protekcjonalny, tylko totalnie zaskoczony. Nauki techniczne jakoś mi do ciebie nie pasują.

– Tak się składa, że jestem w tym całkiem dobra.

– Wciąż nie rozumiem.

– Już kiedy byłam małą dziewczynką, okazało się, że mam uzdolnienia techniczne. Pociągała mnie logika komputerów, jasność systemów programowania i wszystkiego, co się z tym wiązało. Lubiłam to. Pod koniec studiów postanowiłam odbyć praktyki, żeby zdobyć praktyczne doświadczenie. Uznałam, że Paquet Industries będzie do tego doskonałym miejscem.

Wiedziała, że to, co mówi, jest kłamstwem, ale nie chciała zdradzić mu prawdy. Co więcej, nie chciała się do niej przyznać sama przed sobą.

– Pracowałam u nich, robiąc jednocześnie własny projekt. Jeden z menedżerów zobaczył, co robię, i w pewnym momencie najzwyczajniej w świecie odebrano mi ten projekt. Co gorsza, został wykorzystany w sposób diametralnie różniący się od tego, do czego ja chciałam go użyć. – Mówiąc to, jak zawsze odczuła złość i piekący ból.

– Zapewne podpisałaś oświadczenie, że wszystkie prace, jakie wykonasz podczas stażu, są własnością firmy.

Spojrzała na niego zaskoczona. Zaczynała rozumieć, dlaczego osiągnął tak oszałamiający sukces.

– Tak.

– Domyślam się, że było to niezwykle frustrujące, ale to tylko projekt. Chodziło o pieniądze?

– Nie! – Wiedziała, że tak to odbierze. Nie mogła mu powiedzieć, do czego jej praca została wykorzystana. Obawiała się jego reakcji. Mogła jedynie spróbować sprawić, żeby ją zrozumiał.

– Ja… Dorastanie z moim ojcem nie było… – Zrobiła głęboki wdech. Tak trudno było mu to wytłumaczyć. – Był bardzo trudnym człowiekiem. Skupionym całkowicie na…

– Zbyt dużo od ciebie wymagał?

– Nawet nie. Niczego ode mnie nie wymagał. Miałam być widoczna, ale nie powinnam nic mówić. Zawsze chciał mieć syna, któremu przekazałby firmę. Jednak po urodzeniu mnie mama nie mogła już zajść w ciążę. Mogę się domyślać, że byłam dla niego dowodem porażki, jaką odniósł. Oczywiście nigdy ze mną na ten temat nie rozmawiał. W swojej naiwności sądziłam, że jeśli mu udowodnię, że coś potrafię, jeśli okażę się użyteczna dla firmy… Może wtedy uzna, że jestem coś warta. – Wzruszyła ramionami, jakby chciała w ten sposób pokazać…

– A kim jest Marc Moreau?

– Moim byłym narzeczonym.

– Tyle sam się domyśliłem, Celio.

Westchnęła.

– Poznałam Marca w szkole. Miałam wtedy szesnaście lat, a on był czarujący, zabawny i dowcipny. Mógł mieć każdą z nas, ale z niewiadomych względów wybrał mnie – oznajmiła. – Byłam zaskoczona, ale pochlebiało mi to. Imponowało mi jego zainteresowanie. – Nie bez znaczenia był fakt, że czuła się wtedy bardzo samotna i potrzebowała czyjejś uwagi. – Studiował na tej samej uczelni, co ja. Chciał, żebym zamieszkała u niego, ale ja umówiłam się z Ellą, że będziemy mieszkać

razem, i odmówiłam. Dopiero znacznie później zdałam sobie sprawę, że wszystkie rezerwacje, zaproszenia były wystawiane na moje nazwisko. – Boże, była taka głupia! – Byliśmy razem cztery lata. Dużo czasu spędzał z moją rodziną. Dobrze się dogadywał z moim ojcem, w każdym razie znacznie lepiej niż ja. Sądziłam, że robi to ze względu na mnie. Dopiero kiedy zerwałam więzy z ojcem i zmieniłam nazwisko, okazało się, o co naprawdę mu chodziło. Nie chciał zrozumieć tego, że mój ojciec postępował względem mnie niewłaściwie. Nalegał, żebym się z nim pogodziła. Kiedy odmówiłam, zaczął się wycofywać. Twierdził, że się zmieniłam i że już nie jestem tą samą osobą, w której się zakochał. Sprawił, że w siebie zwątpiłam, ale wciąż chciałam z nim być. – Mówienie o tym Loukisowi wiele ją kosztowało, ale rozumiała, że zasługuje na to, by poznać prawdę. – Powoli usunął się z mojego życia. Zaczęłam coraz rzadziej go widywać. Ella radziła mi, żebym definitywnie z nim zerwała. Czułam się okropnie. Twierdził, że to wszystko moja wina. Że przeze mnie stracił czas i energię. I że nie mam mu nic do zaoferowania. Nie byłam dla niego dostatecznie dobra.

Powiedzenie tego na głos sprawiło, że uzmysłowiła sobie jedną rzecz. Nigdy nikt nie kochał jej dla niej samej. Została wykorzystana przez ojca, Marca i nigdy nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Nigdy nie była przez nikogo naprawdę kochana.

Loukis podał jej szklankę z drinkiem. Zdała sobie sprawę, że jej ręka drży.

– A ja żądam od ciebie tego samego – powiedział miękko.

– *Non*. – Pokręciła głową. – Ty od początku jasno powiedziałeś, czego ode mnie oczekujesz. Ty mnie nigdy…

– Nie okłamałem? – powiedział, po czym ku jej zdumieniu zaklął szpetnie.

Loukis wypuścił z płuc mimowolnie powstrzymywane powietrze. Musiał to sobie ułożyć w głowie. Z jednej strony ekspert do spraw technicznych, z drugiej szefowa firmy organizującej akcje dobroczynne. Musiał przyznać, że ma z jej powodu poczucie winy. Zakpił sobie z jej perfekcyjności, poddał pod wątpliwość umiejętności. A ona cały czas starała się być doskonała. Tym razem dla Annabelle. To do niego przemawiało. Pod pewnymi względami był do niej podobny i tym bardziej czuł, że zachował się niewłaściwie.

Jego rodzice wprawdzie nigdy nie okazali mu swego niezadowolenia z powodu jego osoby, ale tylko dlatego, że byli zbyt zajęci sobą. Po rozwodzie ojciec próbował nawiązać z nim bliższy kontakt, ale nic z tego nie wyszło.

Niestety cała ta sytuacja miała ogromny wpływ na jego dalsze życie. Zaczął z niego korzystać pełnymi garściami, jakby w ten sposób chciał sobie zrekompensować wszystko, czego został pozbawiony w dzieciństwie. Teraz to rozumiał. Maska beztroskiego playboya, jaką przywdział, miała zasłonić go przed światem i przed bólem, jaki odczuwał.

Przez te lata spełniał wszystkie swoje zachcianki i teraz się tego wstydził. Celia natomiast wybrała inną drogę, żeby zużytkować energię. Chciał pomóc jej to zrozumieć. Chciał, żeby zdała sobie sprawę, jaką wartościową kobietą jest. Znacznie bardziej wartościową od tego, jak oceniał ją ojciec.

– Wiesz, że to, co udało ci się osiągnąć, jest niewiarygodne – stwierdził. – Doszłaś do wszystkiego, nie wspierając się nazwiskiem ojca. To znacznie więcej, niż ja kiedykolwiek osiągnąłem.

Odwróciła wzrok, jakby nie chciała przyjąć tego komplementu.

– Celio, spójrz na mnie – polecił, zwracając jej twarz ku sobie. Spojrzał w ogromne bursztynowe oczy, na lśniące włosy w tym samym kolorze, na

jasną skórę, która aż się prosiła, żeby ją gładzić…

Odrzucił od siebie pragnienie, żeby skosztować więcej, niż dane mu było spróbować ostatniej nocy. Żeby spróbować wszystkiego, co miała do zaoferowania. Wiedział, że nie może sobie na to pozwolić. Gdyby chciał wyegzekwować coś więcej, niż było zagwarantowane umową, jaką zawarli, wszystko mogłoby się rozsypać. Nie bardzo wiedząc, co zrobić, po prostu objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Naprawdę tak myślę. Powinnaś być dumna z tego, co udało ci się osiągnąć. Yalena…

– Ona zainteresowała się moją osobą tylko z twojego powodu – przerwała mu.

– Gdyby uznała, że nie jesteś dobra, na pewno nie zdecydowałaby się na współpracę z tobą. Jest moją przyjaciółką, ale nawet dla mnie nie zrobiłaby czegoś podobnego. Stoisz na czele firmy, która odniosła spory sukces, i to od razu na początku działalności. A wszystko to jest zasługą twojej determinacji, pracowitości i zdolności. Masz w sobie siłę, z której chyba nie do końca zdajesz sobie sprawę. I nikt, ani twój ojciec, ani głupi eks narzeczony, który nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki skarb posiada, ani nawet ja, nie jesteśmy w stanie tobie tego odebrać. Możesz to zrobić tylko ty sama. I jeśli to odrzucisz, nigdy się nie dowiesz, ile możesz osiągnąć.

Przekonanie, z jakim to mówił, sprawiło, że zaczęła w to wierzyć. Odczuła coś na kształt dumy. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że wciąż czuła, że pragnie więcej. Od Loukisa.

– I co teraz? – spytała lekko drżącym z emocji głosem.

– Teraz chcę się dowiedzieć, jak szybko możemy zorganizować przyjęcie zaręczynowe.

Celia miała nadzieję, że ich zaręczyny odwrócą uwagę prasy od tematu jej pochodzenia. Jednak Loukis miał rację: jak tylko zaręczyny zostały ogłoszone, nie dano im już spokoju. Nawet teraz, stojąc na pokładzie luksusowego jachtu, nie mogła opanować uczucia niepokoju. Nie wierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że ma zostać narzeczoną Loukisa.

Pierwsi goście mieli przybyć lada chwila.

Przez ostatnie dni jej stosunki z Loukisem układały się jakoś… łatwiej niż dotąd. Obawiała się, że kiedy dowie się o jej przeszłości, zniechęci się do niej. Że poczuje się nią rozczarowany. Tymczasem miała wrażenie, jakby ktoś zdjął z jej barków ogromny ciężar. Wzięła sobie mocno do serca to, co jej powiedział, i czerpała z tych słów siłę.

Usłyszała kroki Loukisa, ale nie odwróciła się. Patrzyła na Pireus. Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, ale wciąż jeszcze mocno paliło.

Ku swemu zdziwieniu nie wzdrygnęła się, gdy Loukis przykrył jej ramiona jedwabnym szalem, który przed chwilą wiatr zwiał na pokład. Wszystkie te drobne gesty, przelotne muśnięcia, przeciągłe spojrzenia budowały między nimi napięcie. Odkryła, że ich wyczekuje, że powoli się od nich uzależnia.

Jednak kiedy przyciągnął ją do siebie, wzdrygnęła się. Zadziałał tak na nią dotyk jego ramienia na nagiej skórze odsłoniętego fragmentu ciała.

Jeszcze miesiąc temu nie odważyłaby się założyć tak śmiałej sukienki. Jednak po pamiętnej rozmowie z Loukisem coś się w niej zmieniło. Zdała sobie sprawę, że odkąd odeszła z domu, żyła trochę tak, jakby była pogrzebana za życia. Zatraciła poczucie własnej wartości i dopiero teraz zrozumiała, że pragnie je odzyskać. Chciała być piękną, pełną życia kobietą, którą dostrzegł w niej Loukis. Dlatego wybrała na ten wieczór niebagatelną kreację. Długa, układająca się w miękkie fale szafirowa spódnica, wdzięcznie tańczyła wokół bioder przy każdym ruchu. Do tego

wybrała krótki, obcisły top, który odsłaniał pasek gołej skóry na brzuchu. Loukis, kiedy zobaczył ją w tym stroju, nie krył podziwu.

To wystarczyło, żeby poczuła się podniecona.

– Annabelle ma dziś zaplanowany wieczór filmowy – powiedział, nie odrywając wzroku od horyzontu.

– Przekazałeś jej moje pozdrowienia?

– Tak, ale nie wiem, czy zwróciła na to uwagę. Jest bardzo zaaferowana swoim nowym przezwiskiem.

Celia uśmiechnęła się.

– Jutro przypłynie na wyspę z rodzicami Leyai. Tara ma przyjechać tuż przed ogłoszeniem decyzji w sprawie opieki.

Celia była ciekawa posiadłości Loukisa na wyspie. Mieli tam popłynąć po zakończeniu przyjęcia. Tam przynajmniej unikną wszędobylskich obiektywów paparazzi. Ku swemu zdziwieniu przekonała się, że z niecierpliwością oczekuje spotkania z Annabelle. Loukis robił wszystko, by jego siostra była szczęśliwa. To ją ujęło. Choć czasem zachowywał się jak despota, jej stosunek do niego zdecydowanie się ocieplił.

Wróciła myślami do wyspy, która leżała gdzieś przed nimi. Loukis wiele opowiadał jej o domu, o plaży, ale nic nie wspomniał o sypialniach.

A gdyby miała dzielić z nim łóżko? Na samą myśl o tym zadrżała.

Nie była pewna, czy Loukis zdaje sobie sprawę z tego, że jego palce błądzą teraz po nagiej skórze jej talii. Podobnie jak nie był świadomy kłębiących się w jej głowie myśli.

Usłyszeli trzask zamykanych drzwi samochodu i oboje zwrócili wzrok w stronę portu. W kierunku jachtu szła Ella z Romanem. Kiedy się zobaczyły, obie wydały z siebie pisk radości i ruszyły ku sobie, żeby się uściskać.

Kątem oka dostrzegła, że mężczyźni przywitali się uściskiem dłoni.

Musiała przyznać, że obaj wyglądali, jakby przed chwilą wyszli z żurnala. Wysocy, przystojni, obaj przyciągali wzrok.

– Loukis – powiedziała Ella – możesz ją sobie mieć przez resztę życia, ale dziś wieczorem Celia należy do mnie – oznajmiła, nie mając najmniejszego pojęcia, jakie te słowa miały wpływ na Celię.

Jej wzrok odruchowo powędrował w kierunku Loukisa, który zdawał się doskonale rozumieć, co ją tak poruszyło. Wszyscy zaproszeni dziś goście byli przekonani, że po tych hucznych zaręczynach nastąpi ślub. Wierzyli w to, że czeka ich wspólna przyszłość. I że łączy ich prawdziwa miłość.

Wkrótce jacht zapełnił się elegancko ubranymi gośćmi, których klejnoty tak lśniły, że niemal przesłaniały gwiazdy. Celia tylko chwilami mogła dostrzec między nimi swojego pięknego narzeczonego.

Wywiad, którego udzielili dla greckiego pisma „Hello” zajął sześć stron i był bogato ilustrowany ich wspólnymi zdjęciami na tle Akropolu. Loukis dopilnował, żeby uwaga dziennikarzy nie skupiała się na jej ojcu, ale na jej zawodowych osiągnieciach i na tym, jak bardzo zależało jej na tym, by nie czerpać korzyści z faktu, że byłą córką swojego ojca. Dziennikarze stanęli na wysokości zadania i artykuł rzeczywiście był doskonały. Nie trzeba też było długo czekać na skutki jego pojawienia się w prasie. Wkrótce po jego opublikowaniu z Chariton skontaktowało się dwanaście dużych firm, zaineresowanych współpracą z nią. Kiedy to skomentowała, mówiąc, że dzięki temu wywiązał się ze swojej części umowy, Loukis, ku swemu zaskoczeniu, poczuł się urażony. Nie chciał, żeby przypominała mu o zawartym między nimi porozumieniu.

Dostrzegł Celię pogrążoną w rozmowie z Yaleną i Ellą. Wszystkie trzy głośno się z czegoś śmiały i był to naprawdę widok zapierający dech

w piersi. Celia wyglądała zachwycająco. Nagle poczuł się o nią zazdrosny. Chciałby móc ją ukryć przed oczami innych mężczyzn i mieć tylko dla siebie. Rzecz jasna, nie mógł jej tego powiedzieć. Nie mógł przyznać się do tego, jakie wrażenie na nim wywarła i jak bardzo pobudzała jego zmysły.

Przy barze siedział Iannis z Romanem i Loukis właśnie miał do nich dołączyć, gdy dostrzegł, że pod trap podjechał jeszcze jeden samochód. Wkrótce mieli odcumować, więc zszedł, żeby powitać spóźnionych gości. Jednak kiedy zobaczył, kto wysiadł z samochodu, zatrzymał się w pół kroku.

Z trudem zapanował nad wyrazem twarzy, nie chcąc wzbudzać niepokoju gości. Prawie słyszał klik migawek aparatów fotograficznych robiących im dziesiątki zdjęć.

Na pokład weszła Meredith, krokiem królowej, gotowej na odbieranie hołdów poddanych. Obok niej szedł zwalisty mężczyzna o czerwonej twarzy. Na głowie miał kapelusz stetsona i uśmiechał się szeroko, jakby był całkiem nieświadomy tego, co za chwilę się wydarzy.

Loukis nie zamierzał dopuścić do skandalu. Nie miał pojęcia, w jaką tym razem grę bawi się Meredith, bo nie było jej na liście zaproszonych gości, ale nie mógł jej wyprosić. Zresztą i tak było na to za późno. Trap został odczepiony i kapitan dał sygnał do odpłynięcia.

Meredith odszukała wzrokiem jego spojrzenie i przez chwilę na jej twarzy pojawił się wyraz, który do końca nie potrafił nazwać. Jednak po sekundzie przybrała swoją zwykłą minę, którą miała dla niego.

Ruszyła prosto w jego stronę.

– Kochanie – rzuciła głośno, przyciągając spojrzenia kilku gości. Położyła dłoń na jego ramieniu i zbliżyła twarz, całując powietrze obok jego policzka.

– Co ty tu robisz? – spytał tak cicho, żeby nikt inny nie mógł ich usłyszeć.

– Przyjechałam, żeby złożyć ci, synu, najlepsze życzenia z okazji twoich zaręczyn – powiedziała głośno, żeby zgromadzeni wokół goście mogli ją usłyszeć. – A przy okazji pozwól, że ci przedstawię. Byron Fairchild.

– Miło mi pana poznać – powiedział, podając mężczyźnie rękę. Ten omal nie zmiażdżył mu jej w uścisku. Loukis przyjrzał mu się uważnie. Mężczyzna sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego. Czyżby Meredith nic mu nie powiedziała?

– Ależ macie tu imprezę. – Byron omiótł spojrzeniem zgromadzonych na pokładzie gości.

Loukis odczuł nagłą potrzebę chronienia Celii przed intruzami. Najchętniej ukryłby ją przed matką, która także uważnie rozglądała się wokół.

– Szkoda, że nie ma tu naszej Annabelle – rzucił Byron, nie zdając sobie sprawy, jaką przykrość sprawił Loukisowi, używając zaimka „nasza”. – To taki słodki dzieciak.

Loukis poczuł, jak coś ściska go w żołądku. Minęły trzy lata, odkąd Meredith porzuciła pod jego drzwiami Annabelle. A wcześniej? Minęło piętnaście lat, odkąd obiecała, że po niego wróci. Że go do siebie zabierze. Potem usłyszał kłótnię rodziców i propozycję ojca, który powiedział, że zapłaci Meredith, żeby zostawiła Loukisa jemu. Był pewien, że odmówi, ale pomylił się. Meredith przyjęła propozycję męża i nigdy więcej jej nie zobaczył.

– Tak dawno się nie widzieliśmy, kochanie.

I niechby tak pozostało, pomyślał, ale nie zdążył tego powiedzieć, gdyż tej chwili poczuł na ramieniu czyjąś rękę. Celia lekko go ścisnęła, jakby

chciała w ten sposób dać mu znać, żeby się opanował. Skąd wiedziała, że tego potrzebował?

– Dzień dobry. – Celia wyciągnęła rękę w kierunku Meredith.

– A więc to ty jesteś kobietą, której udało się usidlić tego notorycznego playboya?

Usłyszenie tego określenia w ustach własnej matki sprawiło mu niespodziewany ból.

– Celia d'Argnet, Meredith… Wybacz mi, ale nie wiem, jakie nazwisko teraz nosisz. Na pewno nie Liordis – powiedział, nie potrafiąc powstrzymać sarkazmu. Obie kobiety spojrzały na niego lekko zaskoczone.

– Timone – pospieszyła z wyjaśnieniem Meredith. – Nazywam się Timone.

– Ale wkrótce zmienisz nazwisko na Fairchild, jak sądzę? – Byron z uśmiechem zamknął Meredith w niedźwiedzim uścisku. Ku swej satysfakcji Loukis dostrzegł na jej twarzy wyraz niesmaku, który szybko zastąpiła sztucznym uśmiechem.

– Popatrz, jaka zbieżność. Oboje zaręczyliśmy się niemal w jednym czasie – powiedziała, spoglądając nie tyle na Byrona, co na Loukisa i Celię.

Nie miał pojęcia, czy jej zaręczyny z Byronem są tyle samo warte, co jego własne, i czy Byron zdaje sobie z tego sprawę.

Przyjrzał się uważnie Meredith. Miała włosy dokładnie tego samego koloru, który pamiętał z dzieciństwa. Twarz miała ostrzykniętą botoksem, ale rysy twarzy były mu boleśnie znajome. Zobaczenie jej na żywo było bardzo… poruszające.

– Meredith…

– Gdzie jest Annabelle? – spytała, rozglądając się wokół.

– Nie ma jej tu – odparł, nie potrafiąc ukryć uśmiechu satysfakcji, kiedy zobaczył wyraz rozczarowania na jej twarzy. – Po co tu przyjechałaś?

– Chciałam porozmawiać z tobą o tym, żeby zrezygnować z walki o opiekę nad Annabelle.

Loukis nie miał wątpliwości, że przemawia przez nią chciwość.

– Ile?

– Ile co? – spytała, udając zmieszanie.

– Ile chcesz za to, żeby odstąpić od roszczeń? Pięć milionów? Dziesięć? – Ton jego głosu był znużony, choć wewnątrz cały się trząsł. Wiedział, że to zrobi, żeby się jej pozbyć. Zapłaci jej, ile zażąda, żeby tylko zrezygnowała.

– Nie chcę twoich pieniędzy, Loukis.

– Przede mną nie musisz niczego udawać, Meredith. Doskonale wiem, jak to działa. Już to raz przerabialiśmy. Jak to było? Dwadzieścia milionów za rozwód i dodatkowe dziesięć za to, żeby zostawić mnie ojcu?

– O to ci chodzi? Chcesz mnie ukarać?

– Nie – oznajmił, choć w głębi duszy wiedział, że kłamie. – Nie pozwolę ci skrzywdzić Annabelle. Zrobię wszystko, żeby została ze mną, ponieważ ją kocham i chcę, żeby była szczęśliwa.

– W takim razie powinieneś zrozumieć, że ja też zrobię to samo. Ja też ją kocham, Loukis.

Nie kochasz tylko mnie, pomyślał, przeklinając się w duchu za tę słabość.

Meredith odwróciła się, żeby poszukać wzrokiem narzeczonego, którego uprowadziła Celia.

– Pójdziemy już.

– Jesteśmy na środku cholernego morza, Meredith. Ale nie zdziwię się, jeśli się okaże, że masz przygotowany już jakiś plan ucieczki. W tym akurat masz niemałe doświadczenie.

Meredith powstrzymała się od komentarza. Czekając na Byrona, patrzyła na Celię.

– Cieszę się, że ją masz. Sposób, w jaki na nią patrzysz… – urwała. – Ja nigdy nie patrzyłam tak na twojego ojca. A co do Annabelle, to wiedz, że zrobię wszystko, żeby ją odzyskać.

Wzięła Byrona pod ramię i ruszyli w kierunku rufy. Za jachtem płynęła niewielka motorówka, która zapewne miała zabrać ich na brzeg.

Celia podniosła na niego wzrok. Na jej twarzy widać było zatroskanie. Potrzebował jej. Ku zaskoczeniu obojga, pocałował ją mocno w usta. Ten pocałunek zrobił na nich piorunujące wrażenie i dał im nieoczekiwaną siłę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapadł zmierzch i morze przybrało kolor atramentu. Na pokładzie wciąż było mnóstwo gości, którzy doskonale się bawili. Szampan lał się strumieniami, a kelnerzy uwijali się między nimi z tacami pełnymi smakowitych przekąsek.

Celia i Loukis wkrótce mieli opuścić jacht. Czekali na łódź, która miała zabrać ich do domu Loukisa na wyspie, podczas gdy goście mieli wrócić jachtem do Pireusu.

Celia owinęła się jedwabnym szalem, chroniąc się przed chłodem morskiej bryzy. Nie wiedziała, co zaszło między Meredith a Loukisem, ale po tym spotkaniu jej narzeczony zamknął się w sobie. Oczywiście nie przestał przy tym odgrywać roli najszczęśliwszego mężczyzny pod słońcem.

Pocałunek, jakim ją obdarzył, niósł w sobie znacznie więcej treści niż tylko informację dla gości potwierdzającą ich szczęście. Była zaskoczona tym, co w niej rozbudził i co poczuła. Gdyby go nie przerwał, byłaby stracona. Nie potrafiłaby oprzeć się Loukisowi.

Jednak potem wszystko się zmieniło. Zaczął jej unikać i zawsze znajdował jakąś wymówkę, żeby nie być blisko niej. Celia zdążyła się już przyzwyczaić do jego bliskości i czuła się dziwnie opuszczona. Zupełnie, jakby zrobiła coś złego. Jakby chciał w ten sposób ją ukarać, nie wyjaśniwszy przy tym, na czym polega jej wina. Bardzo źle się z tym czuła.

Czy on również zdał sobie sprawę z tego, co ona? Że spędzili wieczór, okłamując przyjaciół i tych, których kochali? Celia nie mogła uwierzyć, że dobrowolnie się na to zgodziła.

Ona sama przyjęła jego propozycję, ponieważ wiedziała, na czym stoi. Loukis jasno wyznaczył granice, dokładnie określił, czego od niej wymaga, i na tym mieli poprzestać.

Nie mogła jednak okłamywać samej siebie. Nie teraz. Doskonale wiedziała, jakie uczucia w niej wzbudzał. Z jakiegoś powodu zaczęła go pragnąć bardziej niż kogokolwiek wcześniej. Coraz lepiej go rozumiała i nawet zaczęła go lubić za to, jak bardzo kochał swoją siostrę i jak bardzo chciał ją chronić. Chciałaby móc wiedzieć, jak to jest móc polegać na takim mężczyźnie jak Loukis.

Zapragnęła być taką kobietą, jaką w niej ujrzał. Silną, niezależną i dumną. Taką, jak on sam. Próbowała się taką stać. I ku swemu zaskoczeniu musiała przyznać, że sprawia jej to ogromną przyjemność, wręcz ją upaja.

Zakrawało na ironię, że właśnie kiedy zdała sobie z tego sprawę, Loukis tak się wycofał i oddalił. Ona doskonale wiedziała, czego chce, ale czy on będzie gotowy jej to dać? Nie była naiwna. Wiedziała, że mu się podoba. Że gdyby mu pozwoliła, szybko osiągnęliby punkt, z którego nie było odwrotu. Jednak czuła też, że między nimi jest jakaś bariera. Chętnie by ją zburzyła, ale czy mogła tak ryzykować? Czy mogła ulec zmysłom, ocalając jednocześnie serce?

Kapitan poinformował ją, że nadszedł czas, by przesiąść się na łódź, która miała zabrać ich z jachtu. Dla niej było to równoznaczne z tym, że nadszedł czas, aby zadać sobie pytanie, czego tak naprawdę ma od niego żądać.

Pożegnała się z Ellą, która upomniała Loukisa, by dobrze pilnował jej przyjaciółki.

Czyż mogłoby być inaczej? Wciąż czuł smak jej pocałunku, wciąż pamiętał, jak bardzo jej obecność pomogła mu po rozmowie z Meredith. Odwzajemniła jego pocałunek z siłą, która go zaskoczyła i podnieciła. Dopiero gwizdy i oklaski gości przerwały to szaleństwo.

Od tamtej pory jej nie dotknął. I musiał przyznać przed sobą, że przychodziło mu to z wielkim trudem. Gdyby mógł, w ogóle nie odrywałby od niej rąk. Tymczasem usiłował udowodnić samemu sobie, że nie jest już playboyem. Że potrafi się oprzeć pokusie.

Przez ostatnie trzy lata oparł się wielu pięknym kobietom. Problem leżał w Celii, nie w nim. Od początku wabiła go jak syrena. Przyciągała jak magnes. Nawet gdy miała na sobie ten okropny beżowy top.

Jednak w ciągu ostatnich tygodni ignorowanie jej przychodziło mu z coraz większą trudnością. Doskonale jednak rozumiał, jakim zagrożeniem byłoby poddanie się pragnieniu.

„Widzę, jak na nią patrzysz”. Głos matki wciąż brzmiał mu w uszach.

Kapitan pomógł Celii zejść do czekającej na nich motorówki. Loukis dostrzegł przy tym fragment białej skóry powyżej paska od spódnicy. To wystarczyło. Pragnął jej. Głęboko, aż do bólu.

Ale ryzyko było zbyt wielkie. Nic nie może przeszkodzić mu w uzyskaniu prawa do opieki nad Annabelle. Nawet ona.

Włączył silnik motorówki, mając nadzieję, że jego warkot zagłuszy palącą potrzebę, jaka go trawiła.

Na miejsce dotarli w jakieś czterdzieści minut. Hałas, jaki wydawały z siebie dwa ogromne silniki, praktycznie uniemożliwiał jakąkolwiek

rozmowę. Zresztą i tak nie było na nią szans. Loukis wzniósł między nimi mur, przez który nie była w stanie się przebić.

Rozniecił w niej ogień, po czym odwrócił się i odszedł.

Celia doskonale znała to uczucie odrzucenia. Już to przerabiała, ale tym razem nie zamierzała sobie na to pozwolić.

Loukis otworzył drzwi wejściowe, ale ona nawet nie dostrzegła, jak piękny jest ten dom. Widziała jedynie jego plecy.

– Nie rób tego. Nie ignoruj mnie! – krzyknęła za nim.

– Sypialnia jest na górze. Oprócz nas nie ma tu nikogo, więc możesz…

– Nie Ignoruj Mnie. – W tych słowach było tyle złości, że tym razem zareagował.

– Czego ty ode mnie chcesz? – spytał, odwracając się w jej stronę.

Wpadające przez okna światło księżyca rozświetlało jego wykrzywioną złością twarz.

– Chcę, żebyś przestał grać. Żebyś przestał się ukrywać.

– Ukrywać? Oskarżasz mnie, że się ukrywam?

– Tak, bo taka jest prawda.

Loukis pokręcił głową.

– Idź lepiej spać.

– Nie jestem dzieckiem, żebyś odsyłał mnie do łóżka. – Zrobiła krótką przerwę. – Chyba że pójdziesz do niego ze mną.

– Nie.

– Doprawdy? To ty powiedziałeś…

– Wiem, co powiedziałem – przerwał jej ostro. – Ale myliłem się.

– Oj, takie wyznanie musiało cię wiele kosztować! Przyznać się do błędu!

– Nie bądź naiwna. Sądzisz, że mogę to wszystko zaryzykować? Dzisiejsze pojawienie się Meredith…

– Nie ma nic wspólnego z tym, co dzieje się między nami. Słucham więc dalej.

– Dalej?

– Kolejnych argumentów, którymi będziesz usiłował mnie przekonać, że nic między nami nie ma.

Loukis pokręcił głową. Nie powinien tu być. Nie powinien stać tu i na nią patrzeć. Była wspaniała. Wiedziała, czego chce i dążyła do tego, by to uzyskać. Nigdy w życiu nie widział czegoś równie pociągającego.

Była syreną, która go wzywała. Ale nie mógł jej ulec. Ryzyko było zbyt duże.

– Między nami nic nie ma. Zaręczyliśmy się, żeby zachować pozory, nic więcej.

– Kłamca.

Podeszła do niego, przyszpilając go wzrokiem. Poczuł zapach jej perfum i ciepło ciała. Celia uniosła głowę.

– Pocałuj mnie.

Nie odpowiedział.

– Pocałuj mnie. Beż żadnych paparazzi, bez widowni. Udowodnij mi, że nic między nami nie ma.

– Nie zamierzam się z tobą w to bawić.

– To już nie jest zabawa. – Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy.

Nie poruszył się. Nie mógł. Wszystko w nim aż rwało się do tego, żeby jej dotykać, smakować, czuć. Pozostał nieruchomy, jakby był wykuty z kamienia. Musiał tak zrobić.

Celia wspięła się na palce i delikatnie pocałowała go w usta. Przyciągnęła lekko jego głowę do siebie, ale on stawił jej opór. Nienawidził się za to, co robi.

Ona jednak nie zamierzała się poddać. Przylgnęła do niego piersiami i raz po raz całowała go coraz śmielej i mocniej.

A potem, jakby wyczuła jego niechęć, odsunęła się. To, co zobaczył w jej oczach, wystarczyło. Było w nich pragnienie, ale także głęboki smutek. Objął jej twarz i zmiażdżył usta w pocałunku.

Och, jak dobrze było ją poczuć. Całował ją tak łapczywie, jakby chciał ją zjeść, jakby mógł ukraść coś z jej wnętrza i zachować w sobie.

Dopiero jej ciche jęki sprawiły, że się opanował. Odsunął się, starając się odzyskać nad sobą kontrolę.

Oboje ciężko dyszeli. Celia przygryzła obrzmiałe usta, które przed chwilą całował. To było zbyt dużo. Chciał ją dla siebie i na tym polegał problem. Nie chodziło o prasę, o prawo do opieki nad Annabelle ani nawet o jego matkę. Chciał Celii dla siebie. To było jasne jak słońce.

– Tego chciałaś, Celio? Rzucić mnie na kolana? Chciałaś, żebym cię błagał?

Odwrócił się, jakby chciał się odsunąć, ale jej ręka przytrzymała go w miejscu.

Spodziewał się słów, błagania, ale zamiast tego uniosła jego dłoń i położyła sobie na piersi. Poczuł bicie jej serca, równie szybkie jak jego własne.

– To ja klęczę na kolanach. Ja cię błagam – powiedziała zdecydowanie.

– Nigdy nie powinnaś o nic błagać mężczyzny, Celio. Jesteś warta tego, żeby to ciebie błagano.

– Znam swoją wartość, Loukis. I twoją. I doskonale wiem, czego chcę.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

– Wiem, jaka jest stawka w tej grze. I wierz mi, nigdy cię nie narażę.

– Nie chodzi o Annabelle, Celio. Chodzi o ciebie. Nie jestem w stanie dać ci tego, na co zasługujesz. Ani teraz, ani w przyszłości.

Musiał to powiedzieć, bo taka była prawda. Celia zasługiwała na znacznie więcej. Na przyszłość, której on nie mógł jej zapewnić.

– Rozumiem.

Sądził, że to wszystko załatwia. Że Celia w końcu odpuści i odejdzie. Ona jednak przykryła dłonią jego rękę, która wciąż spoczywała na jej sercu.

– Ale to niczego nie zmienia.

Serce Celii waliło w piersiach jak oszalałe. Wiedziała, o co go prosi. Żadne z nich nie było gotowe na spędzenie razem więcej niż jednej nocy. Ale nie zamierzała odpuścić. Doskonale wiedziała, że pożądanie jest obustronne, że Loukis pragnie jej tak samo mocno, jak ona jego. I w tym pokładała nadzieję. Tylko on mógł ocalić ją przed śmiercią w przepaści, do której nieuchronnie zmierzała.

Popatrzył jej w oczy, jakby się chciał upewnić, czy nie dostrzeże w nich cienia wahania. Nie dostrzegł.

Celia odwróciła wzrok. On jednak ujął ją za ramię i przyciągnął do siebie. Pocałunek, jakim ją obdarzył, był jeszcze bardziej namiętny niż wszystkie inne.

Och, jak bardzo było jej dobrze. Wszystko w niej krzyczało „tak”. Tego właśnie pragnęła: zatracić się bez reszty w tej przyjemności i zapomnieć o wszystkim.

Loukis zsunął dłonie na nagą skórę brzucha, po czym chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie.

Wszystkie zasady cywilizowanego świata w jednej chwili przestały obowiązywać. Każdy pocałunek, każdy dotyk sprawiał, że czuła się, jakby

była jakąś boginią. Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego uniesienia i tak wielkiej przyjemności. Chwyciła go za poły koszuli i przyciągnęła do siebie. Wciąż było jej mało. Miała wrażenie, że nigdy nie zdoła się nim nasycić.

Postąpił krok do tyłu i pociągnął ją za sobą. Oparł się o ścianę. Wsunął dłoń pod spódnicę Celii, ujął ją za kolano i podciągnął je do góry tak, że opierała się teraz wnętrzem uda o jego nabrzmiałą męskość.

Instynktownie przylgnęła do niego i objęła dłońmi jego twarz. Dotyk jego dłoni, ich ciepło i siła sprawiały jej niewypowiedzianą rozkosz i dawały poczucie bezpieczeństwa. Były jak kotwica podczas sztormu, podczas burzy uczuć, jakich w tej chwili doświadczała. A wszystko dlatego, że mu ufała.

Uświadomienie sobie tego faktu sprawiło, że znieruchomiała. Loukis popatrzył na nią zaniepokojony.

– Jeśli chcesz teraz przestać…

– Nie, nie – zapewniła go pospiesznie. – Wiem, czego chcę, Loukis. A ty? – spytała, odsuwając się. A jeśli on zmienił zdanie?

– Wiem dokładnie, czego chcę, Celio. Chcę cię zobaczyć.

Nie było to żądanie ani stwierdzenie. To była prośba. Prośba, która uzmysławiała jej, jaką ma nad nim władzę.

Wolno rozwiązała top, zsunęła go przez głowę i odrzuciła na bok. Wzrok Loukisa rozbłysnął. Popatrzył na błękitny koronkowy biustonosz i spódnicę.

– Całą.

Nie musiał tego mówić. Celia sięgnęła do suwaka i pozwoliła, żeby jedwabna spódnica opadła na podłogę. Loukis stał nieruchomo, jakby siłą powstrzymywał się przed sięgnięciem po nią.

Celia podeszła do niego, ubrana jedynie w bieliznę i sandały. Nigdy wcześniej nie czuła się tak atrakcyjna, tak silna i pewna swojej siły.

Loukis zacisnął pięści, wciąż zachowując bierność. Celia zaczęła powoli rozpinać guziki jego koszuli, a potem wyciągnęła ją ze spodni.

Loukis pozwolił jej zdjąć z siebie koszulę. Celia popatrzyła w zachwycie na nagi tors i przejechała palcami po wypukłościach mięśni. Kiedy sięgnęła do paska jego spodni, jakby coś w nim drgnęło. Uniósł ją i przyciągnął tak, że objęła go nogami w pasie. Odnaleźli swoje usta i złączyli je w pełnym pasji pocałunku. Loukis zaczął iść na ślepo w kierunku sofy. Kiedy do niej dotarł, położył ostrożnie Celię i, nie spuszczając z niej wzroku, szybko pozbył się spodni. Po chwili stał nad nią nagi, wspaniały, zachwycający.

Pochylił się i pocałował ją. Rozpiął jej stanik i Celia odrzuciła go na podłogę. Zaczął ją całować w szyję, piersi, brzuch. Uniosła ciało do przodu, a kiedy objął ustami sutek, jęknęła z rozkoszy. Ręce Loukisa powędrowały w dół, między jej uda.

Marzyła o tym, żeby pozbył się cienkiego materiału, który ich dzielił, on jednak zaczął całować ją po całym ciele, kończąc na nogach. Powoli rozpiął zapięcie sandałka i zdjął go, po czym zajął się drugim.

Spojrzała na niego, zdając sobie sprawę, że teraz nie ma już nic od ukrycia. Była całkiem naga.

Loukis sięgnął do portfela i wyjął z niego prezerwatywę. Sądziła, że będzie chciał jak najszybciej dostać to, czego tak bardzo pragnął, on jednak nie zamierzał się spieszyć. Uklęknął przed nią i rozsunął jej nogi. Zaczął pieścić ją palcami, najpierw delikatnie, lekko, jakby chciał, żeby się z tym dotykiem oswoiła i żeby się przed nim otworzyła. Uniosła biodra, zaczynając poruszać się miarowo, a on uśmiechnął się, jakby doskonale

wiedział, o co jej chodzi. Wolną ręką przytrzymał jej biodro, żeby ją unieruchomić.

Poczekał, aż się uspokoi i dopiero wtedy jego palce zaczęły się poruszać. Patrzył na nią, jakby chciał widzieć, co się z nią dzieje i co jej robi.

Celia odrzuciła głowę do tyłu, a kiedy wsunął w nią palce, sapnęła z rozkoszy. Żeby przedłużyć rozkosz, starała się, jak najbardziej opóźnić to, co było nieuniknione.

Z jej ust wydobywały się jakieś niezrozumiałe słowa, błagania, jęki. Była całkowicie w jego władzy, całkowicie mu podległa.

– No dalej, skarbie, zrób to dla mnie – zachęcił ją. I zrobiła. Jej ciało przeszedł paroksyzm rozkoszy, pozbawiając ją jakichkolwiek myśli. Mogła tylko czuć i nic innego w tej chwili nie miało dla niej znaczenia.

W całym swoim życiu Loukis nie widział czegoś równie pięknego. Zaróżowione policzki, szybko unoszące się piersi, ściśnięte uda, widok tego wszystkiego sprawił, że chciał więcej.

Chciał mieć ją całą, bez reszty. Umościł się między jej nogami i czekał cierpliwie, aż jej wzrok znów osiągnie jasność widzenia. Chciał widzieć, co wyraża jej twarz, kiedy ją posiądzie. Kiedy wreszcie ich spojrzenia się spotkały, poczuł nowy przypływ pożądania.

Wszedł w nią wolno, ostrożnie, rozkoszując się każdą sekundą tego, czego doświadczał. Kiedy wszedł do końca, równie powoli się wycofał. Celia nawet nie próbowała opisać uczuć, jakich doświadczała podczas tej powolnej pieszczoty.

Jej ciało odruchowo zaczęło się poruszać. Loukis zakrył jej usta swoimi, tłumiąc wszelkie dźwięki, żeby jak najbardziej opóźnić moment, kiedy oboje osiągną orgazm. Jej przyjemność sprawiała mu ogromną

satysfakcję. Na tyle dużą, że nawet nie myślał o zaspokojeniu własnej potrzeby.

Poczuł na biodrach jej dłonie, które go przytrzymywały, jakby Celia chciała, aby wszedł w nią głębiej i mocniej. Nie mógł się już powstrzymać. Posiadł ją, przestając rozróżniać, kto krzyczy głośniej i czyja przyjemność jest większa. I tak nie miało to znaczenia, gdyż w tej chwili stanowili jedno.

Potężny orgazm wstrząsnął ciałami obojga niemal w jednej chwili. Na krótką chwilę zapomnieli, kim są i gdzie się znajdują. Liczyła się tylko rozkosz, którą wzajemnie się obdarzyli i która przeniosła ich w inny wymiar.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Celia obudził z najgłębszego snu odgłos rozmowy. Zerwała się na równe nogi, w jednej chwili przypominając sobie wszystko, co zaszło. Pamiętała, że Loukis zaniósł ją do swojego łóżka, gdzie kochali się po raz kolejny. Czuła się obolała, ale zadowolona. Przeciągnęła się i wyprostowała. W tej chwili usłyszała dochodzący z dołu dziecięcy śmiech.

Annabelle.

Pospiesznie owinęła się prześcieradłem i wstała z łóżka. Podeszła do szafy i otworzyła ją w nadziei, że pośród ubrań Loukisa znajdzie coś, co będzie mogła założyć. Jednak kiedy dostrzegła zawartość, osłupiała. Ubrania, które zamówiła u stylistki, wisiały równo powieszone, a szuflady pełne były bielizny i innych dodatków.

„Będziesz dzielić ze mną łóżko”.

Ostatniej nocy to ona podjęła decyzję. Ale co miało się wydarzyć tej nocy? I w kolejne?

Jej ciało ewidentnie za nim tęskniło. To, co przeżyła ostatniej nocy w jego ramionach, wstrząsnęło nią. Marc kochał się z nią, jakby spełniał jakiś obowiązek. Nie zależało mu na niej, tylko na tym, co mogła mu dać.

Loukis traktował ją zupełnie inaczej. Mimo to nie miała złudzeń. Chodziło mu jedynie o to, żeby osiągnąć zamierzony cel.

„Nie mogę dać ci tego, na co zasługujesz. Ani teraz, ani w przyszłości”.

Ironia polegała na tym, że on sam zasługiwał na więcej. Nie była perfekcyjną narzeczoną, jakiej szukał. Nie mogła pozwolić na to, żeby się dowiedział, co się stało z jej ojcem. Skutki dla niej mogłyby się okazać fatalne.

Zeszła na dół do przestronnej jadalni, która łączyła się bezpośrednio z kuchnią. Na jej widok Annabelle zerwała się od stołu i podbiegła do niej, po czym zatrzymała się onieśmielona pół kroku od niej.

– Cześć!

– *Bonjour, ma chérie*.

– Mówiłam ci, że nazywa mnie Wisienką! – krzyknęła triumfalnie w stronę Loukisa. Rzuciła się w stronę schodów, żeby coś pokazać Celii.

Celia spojrzała wreszcie na swojego narzeczonego. Przyglądał jej się uważnie znad filiżanki espresso.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, serce Celii zaczęło bić szybciej. Wzrok Loukisa mówił wszystko. Był pełen obietnic, przypominał o tym, co mówił jej ostatniej nocy. O tym, co chciałby z nią teraz robić.

– Dzień dobry – powitał ją lekko schrypniętym głosem.

Skinęła głową i zajęła miejsce naprzeciw niego. Wolała patrzeć przez okno niż w oczy siedzącego naprzeciw niej mężczyzny.

– Dobrze spałaś? – spytał, uśmiechając się lekko.

– Dziękuję, bardzo. A ty?

– Tak sobie. Mój sen został zakłócony przez…

– Zobacz! – Annabelle rzuciła na kolana Celii coś małego i puszystego.

– To jest Pan Kot – oznajmiła z dumą dziewczynka.

– Pan Kot – powtórzyła Celia. – Miło mi pana poznać. – Ujęła w palce łapę zwierzaka i potrząsnęła nią.

– A co się stało z Jamesonem? – spytał Loukis.

– On mieszka z mamą. Ale Pan Kot może mieszkać tutaj – oznajmiła radośnie, nieświadoma reakcji, jaką wywołała w Loukisie wzmianka o Meredith. – Idziemy dziś na plażę – oznajmiła Annabelle.

Perspektywa dnia spędzonego w gronie rodzinnym przerażała Celię, choć z drugiej strony, była niesłychanie pociągająca.

Loukis wyczuł jej wahanie. Nie chciał jednak słuchać żadnych wymówek. Wśród zakupionych ubrań były także kostiumy kąpielowe, więc nie miała pretekstu, żeby odmówić. Wszelkie protesty uciszył, ku radości Annabelle, jednym mocnym pocałunkiem w usta.

Widząc entuzjazm siostry, nie chciał myśleć o tym, co będzie, gdy wszystko się skończy. Co gorsza, on sam coraz bardziej przywiązywał się do Celii i nie bardzo chciał myśleć o tym, jak będzie wyglądało jego życie, gdy jej zabraknie.

Przez wiele lat unikał wszelkich trwałych związków jak ognia. Teraz jednak, gdy patrzył na Annabelle próbującą swoich sił na desce surfingowej w asyście Celii zaczynał rozumieć, że być może nie miał racji. Że ważne jest coś więcej niż tylko on sam i opieka nad siostrą.

Teraz, kiedy już posmakował Celii, zdał sobie sprawę z tego, że jedna noc go nie zadowoli.

Walka z falami w końcu zmęczyła Annabelle. Ruszyła na brzeg, gdzie czekał na nią z ręcznikiem, piciem i przekąską. Zrobił im miejsce na kocu, ze zdziwieniem konstatując, że Annabelle nie rzuciła się na chipsy tak, jak się tego spodziewał.

– Nanny, wszystko w porządku?

Dziewczynka westchnęła ciężko, jakby miała nie dziesięć, tylko czterdzieści lat.

– Co będzie z tobą, jeśli będę musiała wyjechać i zamieszkać z mamą?

Chciał jej powiedzieć, że nigdy do tego nie dojdzie, ale spojrzenie Celii go powstrzymało. Zupełnie, jakby wiedziała, co zamierzał powiedzieć. Choć starał się ze wszystkich sił, nie mógł jej zagwarantować, że sąd przyzna mu prawo do opieki nad nią.

– Annabelle, niezależnie od tego, co postanowi sąd i gdzie będziesz mieszkać, tutaj zawsze jest twój dom. Zawsze znajdziesz tu schronienie, pamiętaj o tym.

Jego odpowiedź najwyraźniej nie rozwiała jej wątpliwości.

– Jeśli cię to martwi, postaram się, żeby usłyszeli to, co chcesz, żeby usłyszeli.

Ku jego przerażeniu w oczach Annabelle zalśniły łzy.

– A co jeśli… jeśli nie będę wiedziała, czego chcę?

– Co dokładnie masz na myśli, *chérie*? – Celia objęła ją ramieniem i przytuliła.

– Co będzie, jeśli nie będę wiedziała, z kim chcę mieszkać? – szepnęła, patrząc na Celię, jakby nie miała odwagi spojrzeć na Loukisa.

Był teraz tak wściekły na Meredith, że mógłby ją zabić. To przez nią Annabelle przeżywała te rozterki i czuła się nieszczęśliwa. To ona ją porzuciła i o niej zapomniała. To jej egoizm przysporzył im wszystkim tyle cierpień.

Celia spojrzała na niego, jakby chciała dodać mu odwagi, żeby powiedział to, co należało.

– Annabelle, jeśli chcesz mieszkać ze swoją matką…

– Nie! A może? Nie wiem.

– W porządku, kochana – starała się ją uspokoić Celia. – Nawet dorośli nie zawsze wiedzą, czego chcą. Dobrze się czułaś z Meredith w Teksasie?

– Tak, ale tutaj też lubię być.

– Rozumiem. A twoi przyjaciele…

– Są tutaj. I szkoła. I Leya. To moja najlepsza przyjaciółka.

– Byron sprawia wrażenie miłego człowieka.

– Jest miły. Dużo się śmieje i ma zabawny akcent.

– A mama?

Celia zadała pytanie, na które bardzo pragnął poznać odpowiedź. Jednak jego siostra wzruszyła ramionami i zamknęła się w sobie.

– Nie wiem.

Celia roześmiała się, żeby rozładować nieco napiętą atmosferę.

– Ja wciąż nie mogę się zdecydować, co czuję do mojego taty – wyznała.

– Naprawdę? – Oczy Annabelle rozszerzyły się ze zdumienia.

– Naprawdę. Czasami pamiętam same dobre i miłe rzeczy, ale czasami tylko to, że przez niego byłam smutna. Czasami zaś wszystko mi się miesza.

Prawda była taka, że kochała ojca. Ale jego zdrada zachwiała tą miłością. Mogła sobie jedynie wyobrażać, co czuje Annabelle. Mając dziesięć lat, niełatwo jest wytłumaczyć sobie pewne rzeczy.

– Widujesz się z nim? – spytała Annabelle.

– Ostatnio nie.

– A twoja mama?

Celia westchnęła.

– Z nią czasami rozmawiam.

– Ja rozmawiałam ze swoją wczoraj. Wybierała się na wasze przyjęcie.

– Nanny – Loukis wtrącił się do rozmowy. – Niezależnie od tego, co się wydarzy, zawsze możesz na mnie liczyć. Jesteśmy rodziną i nic tego nie zmieni.

Celia odniosła wrażenie, że w jej piersiach rozbrzmiał jakiś ogromny dzwon. Ona nigdy nie usłyszała od nikogo takich słów. Ale kiedy wypowiedział je Loukis, odczuła ogromne pragnienie, żeby były skierowane do niej.

Odwróciła wzrok, żeby Loukis nie mógł wyczytać z jej oczu tego, co myśli. Wiedziała, że od razu by się domyślił.

Im lepiej go znała, im częściej widywała go w towarzystwie innych ludzi, przyjaciół, Annabelle, tym bardziej widziała w nim kogoś innego niż tylko klienta czy znanego playboya.

„Nie jestem w stanie dać ci tego, na zasługujesz. Ani teraz, ani kiedykolwiek”.

– Ale ty jej przecież nie lubisz – usłyszała głos Annabelle.

– To nie ma nic do rzeczy. Nie zmienia w żaden sposób tego, co ty do niej czujesz ani co ona czuje do ciebie.

Widać było, jak bardzo się stara. Próbował zachęcić siostrę, żeby zbudowała pozytywną relację z ich matką, choć na pewno nie było mu to w smak.

Jego słowa przypomniały Celii jej ostatnią rozmowę z matką.

„– Jest moim mężem, Celio. Gdybym rozliczała go z każdego drobiazgu…

– Drobiazgu? To nazywasz drobiazgiem?

– *Non, ma fille. Pas du tout*. Ale po tych wszystkich latach… Oboje popełnialiśmy błędy… Jak większość rodziców. Oboje sobie wybaczyliśmy. Czy ci się to podoba, czy nie, moje uczucia do niego nie mają nic wspólnego z uczuciem do ciebie. Mam nadzieję, że któregoś dnia to zrozumiesz.

– *Maman*, to nie był zwykły błąd. To było przemyślane działanie, które dotknęło mnie w najbardziej okrutny sposób”.

– Celio?

Loukis stał nad nią, zasłaniając sobą słońce. Wszystko było spakowane i nawet Annabelle była gotowa do powrotu.

Czyżby to ona się myliła? Czy to ona wzniosła mur między sobą a rodzicami? Czuła się zdradzona i zraniona. Niekochana i porzucona. Teraz jednak, patrząc na to z perspektywy lat, dostrzegała, że matka próbowała dać jej do zrozumienia, że ją kocha. I że to ona odrzuciła tę miłość.

Nagle poczuła ogromną potrzebę, żeby z nią porozmawiać. Teraz, zanim zmieni zdanie.

– Idźcie sami, zaraz do was dołączę.

Loukis sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale nic nie powiedział. Ruszył z Annabelle w stronę domu, a Celia drżącymi rękami sięgnęła po telefon.

Coś się wydarzyło na plaży. Nie wiedział co, ale Celia była jakaś inna. Jakaś lżejsza, bardziej pogodna i swobodna. Także w stosunku do niego.

Po raz pierwszy poczuł, że chce czegoś więcej. Więcej niż tylko jednej nocy, więcej niż fałszywej narzeczonej. Chciał pokazać jej miejsca, które kochał, spotykać się z przyjaciółmi, słyszeć jej śmiech i patrzeć, jak jej oczy rozszerzają się ze zdumienia.

Rozprawa o prawo do opieki miała się odbyć za kilka dni. Rodziło się pytanie, co będzie potem.

Coraz częściej nachodziły go myśli o wspólnej przyszłości, rodzinie, o założeniu której nigdy dotąd nie myślał.

Kiedy Celia poszła do sypialni, celowo udał się do gabinetu, żeby popracować. W przeciwnym razie nie mógłby odpowiadać za swoje czyny. Okazałby słabość, a tego za wszelką cenę chciał uniknąć. Już raz w życiu to zrobił i musiał za to zapłacić. Wszystko ma swoją cenę, nawet miłość. Jego

matka doskonale o tym wiedziała. A teraz stawką była Annabelle i nie wolno mu było o tym zapominać.

Spojrzał na zegarek. Celia na pewno już zasnęła, może więc bezpiecznie iść do łóżka. Przełknął ostatni łyk whisky, w nadziei, że alkohol zagłuszy pragnienie posmakowania czegoś zgoła innego.

Dość tego. Jest panem swojego ciała i potrafi się jej oprzeć. Wstał zza biurka i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę sypialni.

Gdy tylko się w niej znalazł, przekonał się, że Celia wcale nie śpi, co więcej, najwyraźniej na niego czeka.

– Myślałeś, że śpię? – spytała z zaciekawieniem.

– Miałem taką nadzieję – odparł zgodnie z prawdą.

– Dlaczego?

– Bo chciałem tego uniknąć.

– Perspektywa rozmowy ze mną aż tak bardzo cię przeraża?

Usiadł na łóżku tyłem do niej i zaczął się rozbierać.

– Rozmawiałam dziś z matką.

Jej słowa sprawiły, że znieruchomiał. Odwrócił się w jej stronę, szukając na jej twarz śladów bólu czy smutku. Poczuł zaskakującą potrzebę chronienia jej.

– I jak poszło?

Popatrzyła na niego z nieodgadnionym wyrazem twarz. W jej oczach lśniły łzy, ale usta były uśmiechnięte.

– Dobrze. Było… – westchnęła – …było dobrze. I chciałam ci za to podziękować.

– Mnie? – Loukis był zaskoczony.

– Nie zadzwoniłabym do niej, gdyby nie twoje słowa skierowane do Annabelle.

Poczuł, jak jego serce zaczyna się rozpuszczać.

– Zrobiłem jedynie to, co zasugerowałaś.

– Ale dzięki temu dałeś jej, a przy okazji także mnie, swobodną przestrzeń. Poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Chciałam, żebyś to wiedział.

– Ja naprawdę…

– Proszę, nie umniejszaj tego.

Z niewiadomego powodu jej słowa wywołały w nim złość i nawet coś na kształt strachu. Ruszył energicznie do łazienki.

– Poczekaj.

Zatrzymał się, ale nie odwrócił.

– Mam wrażenie, że to jest właśnie to, co być może robisz.

Tym razem się odwrócił.

– Jedna rozmowa z matką utwierdziła cię w przekonaniu, że mnie znasz? Że wiesz, co czuję?

– Mówisz o cierpieniu, jakiego doznaje osoba odrzucona przez rodziców?

– Celio, moja matka wzięła od ojca pieniądze za to, żeby zrzec się praw do mnie. To był jej wybór.

– Co? – W oczach Celii pojawiło się przerażenie.

– Dziesięć milionów euro. Tyle pieniędzy zainkasowała, żeby się ode mnie uwolnić. Ja oczywiście nie miałem nic do gadania. Nie było w tym żadnej mojej winy.

Nie było takich pieniędzy, dla których on wyrzekłby się swojej matki. I to niezależnie od tego, co zrobiła. To była jego słabość. Zrobiłby wszystko, żeby ją przy sobie zatrzymać. Wszystko. A Meredith nie zrobiła nic.

– Masz rację, nie było w tym twojej winy.

– Wiem o tym. Powiedziałem tylko…

– Czyżby? A może jednak w głębi ducha winisz się za to, co zrobiła?

– Co chcesz przez to powiedzieć, Celio? Że nie cierpiałem z powodu tego, że kupiła sobie wolność za dziesięć milionów? Że nie byłem dla niej wystarczająco ważny, żeby ze mną zostać?

Z trudem wydobywał słowa z zaciśniętego gardła.

– Nie. Chcę tylko, żebyś przyznał przed samym sobą, że zasługujesz na więcej. Że jesteś wart jej miłości.

Tak jak ty jesteś warta mojej – szepnął jego wewnętrzny głos.

– Ja uważam, że jesteś i chcę, żebyś o tym wiedział. Jesteś wart znacznie więcej, tylko nie chcesz się do tego przed sobą przyznać.

Zacisnął pięści w geście bezsilnej złości i ruszył do łazienki. Celia podążyła za nim. Kiedy poczuł na ramieniu jej dłoń, wzdrygnął się.

Zmusiła go, żeby się odwrócił i na nią spojrzał.

– Kiedy na ciebie patrzę, Loukis, widzę…

Zamknął jej usta pocałunkiem. Rozpaczliwym, pełnym pragnienia i bólu. Nie mógł pozwolić na to, żeby z jej ust padły słowa, które chciała wypowiedzieć. Słowa będące zapowiedzią miłości, którą w swoim przekonaniu mogłaby go obdarzyć. Nikt go nigdy nie kochał, dlaczego więc ona miałaby to zrobić?

Te chaotyczne myśli zostały przerwane przez uczucie, jakiego doświadczył, gdy poczuł jej dotyk. Jak ona to robiła? Jak to się działo, że potrafiła złagodzić jego ból, że potrafiła tak bardzo wczuć się w jego doznania, zrozumieć, co się działo w jego duszy? Obawiał się, że odpowiedź na to pytanie mogłaby go mocno przerazić. Bo skoro ona mogła go kochać, to dlaczego nie mogli tego zrobić jego rodzice?

Choć nachodziły go te myśli, nie mógł pozostać obojętnym na jej ciche pojękiwanie, świadczące o tym, jak bardzo podoba jej się ten pocałunek.

Kładąc ją na łóżku myślał tylko o tym, że jest gotów zapłacić każdą cenę za wszystko, co miała do zaoferowania.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez tydzień, który spędzili na wyspie, Celia dokonała cudu. Udało jej się sprawić, że Loukis powoli, ale konsekwentnie odbudowywał swoje poczucie wartości i przekonanie, że postępuje słusznie.

Wysiadł z limuzyny i z uśmiechem otworzył Celii drzwi. Za chwilę mieli wejść do sądu, gdzie spotkają się z Meredith. Loukis czuł, że wszystko będzie okej. Że sąd uwzględni fakt, że Meredith opuściła dwoje dzieci i że zależało jej jedynie na pieniądzach. Chciał mieć to już za sobą i ruszyć dalej. Z Annabelle i z Celią.

Celia wyglądała wspaniale. Była spokojna i pewna siebie. Wzięła go za rękę, a kiedy na niego spojrzała, jej wzrok się rozpromienił.

W holu czekali na nich ich prawnicy. Przywitali się i przeszli do niewielkiego pomieszczenia, w którym mieli poczynić ostatnie ustalenia.

Prawnicy przeszli od razu do rzeczy. Wytłumaczyli im, jaką linię postępowania przyjęli i czego oczekują od Celii, która jako narzeczona Loukisa miała pełnić ważną rolę w życiu jego i jego siostry.

Rozprawa była wyznaczona jako ostatnia przed lunchem. Do czasu jej rozpoczęcia Celia miała siedzieć na widowni. Nie było na niej wielu osób, ponieważ rozprawa miała charakter zamknięty, ze względu na Annabelle.

– Nie macie nic na Byrona? – spytał z nadzieją w głosie Loukis.

– Czysty jak łza. Bogaty przemysłowiec, marzący o posiadaniu rodziny i beznadziejnie zakochany w twojej… w Meredith. Jak się domyślam, nie dostałeś od niej żadnej finansowej propozycji?

– Nie.

– Szkoda. To znacznie ułatwiłoby sprawę. Ufam, że sędzia stanie po naszej stronie.

Loukis poczuł palce Celii, które splotły się z jego własnymi. Dotknął przy tym jej zaręczynowego pierścionka i nagle pożałował, że kupił go jej tylko na pokaz, a nie dla niej samej.

Potrzasnął głową. Teraz musi się skupić na czymś innym. O Celii będzie myślał później.

– Gotowy?

Spojrzał przelotnie na Celię i skinął głową.

– Tak.

Celia, choć robiła dobrą minę do złej gry, była pełna obaw. Wiedziała, że Loukis potrzebuje jej pewności siebie i dlatego starała się dać mu wsparcie.

Rozmowa z matką, którą odbyła, sprawiła, że coś w niej pękło. Długo rozmawiały i Celia próbowała wytłumaczyć jej, co czuje. Matka ze swojej strony powiedziała, że pomimo że nie zgadzała się z mężem, starała się kochać ich oboje. I Celia przyjęła tę miłość. Jednocześnie uzmysłowiła sobie, że kocha Loukisa. Pokochała go za to, jakim wspaniałym był człowiekiem, i chciała mu o tym powiedzieć. Loukis z niecierpliwością czekał na rozprawę i kilkakrotnie wspominał o tym, co będzie, kiedy już uzyska prawo do opieki nad siostrą. Te jego aluzje dawały jej nadzieję.

Najpierw jednak musiała mu powiedzieć, do jakich celów zostały użyte jej projekty. Musiała mieć pewność, że zaakceptuje ją taką, jaka jest. Dopiero wówczas będzie mogła go kochać i pozwolić mu kochać siebie.

– Proszę o powstanie.

A więc zaczęło się. Spojrzała w kierunku Meredith i Byrona, który posłał jej ciepły uśmiech. Mimowolnie odpowiedziała uśmiechem, co nie uszło uwagi Meredith. Po jej twarzy przebiegł dziwny wyraz, który Celia zinterpretowała jako wyraz triumfu.

Skoncentrowała się na odpowiedziach, których Loukis udzielał właśnie swoim prawnikom. Ta wymiana zdań miała uzmysłowić przysięgłym, jak traumatyczne było dla Annabelle porzucenie przez matkę i jak dobrze zajmował się siostrą po tym, jak znalazła się pod jego opieką. Na twarzy Meredith malowała się skrucha i przerażenie. Prawnicy nie zostawili na niej suchej nitki.

Z kolei do głosu zostali dopuszczeni prawnicy Meredith. Sugerowali, że to fakt, że on sam został opuszczony przez matkę, wpłynął na jego ocenę tej sytuacji. Ku ich zdziwieniu, nie wytknęli mu jego złego prowadzenia się i rozwiązłego trybu życia, jaki wiódł do czasu, kiedy matka przekazała mu pod opiekę siostrę.

– Pani d’Argent. Zapraszam.

Celia zrobiła głęboki wdech i, spojrzawszy przelotnie na Loukisa, ruszyła w stronę wyznaczonego miejsca.

Odpowiadała na pytania powoli i z rozwagą, uważnie dobierając słowa. Wiedziała, że każde może być wykorzystane przez prawników Meredith. Ale odpowiadała zgodnie z prawdą. Tak, poznała Loukisa poprzez pracę i ich znajomość się rozwinęła. Tak, bardzo polubiła Annabelle i choć nie miała własnych dzieci, rozumiała, że jeśli Loukis zyska prawo do opieki nad siostrą, ona sama będzie się musiała zaangażować w to całkowicie. Tak, przeprowadziła się do Grecji, żeby z nimi zamieszkać, i tak, uważa, że Loukis będzie wspaniałym rodzicem.

Prawnicy Loukisa oddali głos swoim przeciwnikom.

– Pani d’Argent, co pani robiła, zanim została pani prezesem Chariton Endeavours?

Celia wzruszyła ramionami.

– Studiowałam na uniwersytecie w Paryżu.

– Co konkretnie?

– Nauki humanistyczne…

– Ale przedtem rozpoczęła pani studia w innej dziedzinie?

Celia zmarszczyła brwi. Rzuciła spojrzenie w kierunku Meredith, która patrzyła na nią mściwie. Ona wiedziała. Przeniosła wzrok na Loukisa. Jeśli tego nie przerwie, straci wszystko i będzie to jej wina. Oblał ją zimny pot.

– Pani d’Argent? Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Tak, studiowałam przedtem matematykę i informatykę.

– I to dlatego odbywała pani praktyki w Paquet Industries?

Dostrzegła, że Loukis zmarszczył brwi i nachylił się ku jednemu z prawników.

Tak mi przykro, Loukis.

Wiedziała, że powinna mu była powiedzieć. Powiedzieć o tym, do jakich celów ojciec wykorzystał jej projekt.

– Tak – potwierdziła słabym głosem.

– Podczas tego stażu opracowała pani system naprowadzający pociski?

– Nie.

Prawnik patrzył na nią podobnie jak Meredith, z triumfem.

– Czy mam pani przypomnieć, że zeznaje pani pod przysięgą i składanie fałszywych zeznań podlega karze?

– Mam tego świadomość. System, nad którym pracowałam, miał zostać wykorzystany do nawadniania obszarów rolnych w krajach rozwijających się.

– Nie ma na to żadnych dowodów.

– Cała dokumentacja była przechowywana w Paquet Industries.

– Tak było przez pięć lat, ale pół roku temu François Paquet opatentował technologię sterowania zdalnego pociskami i w związku z tym te dane nie są już tajne.

Celia słyszała jedynie bicie własnego serca. Miała wrażenie, że jej pierś za chwilę eksploduje.

– A więc zaprzecza pani, jakoby była pani autorką systemu sterowania rakietami, sprzedanego przez Paquet Industries, który został wykorzystany w unicestwieniu ponad czterech tysięcy ludzkich istnień?

Hałas z sali. Sprzeciw prawników Loukisa. Stukot drewnianego młotka sędziego. Walenie własnego serca. I głos Meredith, która krzyczy, że nie pozwoli, aby jej dzieckiem zajmowała się morderczyni.

Celia poczuła, że zbiera jej się na wymioty. Z trudem wstała z krzesła i, z pomocą woźnego, doszła do pokoju, w którym zaczęli spotkanie.

Morderczyni.

O co tu, do diabła, chodzi? Jego prawnicy sprawiali wrażenie równie zatroskanych jak on sam. Cios przyszedł ze strony, z której zupełnie się go nie spodziewał.

Patrzył na Celię i wiedział, że zaraz wydarzy się coś strasznego, a on zupełnie nie wiedział, jak temu zapobiec.

Dobiegły go strzępki rozmów.

„Zabrano mi go…”

„Wykorzystano w zupełnie innym celu, niż został stworzony…”

„Nie pozwolę, aby moim dzieckiem zajmowała się morderczyni…”

Ktoś powiedział Celii, żeby głęboko oddychała, i dopiero po chwili zorientował się, że to on sam. Bał się, że coś jej się stanie.

Od razu powinni się byli zorientować, że coś jest nie tak. Prawnicy Meredith potraktowali go ulgowo, ponieważ mieli Celię.

W końcu Celia podniosła na niego wzrok. W jej oczach lśniły łzy.

– Zostawcie nas samych – zażądał.

– Loukis – zaczęła, kiedy zostali sami.

– Wyjaśnij mi, co się stało. Nie mam pojęcia, o co tu chodzi, więc po prostu mi powiedz.

– Mój ojciec ukradł mi techniczne specyfikacje i wykorzystał je do projektowania dronów bojowych, które potem jego firma sprzedała, zarabiając na tym ogromne pieniądze.

– A więc mieli rację?

– Loukis, ja stworzyłam ten projekt z myślą o tym, że zostanie wykorzystany w rolnictwie. Nie miałam pojęcia…

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – spytał, z trudem hamując wściekłość. Wszystkie jego starania, by chronić siostrę, spełzły na niczym.

– Ponieważ nie sądziłam, że ojciec udostępni dokumentację i pozostawi pod nią moje nazwisko.

– Nie możesz być aż tak naiwna. To przecież legalny patent, a ty jesteś jego autorką.

Loukis aż się trząsł z wściekłości. Ona zaś była przerażona. Widział to i dlatego ze wszystkich sił starał się zapanować nad złością, choć wiedział, że stracił szansę opiekowania się Annabelle. A Celia…

– Nie mówiłam ci, bo się wstydziłam. Wiem, co robią te drony i do czego są wykorzystywane. Jak myślisz, dlaczego zajęłam się działalnością dobroczynną?

– Nigdy bym się nie domyślił. Zbyt wiele masz cholernych sekretów!

– Nie powiedziałam ci, ponieważ chciałeś mieć doskonałą narzeczoną. Nie taką, której reputacja jest gorsza niż twoja własna – dodała miękko.

Wiedział, że mówi prawdę. Miała nadzieję, że nikt się nie dowie. Wiedział, jak bardzo jest zdruzgotana tym, co zaszło w sądzie. Tylko co z tego? Teraz nie miało to już żadnego znaczenia.

Do tej pory to on był tym, który został odrzucony i którego nikt nie kochał. Tym razem to on musiał dokonać wyboru. Co gorsza, wiedział, że cokolwiek postanowi, straci na tym.

Myślał intensywnie, starając się przewidzieć konsekwencje swojego kolejnego ruchu.

Zrozumiał, że ceną, jaką będzie musiał zapłacić za Annabelle, będzie utrata Celii. Pięknej, ciepłej, czułej kobiety, która całkowicie zdołała zawładnąć jego sercem. Nie będzie jej miał. Nie, jeśli chce chronić Annabelle przed perfidią jej matki.

Celia to zobaczyła. Zobaczyła wyraz jego twarzy, kiedy zdał sobie sprawę ze znaczenia słów, jakie wypowiedziała Meredith. Nie mogła zostać. Przez nią mógł stracić wszystko, co było dla niego tak cenne.

I tak uzyskanie przez niego prawa do opieki nad siostrą stanęło pod ogromnym znakiem zapytania i to z jej powodu. Jeśli zostanie, zaprzepaści je bezpowrotnie.

– Nie – odezwał się, wiedząc, co chce mu powiedzieć.

– To jedyny sposób.

Nie odpowiedział, jakby nie chciał przyjąć do wiadomości jej słów.

Przypomniała sobie to, co Loukis powiedział podczas ich pierwszej wspólnej nocy. Powtórzyła teraz jego słowa na głos.

– Nie mogę ci dać tego, na co zasługujesz. Ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości.

– To nie fair.

– Całe życie jest nie fair, Loukis.

Wiedziała, że nie będzie jej zatrzymywał. A mimo to nie mogła mieć o to do niego żalu. Ten mężczyzna dał jej siłę, przywrócił jej wiarę w siebie. I to jego pokochała. A teraz omal go nie zniszczyła.

Zupełnie nieświadomie go zdradziła, sprzeniewierzyła mu się… Nie mogła tego ciągnąć, nie mogła go na to narażać.

– Wrócisz do sądu i powiesz, że o niczym nie wiedziałeś. Gdybyś znał prawdę, nigdy nie pozwoliłbyś mi się kontaktować z Annabelle. Oznajmisz też, że zerwałeś naszą… znajomość. Że nigdy nie będę żadnym zagrożeniem dla Annabelle.

Nie powiedział nic. Patrzył na nią tak intensywnie, że odwróciła wzrok.

– Jadę prosto na lotnisko. Prześlij moje rzeczy. Zwrócę ci wszelkie koszty…

– Przestań.

– Nie. Mam rację i ty doskonale o tym wiesz. To jedyny sposób.

– Celio… Nie mogę…

– Wiem, jak ci trudno. Naprawdę cię rozumiem, Loukis. Ale nie ma innego wyjścia.

Wstała i, starając się opanować drżenie, sięgnęła po torebkę.

– Miałeś rację, Loukis – powiedziała smutno. – Wszystko ma swoją cenę. I ja jestem gotowa zapłacić tę dla ciebie i dla Annabelle.

Odwróciła się, żeby odjeść, ale Loukis chwycił ją za rękę. Odwrócił ją do siebie i przyciągnął. W jednej chwili jego usta znalazły się na jej, a ręce objęły twarz, tak jakby chciał zatrzymać ją przy sobie. To bolało. Przedłużanie tej agonii sprawiało jej niewypowiedziane cierpienie.

Chwyciła go za poły koszuli i przytuliła się do niego, jakby chciała, by ta chwila nigdy się nie skończyła. Jedynym sposobem na znalezienie siły, by od niego odejść, było utwierdzenie się w przekonaniu, że pozostanie z nim oznaczałoby jego zniszczenie.

Wiedziała, że gorzko-słodki smak tego pocałunku długo jeszcze będzie ją nawiedzał.

Oderwała się od niego i spojrzała mu w oczy, ale to, co w nich dostrzegła, sprawiło, że spuściła wzrok.

Odsunęła się i wyszła z pokoju. Niemal nie wiedząc, co robi, wybiegła z budynku sądu i skinęła na taksówkę. Wsiadła do niej, będąc absolutnie pewną, że zostawiła tu swoje serce.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy jego prawnicy odszukali go siedzącego samotnie w pokoju, Loukis nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Dowiedział się, że sąd zarządził przerwę i kolejna rozprawa odbędzie się dopiero za kilka dni. Oznajmili mu, że Meredith omal nie dostała od sędziego upomnienia za swój wybuch. Zaprowadzili go do samochodu i odwieźli do jego posiadłości w Atenach.

Czekała go jeszcze rozmowa z Annabelle. Kiedy jego siostra dowiedziała się o tym, co zaszło, uciekła od niego, podobnie jak Celia.

W ciągu kolejnych dni myślał o niej nieustannie. Chciał ją zobaczyć, porozmawiać z nią, ale posłuszny prawnikom, nie zrobił tego. Annabelle tęskniła za Celią równie mocno jak on.

Był wyczerpany. Nie mógł jeść, spać, pracować. Mógł tylko o niej myśleć. Wciąż zadawał sobie pytanie, jak to możliwe, że stała się dla niego tak ważna. Nieustannie zastanawiał się, co robi, w co jest ubrana, czy kontaktuje się z matką. Tęsknił za jej uśmiechem, dotykiem i za nocami, które z nią spędzał.

Tęsknił za jej mądrością i wsparciem, jakim dla niego była. Także jeśli chodzi o Annabelle. Chciał, żeby tu była i powiedziała mu, jak to wszystko rozwikłać.

Usłyszał dźwięk bosych stóp Annabelle i po chwili jego ubrana w pidżamę siostra pojawiła się w salonie.

Spojrzał na zegarek, który wskazywał jedenastą.

– Wszystko w porządku, Nanny?

Annabelle popatrzyła na niego zaspanymi oczami.

– Czy Celia jest złym człowiekiem?

Zaskoczony zastanowił się przez chwilę nad odpowiedzią. Co w tej sytuacji powiedziałaby Celia?

– A dlaczego o to pytasz?

– Mama powiedziała, że zrobiła coś złego i dlatego musiała odejść.

– Nie, kochanie. To nie jest prawda. Celia nie zrobiła niczego złego. Wynalazła coś, co inni ludzie wykorzystali w złym celu. Ale ona nie zrobiła niczego złego. Celia nie jest zła.

– To możesz powiedzieć to mamie, żeby mogła do nas wrócić?

Loukis uśmiechnął się smutno.

– Ja… – Chciał powiedzieć, że już to mówił Meredith, ale uzmysłowił sobie, że to nieprawda. Nic jej nie powiedział.

– Masz rację, Annabelle. Zrobię to. Ale nie jestem pewien, czy to wystarczy, żeby Celia wróciła.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ Meredith nie chce, żeby Celia ze mną mieszkała. Co gorsza, sąd może się przychylić do jej zdania.

– W takim razie powinnam chyba zamieszkać z mamą.

– Tak właśnie chcesz zrobić? – spytał pozbawionym emocji głosem, choć wewnątrz wszystko w nim wrzało.

– Bez niej jesteś smutny, a ja nie chcę, żebyś był smutny.

– Ale czy mieszkając z Meredith, będziesz szczęśliwa?

Annabelle wzruszyła ramionami.

– Dam sobie radę.

Loukis zaklął w duchu. Jak to możliwe, żeby dziesięcioletnie dziecko było takie dojrzałe? Bardziej nawet niż on, gdy opuściła go Meredith. Nagle zdał sobie sprawę z tego, że robi swojej małej siostrze dokładnie to samo, co kiedyś zrobiła mu Meredith.

Miłość ma swoją cenę. Annabelle targowała się z nim: jego szczęście za jej własne. Nie mógł na to pozwolić. Musiał przerwać ten zaklęty krąg. I nieważne, ile będzie go to kosztowało. Zaryzykuje wszystko, byle tylko Annabelle nie była nieszczęśliwa.

Rozłożył ramiona i mocno przytulił siostrzyczkę.

– I jak poszło? – w głosie Elli dało się słyszeć niecierpliwą nutę.

– Dość dziwnie, ale w sumie okej.

– Co to znaczy: w sumie okej? – Ella nie zamierzała tak łatwo się poddać.

Celia właśnie wróciła z lunchu, który zjadła z rodzicami. Z obojgiem. W ciągu minionych pięciu lat ojciec tak bardzo się postarzał, że była zszokowana, gdy go zobaczyła. Jego włosy były zupełnie siwe, a rysy twarzy wyostrzyły się. Był skruszony, podczas gdy do tej pory skutecznie ignorował wszelkie próby porozumienia.

Po rozmowie z nim zorientowała się, że w pewien sposób wypiera ze świadomości konsekwencje swoich czynów. Zawsze podejmował szybkie decyzje, nie zawsze dostatecznie wnikliwie analizując motywy, jakie nim kierowały.

Wciąż czuła do niego żal. Żal za to, że nie potrafił przyznać się do błędu. Nie potrafił zmusić się do tego, by jej powiedzieć to, co najbardziej potrzebowała usłyszeć: że ją kocha. Ale jeśli chciała być kochaną dla samej siebie, to nie mogła wymagać od niego doskonałości. Musiała odnaleźć miłość w niedoskonałości i uświadomienie sobie tego faktu było pierwszym

krokiem do konfrontacji z przeszłością, której się wstydziła. Pojęła, że aby iść dalej, musi przestać się ukrywać i zacząć żyć swoim życiem.

Nalała sobie kawy i usiadła na sofie. Wciąż trzymała telefon między ramieniem a uchem.

– Jakoś sobie radzę.

– Miałaś od niego jakieś wiadomości?

– Nie. Ale też się nie spodziewałam – odparła, walcząc z uczuciem ścisku w gardle. – Lepiej mi powiedz, jak się ma Tatiana.

– Ząbkuje.

Celia westchnęła ze współczuciem.

– A Roman?

– Zajmuje się nią, kiedy tylko może. Jest naprawdę wspaniały. Tatiana jest w nim zakochana. Liczy się tylko tata. Dla mnie zostają brudne pieluchy.

Celia uśmiechnęła się, choć serce pękało jej z bólu. W głębi ducha miała nadzieję, że któregoś dnia ona również będzie przeżywać coś podobnego z Loukisem.

– Jesteś pewna, że nie chcesz przyjechać do Puycalvel? Roman natychmiast wysłałby po ciebie helikopter.

– Nie, naprawdę dziękuję. Yalena podpisała kontrakt i mam mnóstwo pracy do zrobienia. Bez wątpienia zajęć mi nie zabraknie.

– Życie nie składa się z samej pracy – zażartowała przyjaciółka, trafiając w jej czuły punkt. W tej chwili nic innego jej nie pozostało.

– Mhm – mruknęła niewyraźnie.

Usłyszała w tle płacz dziecka.

– Idź do niej, Ella. I nie martw się o mnie. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Odłożyła telefon na stolik. Szafir w zaręczynowym pierścionku zalśnił w świetle lampy. Przekręciła go na palcu. Nie była gotowa się z nim rozstać, zbyt wiele dla niej znaczył. Oparła głowę o zagłówek, zła na siebie, że znów o tym myśli.

Wiedziała, że powinna o nim zapomnieć. Nie mogła jednak zapomnieć o tym, co dał jej związek z Loukisem. Czuła się pożądana. Zyskała wspaniałą klientkę. Odzyskała wiarę w siebie. Odnowiła kontakty z rodzicami. Zrozumiała, że ludzie czasami popełniają błędy, za które nie ponoszą całkowitej odpowiedzialności. Kochała Loukisa, a mimo to, to co zrobiła, stało się powodem ich rozstania. I choć nigdy już z nim nie będzie, to, czego się od niego nauczyła, pozostanie z nią na zawsze.

Rozległ się dźwięk oznajmiający nadejście esemesa i odruchowo przeczytała tekst.

„Możesz mnie nazywać Wisienką”.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Czyżby Annbelle znalazła się w jakimś niebezpieczeństwie? Telefon zaczął dzwonić i odebrała go, pytając, czy coś się stało.

– Tak. Nie. To znaczy tak – padła niejednoznaczna odpowiedź.

Celia wypuściła powietrze i ponownie oparła się o zagłówek.

– Powiedz mi, *ma chérie*, co mogę dla ciebie zrobić – powiedziała, starając się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie.

Tylko nie mów o Loukisie, błagała w duchu.

Bardzo chciała się dowiedzieć, co się wydarzyło w sądzie po jej wyjściu. Czy przyznano opiekę Loukisowi? Przygryzła usta, żeby nie zalać Annabelle potokiem pytań.

– Możesz przyjechać do Grecji?

– Teraz?

– Tak.

– Obawiam się, *ma chérie*, że to niemożliwe. Tutaj jest północ i o tej porze nie ma żadnych lotów. A poza tym nie jestem pewna, czy…

– W środę mają podjąć decyzję o opiece. Bardzo bym chciała, żebyś tu ze mną była.

– A więc jeszcze nie… – urwała. – Naprawdę nie sądzę, że powinnam tam być, Annabelle.

– Ale musisz!

Serce Celii omal nie pękło z bólu.

– Loukis będzie siedział na ławce, mama na drugiej, a ze mną nikt!

– Czy Loukis wie o tym, że do mnie dzwonisz?

– Nie. To niespodzianka.

Bardzo ciekawe, czy będzie nią zachwycony.

– Proszę, nie mów mu, że przyjeżdżasz. To wszystko zepsuje. Proszę. Dobrze? Obiecujesz? Potrzebuję cię tu. Ze mną.

Celia weszła do budynku sądu, rozglądając się wokół siebie. Mała nadzieję, że nie spotka nikogo znajomego.

Nie potrafiła odmówić Annabelle.

„Potrzebuję cię tu. Ze mną”.

Jak można odmówić takiej prośbie? Pchnęła ciężkie drzwi i ruszyła do sali, w której miała zapaść decyzja dotycząca przyszłości Annabelle. A także przyszłości Loukisa.

Postanowiła, że jeśli poprosi ją, żeby wyszła, to zrobi to. Zrobi to i nigdy więcej już nie wróci. Jednak telefon Annabelle rozbudził w niej nadzieję. Musiała się osobiście przekonać, co się dziś wydarzy.

Jej wzrok padł na stojącą przed wejściem do sali Annabelle. Odruchowo przyspieszyła kroku, żeby się z nią przywitać. Dziewczynka ujęła ją za rękę i razem weszły do środka. Loukis siedział przy stole otoczony prawnikami.

Przywitali ją skinieniem głów, ale ich miny były surowe i oficjalne, jakby była czymś w rodzaju bomby zapalającej.

Sędzia prawie nie zwrócił uwagi na jej pojawienie się, natomiast twarz Meredith wyrażała oburzenie. Byron, dla odmiany, sprawiał wrażenie zasmuconego i przygnębionego.

Celia przeniosła wzrok na Loukisa, który wciąż pozostawał odwrócony do niej tyłem. Na pewno zdawał sobie sprawę z jej przybycia, ale uparcie odmawiał spojrzenia na nią.

– Już im powiedziałam – oznajmiła konspiracyjnym szeptem Annabelle. – Zrobiłam moją część.

– Twoją część? – Celia nie wiedziała, co o tym myśleć. – Czyżbym się spóźniła?

– Nie, jesteś na czas.

– Wysoki Sądzie?

Głos Loukisa był zachrypnięty, jakby on też nie spał najlepiej tej nocy.

– Mam wygłosić mowę końcową, ale chciałbym przedtem poprosić o jeszcze jedną rzecz.

Sędzia wykonał gest, którym nakazywał kontynuowanie.

– Chciałbym jeszcze raz zawezwać Celię d’Argent, żeby uzupełniła swoje zeznania.

Na sali rozległy się szepty. Celia była przerażona. Co mu przyszło do głowy? Czyżby zamierzał zrzucić na nią całą winę? Może to był jedyny sposób, żeby uzyskać prawo do opieki? Jeśli tak, zrobi wszystko, żeby mu pomóc.

Annabelle uśmiechnęła się do niej, puściła jej rękę i pchnęła ją lekko naprzód. Celia podeszła do fotela, unikając patrzenia na widownię. Kiedy ośmieliła się wreszcie podnieść wzrok i napotkała spojrzenie Loukisa, ujrzała w jego ozach coś, czego nie potrafiła nazwać.

– Celio, dziękuję, że dziś przyjechałaś.

Zabrzmiało to tak, jakby wiedział o tym, że ma się dziś pojawić. Rozpromieniona twarz Annabelle potwierdzała to.

– Kiedy pięć lat temu podczas praktyk w Paquet Idustries stworzyłaś swój projekt, jakie były twoje zamierzenia?

– Nie bardzo rozumiem…

– Czemu miał służyć?

Była mu wdzięczna za to, że dał jej możliwość wytłumaczenia się, choć teraz już niczego nie mogło to zmienić.

– To miał być system nawigacji służący nawadnianiu rolniczych terenów objętych suszą.

– Gdzie konkretnie?

– W Afryce, Australii, Pakistanie… Jest wiele takich miejsc na świecie, a w związku z globalnym ociepleniem klimatu, ich ilość wciąż wzrasta.

– Czy twoim zamiarem było wykorzystanie tego systemu w przemyśle zbrojeniowym?

– Nie. To była moja praca dyplomowa, ale pisząc ją, korzystałam ze sprzętu Paquet Industries podczas stażu, który tam odbywałam.

– Czy to oznacza, że prawnie była ich własnością?

– Tak.

– Czy wykorzystanie twojego projektu przysporzyło ci wielkiego stresu?

Celia przygryzła wargę.

– Tak – odpowiedziała po chwili.

– Czy to wydarzenie miało jakieś konsekwencje w twoim prywatnym życiu?

Celia nie była pewna, do czego zmierza.

– Czy prawdą jest, że twoja relacja z ojcem została zerwana, że zrezygnowałaś z pracy z komputerami i… i utraciłaś wiarę w siebie?

– Tak.

– Dlaczego ode mnie odeszłaś?

– Słucham? – Nagła zmiana tematu totalnie ją zaskoczyła.

– Dlaczego zerwałaś zaręczyny i mnie zostawiłaś?

– Musimy o tym rozmawiać tutaj?

– Tak. Dlaczego zerwałaś nasze zaręczyny?

– Bo stanowiły ryzyko dla twojego ewentualnego uzyskania prawa do opieki nad Annabelle.

– A dlaczego to jest dla ciebie takie ważne?

Popatrzyła na niego, jakby nie była pewna, co on robi. Dlaczego naraża ją na to wszystko.

– Bo cię kocham. I ponieważ pokochałam Annabelle. Nie chcę, żebyście cierpieli z mojego powodu.

Loukis uśmiechnął się promiennie, a jego oczy zalśniły.

– To dobrze, bo ja też cię kocham.

Serce Celii zabiło żywiej.

– Zaraz do tego wrócę, obiecuję. – Przeniósł wzrok na sędziego. – Wysoki Sądzie, mamy tu poczynić ustalenia dotyczące mojej rodziny. Zamierzam o nią walczyć. O siostrę i o kobietę, którą kocham. Mam tu pisemne zeznanie Françoisa Paqueta, który całkowicie uwalnia ją od odpowiedzialności za to, co wydarzyło się z jej projektem. Nie miała żadnej świadomości tego, do jakich celów zostanie wykorzystany. Pragnę też wyrazić ubolewanie z powodu oskarżeń, jakie zostały na nią rzucone przez prawników mojej matki. Pani d’Argent to osoba pełna dobroci i miłości. Dzięki tej kobiecie stałem się lepszym człowiekiem. Nie godzę się na to,

żeby za uzyskanie prawa do opieki nad siostrą zapłacić utratą jej miłości. Nie chcę też, żeby Annabelle musiała tego doświadczyć. Ona wyraziła swoimi słowami chęć pozostania ze mną, wśród przyjaciół i tych, którzy ją kochają. Proszę Wysoki Sąd o wzięcie tego pod uwagę podczas podejmowania decyzji. Ale teraz chciałbym, za pozwoleniem Wysokiego Sądu, pocałować moją narzeczoną.

Na twarzy sędziego pojawił się uśmiech. Loukis podszedł do fotela, na którym siedziała Celia. Pochylił się i pocałował ją pocałunkiem, którego miała nie zapomnieć od końca życia.

Poczuła, jak przepełnia ją miłość do tego człowieka, a z jej oczy popłynęły łzy. Tym razem były to jednak łzy radości.

– Kocham cię – szepnął, oderwawszy usta od jej warg.

– Ja ciebie też kocham.

Z końca sali, w którym siedziała Meredith z Byronem, dobiegł hałas. Byron był wściekły, a Meredith próbowała go uciszyć. Mężczyzna w kilku krokach pokonał dzielącą ich odległość.

– To nie powinno było się wydarzyć – powiedział Amerykanin. – Przykro mi z powodu tego, przez co musiałaś przejść. Kocham ją – wskazał głową Meredith – i dlatego nie mogę się jej sprzeciwić. Ale to, co zrobiła, jest niewybaczalne.

Celia popatrzyła na matkę Loukisa ze współczuciem. Choć wiedziała, ile zła jej wyrządziła, rozumiała, co teraz czuje.

Sędzia zarządził krótką przerwę. Annabelle rzuciła się do nich i razem przeszli do niewielkiego pokoju obok sali rozpraw. Wszyscy mówili jednocześnie, śmiali się i płakali. Jednak ostateczna decyzja wciąż jeszcze nie zapadła.

– Jesteś pewien? – Celia popatrzyła na Loukisa pytająco. – Ryzyko jest duże…

– Nie tak duże jak ryzyko przekonania Annabelle, że miłość ma swoją cenę. Nie chcę, żeby przez to przechodziła.

Patrzyli na siebie z miłością, aż w końcu rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł jeden z prawników.

– Już po wszystkim. Meredith przegrała. Ty uzyskałeś całkowitą opiekę nad Annabelle. Meredith ma prawo widywać ją kilka razy w roku.

Na twarzy Loukisa odbiła się ulga i szczęście.

Annabelle pociągnęła go za rękaw.

– Mogę, Loukis?

– A chcesz tego?

– Tak.

– W takim razie idź do niej.

Prawnik podał jej rękę i obje wyszli z pokoju.

Loukis popatrzył na ukochaną kobietę, wiedząc, że musi jej jeszcze coś powiedzieć.

– Wybaczysz mi?

– Co miałabym ci wybaczyć? – spytała zaskoczona.

– To, że pozwoliłem ci odejść. Że nie zorientowałem się wcześniej. Że przeze mnie musiałaś przez to wszystko przejść.

– Nie mam ci czego wybaczać. Cieszę się, że prawda wyszła na jaw. Przez tyle lat żyłam w strachu przed tym, co pomyślą ludzie, gdy się o wszystkim dowiedzą. Dzięki temu zrozumiałam, co jest ważne. To mianowicie, że liczy się to, co ja sama o tym myślę i jakie były moje intencje. Czasami ludzie popełniają błędy. Ja też nie jestem od nich wolna. Podobnie jak mój ojciec. A jak ty…

– Zadzwoniłem do niego i powiedziałem, co się wydarzyło. Powiedziałem, że cię kocham, i spytałem, czy napisze oświadczenie dla

sądu. Zrobił to natychmiast i od razu przesłał mi mejlem.

– Zrobiłeś to dla mnie? – spytała z niedowierzaniem.

– Dla ciebie zrobiłbym wszystko.

– Myślisz, że sędzia jeszcze tu jest?

– Nie mam pojęcia. A dlaczego pytasz?

– Ponieważ nie mogę doczekać się chwili, w której zostanę panią Celią Liordis. Uważam, że to nazwisko bardzo do mnie pasuje.

Ta kobieta chciała zostać jego żoną. Jego przyszłością i jego miłością. Razem z Annabelle stworzą rodzinę. Rodzinę, której pragnął całym sercem i dla której będzie żył przez resztę swoich dni.

EPILOG

Sierpień stał się ulubionym miesiącem Celii. Ich ślub odbył się właśnie w sierpniu, a potem Ella i Roman zostali, żeby spędzić z nimi kilka tygodni.

Kilka miesięcy po ślubie zaszła w ciążę i urodziła córeczkę, Georgię. Niedługo po niej na świat przyszedł Antonis. Loukis śmiał się, że dla ich dzieci i dzieci Elli niedługo założy przedszkole.

Celia wróciła na uniwersytet, żeby dokończyć studia. Nie zamierzała na razie wracać do pracy, ale wiedziała, że w przyszłości może się to zmienić.

Jej i Loukisowi udało się wypracować konsensus. Oboje kochali Annabelle i choć dziewczynka mieszkała z bratem, matka też była ważną częścią jej życia. Meredith zdawała się prawdziwie kochać Byrona. Pracowała ciężko, żeby na tę miłość zasłużyć, i nawet starała się poprawić relacje z synem.

Loukis zasugerował nawet, żeby w przyszłym roku zaprosili do siebie Meredith na jakiś czas. Celia wiedziała, jakie to dla niego trudne, i tym bardziej go za to podziwiała.

Tak, sierpień zdecydowanie był ich ulubionym miesiącem. Brali wtedy wakacje od pracy, żeby jak najwięcej czasu spędzić ze sobą.

Celia zajrzała do lodówki, żeby się upewnić, że ma wszystko, co potrzeba na ich pierwszy wspólny posiłek. Z ogrodu dochodziły hałasy i śmiechy bawiących się dzieci. Na dzisiejszy wieczór była też zaproszona Yalena z Iannisem i rodziną.

– Myślisz, że dla wszystkich wystarczy? – usłyszała za plecami głos Loukisa.

– Jakoś powinniśmy przetrwać – doparła.

– Nikt nie będzie głodny w moim domu.

– Możesz być spokojny, mamy jedzenia jak dla pułku wojska.

Odwróciła się do męża, który objął ją i przyciągnął do siebie. Nigdy nie mogli się sobą nasycić i Celia wciąż się zastanawiała, jak to możliwe, żeby z czegoś, co miało tak niefortunny początek, rozwinęło się coś tak czystego i pięknego.

– Mam dziwne przeczucie, że jesteś głodny, ale wcale nie chodzi ci o jedzenie.

– Jak ty mnie dobrze znasz!

– To prawda, ale nie zapominaj o tym, że za niecałe dwie godziny przyjadą nasi goście. Muszę jeszcze przygotować ich sypialnie, posprzątać salon i nakryć stół.

– Nie przejmuj się tym tak. Ella i Roman są przyzwyczajeni do lekkiego chaosu. Zapewniam cię, że Yalena i Iannis też to zrozumieją.

Pomyślała o wszystkim, co razem przeszli. O ich ślubie, o trudnym porodzie pierwszego dziecka, a potem drugiego. O tym, jak wspólnie pracowali nad tym, by poprawić jej relacje z ojcem. Jednak dla niej najlepsze były poranki. Chwila, w której otwierała oczy i widziała wlepiony w nią pełen zachwytu wzrok Loukisa.

Jej myśli zostały przerwane przez klepnięcie w pośladek.

– Do sypialni. Natychmiast! – polecił stanowczo mężczyzna jej życia.

Widząc jego pełne pasji spojrzenie, nie mogła mu odmówić. Ruszyła za nim posłusznie, tak jak była gotowa towarzyszyć mu przez resztę swoich dni.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG